

SERIA KRYMINAŁÓW

TOM 26

Agatha
Raisin

i
PRANIE BRUDÓW



M.C. Beaton

„Agatha Raisin to nowa panna Marple”...

Rozdział I

Po posępnej i szarej zimie do miasteczka Carsely, położonego pośród malowniczych wzgórz Cotswolds, zawitała wreszcie wiosna z błękitnym niebem i podmuchami ciepłego wiatru.

Jednak w sercu detektyw Agathy Raisin burza wisiała w powietrzu.

Kiedy była jeszcze członkinią nieistniejącego już Stowarzyszenia Pań, musiała znać wszystkich przyjezdnych. Teraz zaś spędzała poza Carsely mnóstwo czasu, nie rozpoznała zatem szczupłej kobiety, która zaczęła ją pewnej niedzieli w momencie, gdy Agatha wystawiała śmieci przed dom.

- To pani jest Agathą Raisin, prawda? — krzyknęła piskliwie.

Detektyw podeszła do płotu swego domu.

- Nazywam się Victoria Bannister — rzekła kobieta. - Jestem pani fanką.

Victoria miała około osiemdziesięciu lat, pociągłą twarz, długi wąski nos i duże bladoniebieskie oczy.

- Och, po prostu wykonuję swoją pracę — odparła skromnie Agatha.

- Ale przecież przebyła pani rak długą i rudną drogę i miała przykre dzieciństwo - odparła Victoria.

- O czym pani mówi? - odburknęła Agatha. Wychowywała się w ubogiej dzielnicy Birmingham i od zawsze obawiała się, że kiedyś ktoś przebiję się przez skorupę, którą budowała przez wiele lat, i odkryje prawdę.

- Słyszałam, że pani rodzice byli alkoholikami i wszystko osiągnęła pani sama. Jestem pani wielką fanką! - rzekła Victoria, wpatrując się jasnymi oczami w panią detektyw.

- Proszę się ode mnie odczepić! - syknęła wściekle Agatha, wróciła do domu i zarrzasnęła drzwi.

Victoria poszła dalej Lilac Lane. Przepęłniało ją uczucie szczęścia. Uwielbiała prowokować ludzi.

Agatha stanęła przed lustrem i z ponurą miną zaczęła przyglądać się swojemu odbiciu. Miała błyszczące kasztanowe włosy i niewielkie piwne oczy, pełne usta i wspaniałe nogi, chociaż była dość niska. Przez całe lata ukrywała się pod drogimi ubraniami, nauczyła się też mówić z odpowiednim akcentem. Ale w głębi duszy czuła się bezbronna. Była już po pięćdziesiątce, co, jak codziennie sobie powtarzała, w obecnych czasach było traktowane, jakby była tuż po czterdziestce.

Wiedziała, że były mąż, James Lacey, pisarz-po-droźnik, właśnie wrócił zza granicy. Znał jej przeszłość, rak samo jak jej przyjaciel, sir Charles Fraith. Z pewnością żaden z nich nie rozpowiadał plotek na temat Agathy. Gdy kiedyś spytała o to Jamesa, zaprzeczył. Ona jednak musiała mieć pewność. Ta terapeutka, Jill Davent, która niedawno przeprowadziła się do miasteczka, jakimś cudem wiedziała o przeszłości Agathy. James przysięgał na wszystkie świętości, że nie pisnął ani słówka, w takim razie skąd ta Davent mogłaby się czegoś dowiedzieć?

Agatha złożyła terapeutce wizytę z czystej zazdrości

O Jamesa, który zaczął się z nią pokazywać. Opowiedziała Jill ckliwą historyjkę o swym dzieciństwie, została jednak oskarżona o kłamstwo i wściekła wybiegła z gabinetu.

- W dzisiejszych czasach terapeutą może nazywać się każdy - powiedziała do swych kotów. — Gdzie nie spojrzeć, tam szarlatani!

Postanowiła jednak pójść do Jamesa. Stanęła przed jego domem i zadzwoniła do drzwi.

Otworzył, uśmiechnął się i zaprosił ją do środka.

- Wejdz, Agatho. Właśnie zaparzyłem kawę. Jeśli chcesz zapalić, to pójdziemy do ogrodu.

Zapragnęła usiąść w ogrodzie nie dlatego, że chciała zapalić. Po prostu wnętrza kawalerskiego domu Jamesa zawsze przypominały jej, jak mały wpływ miało na niego ich małżeństwo.

Kosy dziobały przerzedzony trawnik. Rosnąca na tyłach ogrodu magnolia właśnie miała rozkwitać, uniosła już ku niebu ogromne różowe pąki.

James przyniósł z kuchni dwa kubki parującej kawy i popielniczkę.

— Ktoś plotkuje na mój temat — stwierdziła Agatha.

— To na pewno Jill Davent. Ktoś poznał prawdę o moim dzieciństwie.

— Nigdy nie zrozumiem, dlaczego tak się go wstydzisz

— zauważył. — Przecież to nie ma żadnego znaczenia.

- Dla innie- m.i przerwała mu. - Klasa średnia w Gloucestershire jest bardzo snobistyczna.

- Tylko ci, którzy nic nie znaczą - odparł.

- Na przykład twoi przyjaciele? Mówiłeś o tym komuś?

- Oczywiście, że nie. Przecież już o tym rozmawialiśmy. Nie dyskutuję na twój temat.

Agatha spojrzała z niepokojem w jego niebieskie oczy.

- Owszem, ostatnio dyskutowałeś.

Przezeszał palcami gęste czarne włosy, zaledwie przyprószone siwizną. Przeklął intuicję byłej żony.

- Nie mówiłem o twojej przeszłości. Kiedy zabrałem Jill na kolację i zaczęła o ciebie wypytywać, opowiadałem tylko o sprawach, które prowadzisz.

- Prowadzi terapię Gwen Simple. Wie wszystko o tym, że niemal skończyłam w jednym z gulaszy w cieście serwowanych przez synalka pani Simple.

Ostatnia sprawa Agathy dotyczyła jednego z mieszkańców miasteczka Winter Parva, który zabawił się w Sweenya Todda. Pani detektyw podejrzewała, że w morderstwach pomagała mu matka, Gwen, ale nie było na to żadnego dowodu.

- Właściwie to właśnie ze względu na ciebie zabrałem na tę kolację nie tylko Jill, lecz także Gwen.

Utkwiła w nim wzrok i stwierdziła, że wysoki i dobrze zbudowany James był jak zwykle przystojny. Jill wyglądała jak wydra, cierpiąca na zaparcia, ale w Gwen Simple było coś takiego, że mężczyznom miękkły kolana.

- I cóż takiego miała do powiedzenia owa odrażająca, okropna Gwen? - spytała.

- Agatho! Ta biedna kobieta wciąż przechodzi straszne męki. Rozmawiałem głównie z Jill.

A Gwen pewnie siedziała w którejś ze swoich szat rodem ze średniowiecza, dopasowanych do średniowiecznych rysów twarzy, pomyślała gorzko Agatha. Ta kobieta nawet nie musiała otwierać ust. Wystarczyło, że siedziała, a mężczyźni i tak zaczynali za nią szaleć.

- Czy Jill w ogóle miała cokolwiek do powiedzenia na temat sprawy? - spytała. - Poza tym przecież Gwen miała sprzedać piekarnię i wyjechać?

- To oczywiste, że Jill nie zdradzi mi tajemnic swojej klientki - zauważył James. - A Gwen przeprowadziła się do Ancombe.

- Myślałam, że będzie chciała uciec jak najdalej od Winter Parva - stwierdziła Agatha. - Pewnie wielu mieszkańców uważa ją za winną.

- Wręcz przeciwnie, większość z nich bardzo jej współczuje.

- Akurat! - zachnęła się pani detektyw.

Postanowiła wpaść z wizytą do przyjaciółki, pani Blo-xby. Zaczęła się zastanawiać, po co terapeutka zadawałaby sobie tyle trudu, żeby poznać pochodzenie Agathy. Zona pastora jak zwykle ucieszyła się na widok przyjaciółki, natomiast pastor - niekoniecznie. Uciekł do swego gabinetu.

Gdy obie kobiety usiadły w ogrodzie, Agatha zaczęła się żalić.

- Przyniosę pani szklaneczkę sherry - zaproponowała pani Bloxby uspokajająco.

Gdy czekała na powrót przyjaciółki, Agatha powoli zaczęła się uspokajać. Na starych nagrobkach na przykościelnym cmentarzu kołysały się żonkile. Kosy dziobały trawnik przed plebanią w poszukiwaniu robaków.

Pani Bloxby wróciła / karafką sherry i dwoma kieliszkami. Nalała sobie i gościowi i rzekła:

- To co najmniej dziwne, że panna Davent zadała sobie tyle trudu, żeby poznać historię pani dzieciństwa. Musi czuć jakieś zagrożenie z pani strony. A skoro tak, to co ma do ukrycia?
- Powinam była na to wpaść - zauważyła Agatha. - Zaczynam błędzić po omacku. I cóż to za interesy sprowadziły ją do Carsely? W dużym mieście z pewnością miałyby więcej klientów.
- Chyba ich szuka - stwierdziła żona pastora.
- Nie rozumiem.
- Wpadła do mnie z wizytą. Zaraz na początku oznajmiła, że fakt, że nie mam dzieci, musi być dla mnie niezmiernie przykry. To mój czuły punkt. Próbowала mnie podejść, tak żebym zdecydowała się skorzystać z jej usług. Odparłam, że jestem bardzo zajęta, i wyprosiłam ją. Każdy ma jakąś słabość. Nie chcę rozpowiadać plotek, ale chyba zbudowała sobie solidną bazę klientów z okolicznych wiosek i stąd. To bardzo cwana kobieta. Tak bardzo oburzyła się pani na to, że zaczęła grzebać w pani przeszłości, że nie zastanowiła się pani nad powodami jej postępowania.

W poniedziałek rano w niewielkim biurze Agathy odbyła się narada. Do zespołu należeli młoda i piękna blondynka Toni Gilmour, siwowłosa i spokojny Phil Marshall, były policjant Patrick Mulligan, młody Simon Black o twarzy wesołka i sekretarka, pani Freedman.

Agatha wreszcie przesrała zamartwiać się swoim pochodzeniem, opowiedziała współpracownikom o swym dzieciństwie i o tym, że Jill z niewiadomych przyczyn zaczyna grzebać w jej przeszłości.

- Mamy mnóstwo innych zadań - stwierdziła - ale jeśli będziecie mieć chwilę, spróbujcie się czegoś o niej dowiedzieć. W dzisiejszych czasach każdy człowiek bez kwalifikacji może stwierdzić, że jest terapeutą. Nie wydaje mi się, żeby na ścianach jej gabinetu wisiały jakieś certyfikaty.
- To może po prostu do niej pojadę i spytam, o co jej chodzi? - zaproponował Phil. - Wszystkiemu zaprzeczy, ale przynajmniej się rozejrzę.
- Dobry pomysł - odparła Agatha.
- Zadzwońię do niej i spróbuję umówić wizytę na wieczór — rzekł.
- Lepiej weź ze sobą sześćdziesiąt funtów — poradziła mu. - Ta kobieta bierze pieniądze za każde spotkanie.

Phil umówił się na ósmą wieczór i o tej porze udał się do domu Jill. Mieszkała na drodze wyjazdowej z Carsely. Wcześniej w owym raczej zniszczonym, dwupiętrowym budynku z czerwonej cegły mieszkał pracownik fizyczny, a później przez pewien czas dom stał pusty. Z

przodu budynku znajdował się zapuszczony ogród: pokryty mchem kwadratowy trawnik i dwa drzewka laurowe.

Zasłony w oknach były opuszczone, ale widać było palące się światło. Zadzwonił do drzwi i poczekał.

Jill otworzyła i zmierzyła go wzrokiem od czubka siwej głowy aż po wypolerowane na błysk buty.

- Zapraszam.

Weszli do niewielkiego ciemnego hallu. Otworzyła drzwi po lewej stronie i zaprosiła go do gabinetu. Spojrzał na ściany i zauważył kilka oprawionych dyplomów.

Ściany /ostały pomalowane na ciemnozielony kolor, na podłodze rozłożono ciemnozielony dywan. Jill usiadła za mahoniowym biurkiem, na którego błyszczącym blacie znajdowały się tylko wiktoriański kryształowy kałamarz i telefon. Naprzeciwko stał wygodny skórzany fotel, a lampa w kącie rzucała delikatne światło.

Terapeutka wskazała Philowi miejsce po drugiej stronie biurka.

- W czym mogę panu pomóc? - spytała. Mówiła głębokim, zachrypniętym głosem.
- Pracuję dla Agathy Raisin — powiedział bez ogródek. — Jak już wiedzą wszyscy w miasteczku, rozsiewa pani plotki na temat jej pochodzenia. Dlaczego?
- Ponieważ zmarnowała mój cenny czas. Ma pan jeszcze jakieś pytania?

- Ma pani pomagać ludziom - odparł spokojnie. — A nie niszczyć im opinię. Tak nie zachowuje się terapeuta, któremu zależy na dobru pacjentów.

- Proszę się stąd wynosić! - wrzasnęła z nagłą wściekłością w głosie.

Phil wstał, złapał się za serce, potem spróbował przytrzymać się biurka, aż wreszcie zwałił się na podłogę.

- Głupi stary pierdoła — zaklęła Jill. — Jest za stary do tej pracy. Lepiej wezwę karetkę. — Wzięła z biurka bezprzewodową słuchawkę i wyszła z gabinetu.

Phil szybko wstał, wyjął miniaturowy aparat fotograficzny i zdążył zrobić zdjęcia certyfikatów, a następnie ponownie osunął się na ziemię i zamknął oczy.

Jill wróciła do gabinetu i spojrzała na niego.

- Przy odrobinie szczęścia będziesz martwy - rzekła złośliwie i znowu wyszła.

Nie zadała sobie nawet trudu, by poszukać pulsu czy chociaż poluzować mu kołnierzyk.

Phil wstał i po cichu wyszedł na korytarz. Usłyszał głos Jill dobiegający z drugiego pokoju, ale nie zrozumiał słów.

Otworzył drzwi wejściowe i wyszedł na zewnątrz. Miał zamiar przesłać zdjęcia na adres mailowy Agathy.

Tego samego dnia wieczorem Agatha postanowiła wyskoczyć na drinka do miejscowego pubu. Gdy wychodziła z domu, ujrzała Jamesa witającego się z Jill i poczuła ostre ukłucie zazdrości.

W rogu pubu siedziały trzy blondynki, nazywane przez mieszkańców zdobycznymi żonkami. Wszystkie wyszły za bogatych mężczyzn i według plotek były już ich trzecimi lub nawet czwartymi żonami. W tygodniu siedziały w miasteczku, a każda z nich wyglądała, jakby tęskniła za Londynem. Prezentowały się identycznie: miały wydęte, umalowane usta, piękną opaleniznę, dro-

gie ubrania i wspaniałe figury, w których utrzymaniu pomagali osobiści trenerzy i ściśle diety.

Czy istnieją też „zdobyczni mężulkowie”? zastanowiła się Agatha. Być może, pomyślała smutno, teraz, gdy już nie tęskniła za Jamesem, chciała, żeby został singlem, tak żeby mogła bawić się w jego towarzystwie i się nim chwalić.

Nagle drzwi do pubu otworzyły się i do środka wszedł sir Charles Fraith, w ubraniu prosto od krawca i fryzurze prosto od fryzjera, przypominający kota z tymi swymi gładko zaczesanymi blond włosami i przyjemną twarzą. Dostrzegł Agathę, wziął drinka z baru i dosiadł się do niej.

- Jak stoją twoje sprawy? — spytał.

- Strasznie. - Opowiedziała mu o Jill Davent.

- Czyli traktuje cię jako zagrożenie — stwierdził Charles. — Ale czego ona może się bać?

- Tego właśnie próbuję się dowiedzieć. Jestem wściekła. Phil pojechał do niej dzisiaj wieczorem i zrobił kilka zdjęć jej certyfikatów. Właśnie mi je przesyła.

- Założę się, że twoja wściekłość tylko ułatwia jej zadanie — zauważył Charles. — Aggie, jesteś staromodną snobką. Żyjemy w czasach, w których ludzie wręcz chwalą się tym, że ich dzieciństwo było nieszczęśliwe, a mimo to udało im się odnieść sukces.

- Nie jestem snobką! - krzyknęła tak głośno, że młode żonki aż zaczęły chichotać.

- Nie śmiecie się tak głośno - warknęła Agatha. — Bo słyhać, jak trzeszczy wam botoks.

- Zawsze musisz przynosić mi wstyd? - spytał z wyrzutem Charles. - Chodźmy do ciebie i sprawdzmy te zdjęcia.

Agatha spojrzała gniewnie na torbę podróżną Charle-sa, zostawioną w korytarzu jej domu. Nie cierpiała sposobu, w jaki pojawiał się i znikał z jej życia i, od czasu do czasu, łóżka.

Usiedli przy komputerze.

- Przysłał — stwierdziła z ulgą. — Stary dobry Phil. Zobaczmy. Ma tytuł magistra z uniwersytetu w Malium-bii. Gdzie to jest?

- W Afryce. Płacisz i dostajesz tytuł magistra. Swego czasu było o tym głośno w Internecie.

- Dyplom ukończenia kursu aromaterapii w Szkole Medycyny Alternatywnej w Bristolu. Dyplom z tai chi.

- A to skąd?

- Z Tajwanu. Agatho, ta kobieta to oszustka. Zapomnij o niej.

- Nie umiem. Doradza Gwen Simple, a przysięgam, że ona brała udział w morderstwach. Chcę zobaczyć jej dokumenty.

- Odpuśćmy już sobie to cholerne babsko - poprosił, tłumiąc ziewanie. — Idę do łóżka. Idziesz też?

- Później. I do mojego łóżka.

Agatha za nic w świecie by się nie przyznała, że czasami czuje się samotna, jednak gdy następnego ranka przy śniadaniu Charles oznajmił radośnie, że jedzie do domu, poczuła delikatne ukłucie w sercu.

Przez resztę tygodnia detektywi mieli mnóstwo pracy, więc musieli zapomnieć o Jill.

W weekend zaczął padać deszcz i deszcz ze śniegiem.

Agatha postanowiła pojechać do Oksfordu i zjeść porządny lunch. Jej koty, Boswell i Hodge, kręciły się pod nogami. Żałowała, że nie może ich ze sobą zabrać.

Zaparkowała w Gloucester Green, skrzywiła się, widząc wygórowane ceny za parking, i poszła w kierunku Conmarketu, głównej ulicy handlowej w Oksfordzie, pominiętej przez producentów serialu Sprawy inspektora Morse'a, którzy stwierdzili, że widzowie wolą oglądać wspaniałe wieżowce i budynki uniwersytetu niż tłumy sprzedawców i sieciówki.

Z początku chciała zjeść w hotelu Randolph, ale zamiast tego udała się do McDonalda, ignorując okrzyki jakiejś kobiety, wrzeszczącej na ulicy coś o „kapitalistycznych świniach”. Agatha zamówiła hamburgera, frytki i czarną kawę, a następnie stanęła z tacą nad stolikiem, przy którym siedziało dwoje uczniów. Spojrzeli na nią i niechętnie ustąpili jej miejsca. Żałowała, że nie poszła do hotelu Randolph. Wszystko to wina poprawności politycznej i tego, że wrzeszczą na nią ludzie tacy jak tamta kobieta. To właśnie przez takie osoby masz ochotę kupić sobie futro z norek, palić paczkę papierosów dziennie i żywić się w McDonaldisie - z czystej przekory.

Nagle zorientowała się, że obserwuje ją niski, siwowłosy mężczyzna, siedzący po drugiej stronie restauracji. Gdy fra niego spojrzała, uśmiechnął się półgębkiem i uniósł dłoń.

Skończyła jeść i wychodząc, stanęła przy jego stoliku.

- Czy my się znamy? - spytała.

- Nie, ale działamy w tej samej branży - odparł. - Nazywam się Clive Tremund. Chciałbym porównać moje informacje z pani informacjami. Ma pani może ochotę na drinka? Może w hotelu Randolph? Przydałoby mi się odrobina luksusu.

Kiedy szli ulicą Cornmarket, opowiadał o tym, jak ostatnio przeniósł się do Oksfordu z Bristolu, żeby założyć agencję.

W barze hotelu Randolph Agatha, która zauważyła, że garnitur jej towarzysza należał raczej do tych tańszych, zaproponowała:

- Przyniosę drinki.

- Kiedyś będę mógł się pani odwdziaczyć - odparł. Poczekała, aż kelner weźmie od nich zamówienie

i wróci z drinkami, a potem powiedziała:

- Tylko niech mi pan nie mówi, że prowadzi pan sprawę związaną ze mną!

- Jedynym powodem, dla którego łamię zasadę poufności - odparł - jest to, że ta suka do tej pory mi nie zapłaciła i wygląda na to, że już nie zapłaci.

- Czy ta suka to nie przypadkiem terapeutka Jill Davent?

- Ta sama. Miałem dowiedzieć się wszystkiego na pani temat. Mam nawet pani akt urodzenia, przekazałem

g° jej-

- Zabiję ją! Podała powód?

- Powiedziała, że ma zamiar wyjść za pani byłego męża, Jamesa Lacey'a. Skoro się z panią ożenił, to może w ten sposób dowie się o nim czegoś ciekawego.

- A mnie się wydaje, że ona coś ukrywa i chce trzymać mnie z daleka - stwierdziła.

- Tylko niech jej pani nie mówi, że puściłem farbę

- poprosił. - Może jeszcze mi zapłaci, chociaż podejrzewam, że będę musiał dochodzić zapłaty na drodze sądowej. Była jedną z moich pierwszych klientek.
 - Dlaczego wyjechał pan z Bristolu?
 - Rozwiodłem się. Nie chciałem oglądać byłej żony z nowym gachem, sprawiało mi to ból. I wtedy udało mi się zrobić licencję prywatnego detektywa.
 - Ja też niedawno ją zrobiłam - przyznała Agatha.
- A jak idą interesy?
 - Powoli się rozkręcam. Zaginieni uczniowie, uczniowie, którzy ćpają, zdenerwowani rodzice i te sprawy.
 - A co sądzi pan o tej Davent?
 - Zdawała się być uczciwa i prostolinijna, dopóki nie dostarczyłem jej informacji na pani temat. Miałem wrażenie, że wtedy zaczęła odczuwać swego rodzaju satysfakcję i stała się złośliwa. Spytałem o wypłatę, a ona zażądała kolejnych informacji. Powiedziała, że pani pierwszy mąż został zamordowany i być może policja się pomyliła i to pani go zabiła. Nie wróciłem już do tej sprawy. Wysłałem jej maila z oświadczeniem, że nie zabiorę się do pracy, dopóki mi nie zapłaci. Przed przeprowadzką do Carsely miała biuro w Mircesterze.
 - Ja panu zapłacę — powiedziała szybko Agatha. - Proszę wysłać mi oświadczenie na piśmie z opisanymi powodami, dla których pana zatrudniła. - Wyjęła książeczkę czekową. — Rozliczmy się od razu. — Podpisała czek i wręczyła mu go.
 - Ależ pani hojna — zachwycił się Clive. — Mam nadzieję nie musieć już jej oglądać, chyba że w sądzie. Przyprawia mnie o dreszcze.

W drodze powrotnej do Carsely Agatha poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Gdy skręciła na drogę, prowadzącą do miasteczka i jednocześnie do domu Jill, ujrzała starego forda, jadącego środkiem ulicy. Zaczęła wściekle trąbić, ale samochód nadal powoli toczył się środkiem drogi.

Kierowała nim Victoria Bannister. W końcu zauważyła, że Agatha zatrzymała się przed domem Jill, i sama też zatrzymała samochód. Była strasznie ciekawa, co Agatha ma zamiar zrobić, postanowiła więc ją podsłuchać.

Okno gabinetu terapeutki było otwarte, zatem głos Agathy było słychać głośno i wyraźnie.

- Jak śmiesz wynajmować detektywa, który ma grzebać w moim życiorysie? Zostaw mnie w spokoju albo cię zabiję! Ale zanim to uczynię, ty bezwartościowa pokrako, oskarżę cię o naruszenie mojej prywatności.

Nagle rozległ się głos Jill:

- To byłaby czysta kpina ze strony kobiety, która wciąż narusza prywatność innych!

Agatha wybiegła z domu terapeutki. Wtedy Victoria pośpieszyła do swojego samochodu, tym razem z dużo większą prędkością.

Rozdział II

Pani Bloxby zamartwiała się, odkąd Agatha opowiedziała jej o prywatnym detektywie wynajętym przez Jill. Zdaniem żony pastora przyjaciółka powinna po prostu spytać panią Davent o to, dlaczego ta zadała sobie tyle trudu, by ją szpiegować.

Kolejne dni po konfrontacji Agathy z terapeutką były pogodne i chłodne. Woskowane kwiaty magnolii, rosnącej w ogrodzie na plebanii, połyskiwały na nocnym niebie, na którym lśnił niebieski księżyc. Wszyscy mówili, że zjawisko to wystąpiło w związku z pożarami lasów w Kanadzie.

Nagle pani Bloxby podjęła spontaniczną decyzję. Sama złożyła wizytę tej terapeutce i o wszystko ją wypyta.

Założyła swój stary wysłużony tweedowy płaszcz i wyruszyła do domu Jill, położonego na wzgórzu po drugiej stronie miasteczka.

Zadzwoiła do drzwi i poczekała na odpowiedź. W eab inecie paliło się światło. Być może właśnie ma pacjenta i dlatego nie otwiera, pomyślała pani Bloxby. Jednak po przebyciu takiej drogi nie miała zamiaru się poddawać. Zaczęła walić w drzwi i krzyczeć:

— Jest tam kto?

Ale odpowiadała jej cisza.

Podeszła zatem do okna gabinetu i zajrzała przez szparę między zasłonami. Jęknęła z przerażenia. Zobaczyła stopy leżące na podłodze - resztę ciała zasłaniało biurko.

Wróciła do wejścia i nacisnęła klamkę. Drzwi były otwarte.

Pobiegła prosto do gabinetu i obeszła biurko. Ujrzała koszmarnie wykrzywioną twarz Jill Davent. Ktoś udusił ją kolorową apaszką.

Żona pastora zaczęła się powoli wycofywać, jakby nagle ujrzała członka rodziny królewskiej. Poczuli, że nogi miękły jej w kolanach, zaczęła drżeć.

Wyszła na zewnątrz, wydobyła ze starej skórzanej torebki swój telefon komórkowy i zadzwoniła na policję.

Miała wrażenie, że do przyjazdu radiowozu minęły wieki. Stała przed domem, a niebieski księżyc wznosił się coraz wyżej i wyżej na niebie.

Kiedy w końcu usłyszała syreny policyjne, odetchnęła z ulgą.

Dopiero kiedy wróciła na plebanie, złożywszy wstępne zeznania, i gdy zmartwiony mąż mocno ją przytulił, uświadomiła sobie, że powinna zadzwonić do Agathy.

Pani detektyw właśnie wracała do domu. Usłyszawszy wieści, wykrzyknęła:

- O Boże! Przecież groziłam jej śmiercią!
- Czy ktoś to słyszał? - spytała pani Bloxby.
- Nie. To na pewno robota Gwen Simple. Przysięgam, że ta kobieta to morderczyni!

W drodze do domu Agatha widziała radiowozy i karetkę przed domem Jill. W miejscu zabójstwa zebrała się również grupka gapiów.

Przyjacieli Agathy, sierżant Bill Wong, i inspektor Wilkes czekali przed budynkiem na techników policyjnych. Agatha zaparkowała samochód i podeszła do tłumu.

Dojrzała ją Victoria Bannister, która stwierdziła na cały głos:

- Oto i morderczyni! Słyszałam, jak grozi jej śmiercią! Wilkes gwałtownie się odwrócił, ujrzał oskarżyciel-

ski wyraz twarzy Victorii i palec, którym wskazywała na Agathę.

- Wong - rzekł ostro do Billa - przyprowadź mi tutaj tę Raisin i tę kobietę, która ją oskarża.

Ile ja już godzin spędziłam w tej sali przesłuchań?, pomyślała ponuro Agatha. Została zabrana na komendę policji, gdzie Wilkes rozpoczął maglowanie.

Wciąż od nowa musiała opowiadać, jak dowiedziała się, że Jill zatrudniła prywatnego detektywa, który miał grzebać w jej przeszłości, i że to ją rozwścieczyło.

- Pragnę zachować moją przeszłość w tajemnicy - wyjaśniła.
- Jest pani snobką - stwierdził złośliwie. - Mój ojciec był konduktorem, a moja matka pracowała w fabryce. Jestem z nich dumny.
- Z pewnością byli to wspaniali ludzie - odparła ze znużeniem - ale czy zmuszali pana do pracy w fabryce, a potem zabierali panu wypłatę, żeby kupować sobie alkohol? I czy w ogóle przyszło panu na myśl, że chciała wyeliminować mnie z tej sprawy? Przecież prowadziła terapię Gwen Simple. I po co wyjeżdżała z Mircesteru?
- Dowiedzenie się tego to zadanie policji, a pani ma trzymać się od tego z daleka - warknął.

Zeznała, że siedziała w biurze do ósmej wieczorem. Zatankowała poza Mircesterem. Tak, ma paragon.

Spojrzała błagalnie na Billa, jednak wyraz jego twarzy pozostawał obojętny.

Gdy ją wypuszczono z zakazem wyjeżdżania z kraju, wpadła we wściekłość.

W drodze powrotnej do Carsely pani Bloxby, która zawiozła ją na komendę, musiała wysłuchać wszystkich gorzkich słów ze strony przyjaciółki. W końcu, gdy Agatha przerwała na chwilę swoją tyradę, żeby zaczerpnąć tchu, żona pastora zauważyła spokojnie:

- Ale ustalenie, kim jest morderca, to bardzo ciekawe zadanie. Jestem pewna, że to świetny sposób na odegranie się na pani Wilkes.
- Tak - odparła powoli Agatha. - W życiorysie Jill musi być coś podejrzanego. Poprosiłam tego detektywa, który dla niej pracował, żeby spróbował coś ustalić.

Pani Bloxby wyglądała na zaskoczoną.

- Dlaczego? Przecież ma pani swoich detektywów.
- To prawda - przyznała Agatha. - Zrobiłam to pod wpływem chwili, ale potrzebuję każdej możliwej pomocy. Nagle okazuje się, że wokół nas wszyscy się zdradzają i chociaż nienawidzę spraw rozwodowych, są z tego niezłe pieniądze, więc nie mamy już mocy przerobowych. Wiem, że nie lubi pani plotek, ale od czegoś muszę zacząć. Kto w Carsely chodził do Jill?
- Chyba mogę pani powiedzieć. Pani sprzątaczką, pani Simpson.
- Co? Doris? Przecież to najbardziej zrównoważona psychicznie osoba, jaką znam. To musi być ktoś inny.
- Była u niej chyba jeszcze panna Bannister.
- Ta stara krowa. Mam ochotę ją zamordować.
- Pani Raisin!
- To przez nią spędziłam pół nocy na komisariacie. Ktoś jeszcze?
- Stara pani Tweedy.
- Ta staruszka, która mieszka obok parafii? A co z nią nie tak?
- Wydaje mi się, że jest po prostu samotna - odparła pani Bloxby. A potem dodała niechętnie: - Dużo czasu z panną Davent spędzał również pan Lacey. Oczywiście przychodziły do niej też kobiety z innych miasteczek, ale nie wiem, kto.

Gdy pani Bloxby skręciła w Lilac Lane, przy której mieszkała Agatha, kobiety ujrzały samochód

zaparkowany przed domem Jamesa. Właśnie wysiadali z niego Bill Wong i detektyw Alice Peterson. Bill dostrzegł Agathę i dał znak pani Bloxby, żeby zatrzymała samochód.

- Proszę jeszcze nie iść spać - powiedział do Agathy. — Mam do pani kilka pytań. Pani Bloxby, proszę zostać jeszcze chwilę.

- Mam wejść razem z panią? — spytała żona pastora, gdy Agatha wysiadła pod swoim domem.

- Nie, zrobiła już pani dostatecznie dużo, bardzo dziękuję - odparła Agatha. Nagle poczuła ogromną chęć przytulenia przyjaciółki, ale się powstrzymała. Z jakichś względów Agatha Raisin nie potrafiła się przytulać - chyba że do przystojnych mężczyzn.

Już w domu opadła na sofę. Koty zaczęły krążyć wokół swej pani w nadziei na coś do jedzenia. Agatha często zapominała, że dawała im jeść, i karmiła je po raz drugi, jednak tym razem czuła się zbyt zmęczona, by się ruszyć.

Oczy same jej się zamykały, ale nagle usłyszała ostry dźwięk dzwonka i musiała wstać. Otworzyła drzwi i spojrzała ponuro na dwoje detektywów.

Zaprowadziła ich do kuchni.

- Proszę usiąść i się streszczać — powiedziała.

- Musimy porozmawiać o tym raz jeszcze - rzekł Bill uspokajająco. - Powinna pani wiedzieć, że nie należy grozić ludziom śmiercią.

- Byłam wściekła — zaczęła tłumaczyć po raz kolejny. - Jak śmiała zatrudnić prywatnego detektywa, żeby grzebał w mojej przeszłości?

- Pana Clive'a Tremunda również przesłuchamy - oznajmił. — A teraz proszę zacząć od początku.

Nie chciała powiedzieć, że najpierw okłamała Jill na temat swojego pochodzenia. Wystarczy przyznać się policji do jednego kłamstwa, a ona założy, że kłamiesz w każdej innej sprawie. Jeszcze raz opisała ze szczegółami poprzedni dzień. Pracowała nad sprawą rozwodową i wyszła razem z Philem, żeby zebrać materiał dowodowy. Potem spotkali się z prawnikiem klienta i wręczyli mu zdjęcia. Agatha pracowała do późnego wieczora, przepisując notatki do pozostałych spraw, a gdy wracała już do domu, zadzwoniła do niej pani Bloxby.

- Dlaczego mówi pani do niej po nazwisku? - spytała Alice po przesłuchaniu.

- Gdy tutaj przyjechałam, w miasteczku istniało stowarzyszenie dla kobiet - wyjaśniła Agatha. - Mówiliśmy do siebie po nazwisku. Wiem, że może to wyglądać dziwnie w dzisiejszych czasach, gdy wszyscy zwracają się do siebie po imieniu, jednak lubię być „panią Raisin”. Nienawidzę, gdy pielęgniarki w szpitalach mówią do mnie

„Agatho”. To takie trochę spoufalanie się. I tak czuję, że to mnie postarza, tak jakby traktowały mnie jak dziecianną staruszkę. — Stłumiła ziewnięcie.

— Pozwolimy się pani przespać - odparł Bill.

Po ich wyjściu Agatha zorientowała się, że do kuchni zaczęło wpadać czerwone światło świtu. Wypuściła koty do ogrodu. Poranek był świeży i piękny. Poszła do kuchni po ręczniki papierowe, starła rosę z leżaka ogrodowego i opadła na niego, rozkoszując się zapachem wiosennych kwiatów i porannymi promieniami słońca.

Zamknęła oczy i natychmiast usnęła. Dwie godziny później przyśniło jej się, że wypadła za burtę statku do lodowatej wody, widząc nad sobą uśmiechniętą twarz Jill Davent.

Gwałtownie się obudziła i zrozumiała, że zaczęło lać. Była przemoknięta do suchej nitki. Uciekła do domu i wbiegła po schodach, zdjęła mokre ubranie, przebrała się w koszulę nocną i weszła do łóżka.

Gdy obudziła się ponownie wczesnym popołudniem, włączyła telefon, który wyłączyła tuż przed zaśnięciem. Sprawdziła wiadomości. Było kilka od zmartwionych współpracowników i kilka od dziennikarzy.

Ubrała się i zeszła ociężale na dół. Spojrzała między opuszczone zasłony w oknie od ulicy i ujrzała tłum dziennikarzy przed swoim domem. Poszła na górę i przebrała się w starą koszulkę, kurtkę, luźne spodnie i buty do biegania.

Ponownie zeszła na dół, wyszła do ogrodu i postawiła drabinę pod płot. Wdrapała się na nią, usiadła okrakiem na płocie i nie wiedziała, co dalej. Właśnie miała się poddać i zejść z powrotem do ogrodu, gdy James pojawił się na ścieżce, oddzielającej jej ogród od jego.

— Przyniosę moją drabinę! - krzyknął.

Gdyby to był film, pomyślała Agatha zrzędlawie, rzuciłabym się w jego silne ramiona. Promienie słońca odbijały się od nowych listków na ogromnym bzie, rosnącym przed domem, osłaniającym ją przed ciekawskimi spojrzeniami dziennikarzy, którzy bez niego z pewnością dojrzeliby ją na końcu ogrodu.

James wyszedł boczną furtką i przyniósł drabinę, którą oparł o płot.

Agatha zeszła na dół i uśmiechnęła się do Jamesa, a potem nagle pochyliła głowę, bo przypomniała sobie, że nie zdążyła się umalować.

— Wejdz i napij się kawy - zaproponował. - Jednak mimo wszystko uważam, że powinnaś porozmawiać z prasą, nawet jeśli masz powiedzieć, że „nie komentujesz sprawy”. Inaczej będą siedzieć tutaj przez cały dzień.

— W tym ubraniu?

— Agatho! No dobrze. Wrócimy do ciebie, naszyku-jesz się i do nich wyjdiesz.

Przez pół godziny czekał niecierpliwie w jej kuchni, aż w końcu zeszła na dół w pełnym makijażu i butach na wysokim obcasie.

Wyszła do dziennikarzy. W świetle kamer i błysku fleszy odpowiedziała na wszystkie pytania. Tak, spędziła dużo czasu na komendzie. Dlaczego? Ponieważ jest prywatnym detektywem, mieszkającym w miasteczku, w którym zamordowano tę kobietę.

I wtedy, ku jej przerażeniu, na przód dopchała się Victoria Bannister.

— Groziła jej pani śmiercią! — zaczęła wrzeszczeć.

-Jill Davent zatrudniła prywatnego detektywa, który miał węszyć w mojej przeszłości - rzekła Agatha. - Byłam na nią wściekła. To wszystko. Pytanie brzmi: dlaczego się mnie bała? Co miała do ukrycia?

- Jest pani zabójczynią! - wrzasnęła ponownie Victoria.

- A pani - odparła Agatha - zostanie pozwana przez moich prawników. Oskarżę panią o zniesławienie.

Na pomarszczonej twarzy Victorii pojawiły się szok i przerażenie.

- Przepraszam - wybelkotała. - Popeliłam błąd. - Odwróciła się na pięcie i uciekła, krzycząc na dziennikarzy, żeby ją przepuścili.

Agatha wrzasnęła za nią:

- W każdym miasteczku jest takie wstrętne babsko! W tej chwili to Victoria miała ochotę zabić Agathę.

Kiedy udało jej się dostać do domu, przysięgła sobie, że znajdzie mordercę na własną rękę. Przecież znała wszystkie plotki z miasteczka. Nalała sobie mocnej sherry i zapadła w rozkoszną drzemkę, podczas której wyobraziła sobie, że udziela pełnym podziwu dziennikarzom wywiadów na temat tego, w jaki sposób rozwiązała sprawę zabójstwa terapeutki.

- To wszystko? - spytał James Agathę, gdy ta wróciła do kuchni, usiadła i zdjęła buty.
 - Chyba poszli na plebanię i będą teraz prześladować panią Bloxby.
 - Poradzi sobie z nimi?
 - Oczywiście. Zona pastora musi być silna. W przeszłości nie raz odpierała ataki innych kobiet, które pod-kochiwały się w jej mężu. Prowadzi naprawdę nędzne życie, ale je uwielbia. Połowę swego czasu spędza w roli darmowej terapeutki. Wielu ludzi zwierza jej się ze swoich problemów.
- Łącznie z tobą?
- Jestem jej przyjaciółką, to co innego. Zadzwońię do Toni, żeby przejęła jutro moje sprawy. Chyba pojedę do Oksfordu, żeby pogadać z Clive'em.

Biuro Clive'a Tremunda znajdowało się w wąskiej uliczce odchodzącej od Walton Street w dzielnicy Jeri-cho. Było położone na parterze dwupiętrowego budynku. Gdy Agatha nacisnęła klamkę, okazało się, że drzwi są otwarte.

Weszła do niewielkiego kwadratowego przedsionka z drzwiami z matowego szkła z wymienionymi najważniejszymi śledztwami Tremunda. Otworzyła drzwi i weszła do pomieszczenia.

Jęknęła głośno. W biurze panował totalny chaos. Wszędzie wały się dokumenty, szafki wisiały otwarte pod najdziwniejszymi kątami. Stojąca szafka z szufladami została przewrócona. Agatha powoli się wycofała, wyjęła telefon i zadzwoniła na policję, a następnie wyszła na zewnątrz, żeby na nią poczekać.

Na brukowanej ulicy było bardzo cicho.

Radiowóz podjechał po zaledwie pięciu minutach. Wsiadło z niego dwóch policjantów. Agatha szybko opowiedziała im, kim jest, dlaczego zadzwoniła i co zastała w biurze Tremunda. Policja weszła do środka. Po kolejnej chwili podjechało dwóch detektywów i Agatha znowu musiała złożyć zeznania. Kazano jej poczekać na przybycie techników policyjnych.

Robiło się coraz ciemniej, a mokry porywisty wiatr zapowiadał ulewę. Detektyw wróciła do samochodu i trzęsącymi się dłońmi zapaliła papierosa. Gdzie był Clive? Co się z nim stało? Poczula, że potrzebuje wsparcia. Zauważyła, że z sąsiednich domów zaczynają wychodzić ludzie. Zadzwoiła po Toni i poprosiła:

- Zanim do mnie podejdziesz, udawaj, że jesteś jednym z ciekawskich gapiów.

Przyjechali technicy, którzy przebrali się przez wejście do budynku. Poranek ciągnął się w nieskończoność. Wreszcie Toni przyjechała i zaczęła wypytywać sąsiadów, a potem skręciła za róg w Walton Street, czym bardzo zdziwiła Agathę. Dokąd ona u diabła poszła?

Po dziesięciu minutach pracownica wróciła, niosąc ze sobą dużą brązową torbę z papieru. Wsiadła do samochodu Agarhy i zajęła miejsce pasażera.

- Oto kawa i lukrowane bułeczki — rzekła, otwierając torbę.
- Jesteś aniołem. Dowiedziałaś się czegoś od sąsiadów?
- Tylko tego, że mieszkał na górze.
- O w mordę! — krzyknęła Agarha. - Nawet nie wpadłam na pomysł, żeby tam zajrzeć. Przecież

może tam leżeć martwy.

- Raczej nie. Nie wezwano karetki. Częstuj się.

- Dzięki. I czego jeszcze się dowiedziałaś?

- Nie rozmawiał z sąsiadami. Jego klienci przychodzili przeważnie wieczorami. Wczoraj wieczorem była u niego szczupła młoda blondynka - tylko tyle potrafil mi powiedzieć.

- Równie dobrze to mogłaś być ty — zauważyła Agatha ponuro.

- Poza tym o różnych porach przyjechało do niego dwóch mężczyzn, obaj to biznesmeni w średnim wieku, jeden wysoki i chudy, a drugi krępy i niski. Nie mamy zbyt dużo informacji.

- Powinnam była poszukać listy klientów - zaczęła żałować Agatha - a ja wybiegłam na zewnątrz i wezwałam policję. Ale wiesz, jak to jest - jeden odcisk palca i ciągaliby mnie po przesłuchaniach za włamanie i wtargnięcie. Wrócę, gdy sprawa ucichnie, i przepytam sąsiadów. Policja już wszystkich przesłuchuje.

- Dlatego nie mogłam z nimi rozmawiać — rzekła Toni. — Mogłam tylko udawać kogoś z tłumu. Weź jeszcze bułeczkę. Poprawiają samopoczucie.

- W sumie, czemu nie?

Nagle rozległo się pukanie w szybę drzwi kierowcy. Detektyw, który wcześniej przesłuchiwał Agathę, powiedział:

- Musi pani jechać z nami na komisariat przy Thames Valley. Proszę zostawić samochód tutaj. Potem ktoś panią odwiezie. Kim jest ta młoda dama?

Och, to co znaczy być pięknym i młodym, pomyślała zrzędlawie Agatha. Ten mężczyzna dosłownie pożera ją wzrokiem.

- To panna Toni Gilmour - odparła. - Jedna z moich współpracownic.

- Niech pojedzie z panią. Nie chcę, żeby ktoś wtargnął na miejsce zbrodni.

Agatha ponownie złożyła zeznania, tym razem bardzo milej młodej i kompetentnej pani detektywa. Już miała stamtąd wychodzić, gdy okazało się, że musi wrócić po samochód, pojechać na komendę w Mircesterze i złożyć kolejne zeznania. Wiedziała, że Wilkes potrafi prowadzić przesłuchanie całymi godzinami.

Toni zniknęła bez siadu. Agatha wsiadła do swojego samochodu i do niej zadzwoniła.

- Przepędzili mnie - odparła Toni. - Jeśli chcesz, wrócę wieczorem.

— Zobaczmy. Nie wiesz, czy znaleźli Clive'a?

- Przepadł jak kamień w wodę. Jeden z miłych policjantów zdradził mi, że mieszkanie detektywa było puste. Więcej nic z niego nie wyciągnęłam, bo od razu dostał nagane.

— Mam nadzieję, że z Clive'em wszystko w porządku — rzekła Agatha. - Muszę jechać do Mircesteru na kolejne przesłuchanie. Jutro do ciebie zadzwonię.

Ponieważ zbliżały się godziny szczytu, Agatha postanowiła dojechać do Botley i wyjechać z Oksfordu obwodnicą.

Gdy jednak dojechała na koniec Beaufort Street, korek stanął. Zobaczyła, jak policja ustawia szlaban.

Skreśliła na parking Gloucester Green, zostawiła samochód i na piechotę podeszła do szlabanu.

— Muszę przejść - poprosiła policjanta, stojącego przy szlabanie. — Mój pociąg zaraz odjedzie - skłamała.

— W porządku. Ale proszę nie przeszkadzać w pracach policji przy kanale. Już i tak jest tam dość gapiów.

Pośpieszyła Worcester Street do Hythe Bridge Street.

- Co się stało? — spytała jakiegoś mężczyznę.

- Znalezione ciało w kanale - odparł.

Przeraziła się i łokciami zaczęła torować sobie drogę na przód tłumu, ignorując okrzyki niezadowolenia. Słabe promienie słońca rozświetlały czarną toń kanału. Nagle oświetliły martwą twarz Clive'a Tremunda, którego ciało właśnie zostało wydobyte z wody.

Uświadomiła sobie, że jeśli w tłumie gapiów znajduje się któryś z detektywów, który był w domu Clive'a, będzie musiała odpowiedzieć na o wiele więcej pytań, więc zaczęła się wycofywać.

W drodze do Mircesteru czuła się potwornie. Clive był jej jedyną nadzieją na przełom w sprawie. Gdy dojechała do Mircesteru, zadzwoniła do Patricka Mulligana i opowiedziała mu, co się wydarzyło.

— Sprawdź, czy twoje stare kontakty w policji wiedzą coś na ten temat — poprosiła.

Następnie pojechała na komendę. Podczas przesłuchania zorientowała się, że Wilkes uważa ją za główną podejrzaną. Z całą pewnością podejrzewał, że Agatha pojechała przeszukać biuro Tremunda, ponieważ znajdowały się tam informacje o jej przeszłości, które chciała ukryć przed resztą świata.

Po piętnastu minutach straciła panowanie nad sobą.

- Żądam prawnika! - krzyknęła.

Została odprowadzona do poczekalni, w której zadzwoniła do prawnika sir Davida Herythe'a. Spotkała go rok wcześniej podczas przyjęcia w trakcie jednego ze swych krótkich pobytów w Londynie. Był bardzo przystojny, pomyślała więc, że upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu. Codziennie dojeżdżał do Londynu z Oksfordu.

Cierpliwie wysłuchał chaotycznej opowieści Agathy i - ku jej uldze - stwierdził, że akurat jest w Londynie i zaraz do niej przyjedzie. Wiedział, że pani detektyw zawsze przyciągała uwagę mediów, a on wręcz uwielbiał oglądać swoje zdjęcia w gazetach.

Przyjechał pół godziny później i poszedł z Agathą do pokoju przesłuchań. Był wysokim mężczyzną z garbatym nosem. Jego złośliwe uwagi podczas spraw sądowych obrosły już legendą.

Szybko ustalił, że Agatha nie została o nic oskarżona i złożyła już zeznania na komisariacie w Oksfordzie, zasugerował zatem, żeby policjanci z komendy w Mircesterze przestali marnować czas jego klientki i wzięli raport z Oksfordu. Następnie uśmiechnął się do wszystkich i wyprowadził Agathę z budynku.

- Idziemy na kolację - postanowił. - Do hotelu George? - Nie czekając na odpowiedź ruszył w tamtym kierunku. Aby dotrzymać mu kroku, Agatha musiała niemal biec.

Ponieważ wieczór był ciepły, a wcześniejszy wiatr i deszcz ustał, zajęli stolik na tarasie z widokiem na hotelowy ogród.

Pani detektyw zapaliła papierosa i przyjrzała się twarzy swego rowarzysty. Wczytał się w menu

tak, jakby studiował akt oskarżenia. Miał lekko opaloną twarz.

- Byłeś na wakacjach? — spytała.

- Tak, w Monako, u przyjaciela. Za chwilę porozmawiamy, bo wybór dania to poważna sprawa. Chyba będę bardzo tradycyjny i zamówię sałatkę z homarami, a następnie wołowinę a'la Tournedos Rossini. Och, cudownie. Mają Chateau Montelena Sauvignon 2010.

Agatha zamrugała gwałtownie, ponieważ zorientowała się, że było to najdroższe wino w całej karcie.

Przynajmniej nie skąpi, pomyślała. Pewnie ucieknie i zostawi mnie z rachunkiem. Uświadomiła sobie, że jest bardzo zmęczona i musi poprawić makijaż. Ale czy w obliczu trupów, ścielących się za mną, ma to w ogóle jakieś znaczenie?, rozmyślała ponuro.

- Zamawiam to samo - rzekła bez namysłu. Machnął wielką dłonią na kelnera i złożył zamówienie. Agatha była wdzięczna, że do pierwszego dania nie

zamówił jeszcze jednej butelki wina.

- Teraz — poprosił — wszystko mi opowiedz. Złożyła mu szczegółową relację, unikając charakterystycznego dla siebie ubarwiania wydarzeń.

Gdy skończyła, powiedział:

- Czyli mamy terapeutkę z wątpliwymi kwalifikacjami, która - mimo wszystko - musi mieć silną osobowość, by przyciągnąć tych kilku klientów. Czy masz pomysł, kto z jej miejscowych pacjentów mógłby być mordercą?

- Na pewno nie moja sprzątaczką, pani Simpson. To zbyt porządna i uczciwa kobieta. Chciałabym, żeby morderczynią okazała się być Victoria Bannister, bo to stara, głupia i wredna krowa. Nie znam pani Tweedy, ale jest już wiekowa. Stawiam jednak na Gwen Simple. Pamiętasz ją? Jej syn robił gulasz z ludzkiego mięsa.

Podano pierwsze danie i skupili się na jedzeniu - Agatha nagle odkryła, że jest bardzo głodna.

Ku jej zaskoczeniu prawnik stwierdził niespodziewanie:

- Mógłbym ci pomóc. Widziałem już wiele przestępstw. Jeszcze jestem na urlopie, więc jeśli chcesz, złożę wizytę rym klientom, o których wiesz, i zobaczę, co uda mi się z nich wyciągnąć.

Zawahala się.

- Nie wezmę za to pieniędzy - uspokoił ją. - Zrobię sobie taki pracowity urlop.

Spojrzała na niego ponownie i uświadomiła sobie, że to bardzo atrakcyjny mężczyzna. Ciekawe, czy był żonaty?

Gdy podano danie główne, skupił się na jedzeniu i winie, a Agatha automatycznie jadła swoją kolację, pogrążona już w marzeniach o byciu żoną przystojnego prawnika. Ależ by tym utarła nosa Charlesowi!

Pod koniec posiłku spisał nazwiska i adresy kobiet, które chodziły na terapię do Jill. Miał kontakty w oks-fordzkiej policji i był pewien, że dowie się dużo na temat Clive'a Tremunda.

Mało tego, zapłacił za rachunek!

Odprowadził Agathę do jej samochodu i powiedział, że po południu następnego dnia wpadnie do jej biura.

Po przyjeździe do domu Agatha pobawiła się z kotami, nakarmiła je i pośpieszyła do komputera, żeby sprawdzić informacje o sir Davidzie Herythe'u. Ożenił się kiedyś z piękną modelką, ale małżeństwo skończyło się rozwodem bez orzekania o winie.

Szlag, pomyślała Agatha, patrząc posepnie na zdjęcie jego byłej żony. Była przepiękną blondynką. Jeśli lubił takie ślicznotki, to pani detektyw w średnim wieku nie miała u niego żadnych szans. Ale przecież nie mieli dzieci ani...

- I jak ci idzie? - spytał Charles, stając za jej plecami. Podskoczyła przerażona.
- Co ty tutaj robisz? — zażądała wyjaśnień.
- Dowiedziałem się o morderstwie Tremunda i przyjechałem, by potrzymać cię za rękę.

Dlaczego sprawdzasz sir Davida Herythe'a?

- Zatrudniłam go - wyjaśniła. - Wyciągnął mnie ze szponów Wilkesa, który uważa, że chodzę i zabijam ludzi.

- Ten facet jest strasznie drogi - zauważył Charles. Wyłączyła komputer i przeszła do stolika w kuchni.

- Jeśli robisz sobie drinka na dobranoc — powiedział

- to poproszę brandy.

Agatha nalała dwie szklanki i jedną podała Charlesowi. Usiadła obok niego na sofie.

- Posłuchaj, mój skąpy przyjacielu - zaczęła. - Nie tylko zapłacił za bardzo drogą kolację w hotelu George, lecz także ma zamiar poświęcić resztę swego urlopu i przeprowadzić dla mnie śledztwo. Za darmo!

- W takim razie bądź ostrożna, Aggie. On rozrywa ludzi na strzępy.

- Na tym polega jego praca. Oskarża ludzi.

- Nie mam na myśli jego zachowania w sądzie. Wcześniej spotkałem go kilka razy. Najpierw się z kimś

- przeważnie z kobietą - zaprzyjaźnia, a potem, gdy jego zainteresowanie gaśnie, publicznie z niej szydzi.

Agatha poczuła ukłucie niepokoju. Jednak po chwili doszła do siebie.

- Przecież potrzebuję każdej możliwej pomocy. — Następnie życzyła mu dobrej nocy i powiedziała, żeby zamknął za sobą drzwi, jak będzie wychodzić. Jednak rano czekała na nią przykra niespodzianka

- Charles siedział przy stole w kuchni i jadł śniadanie. A co, jeśli David akurat by ją odwiedził?

- Myślałam, że sobie poszedłeś - zauważyła ponuro.

- Nudzę się - odparł, zdejmując Hodge'a z kolan.

- Pomyślałem sobie, że pomogę ci w sprawie.

Zawahała się, potem jedna przypomniała sobie, że tytuł Charlesa potrafił zdziałać prawdziwe cuda podczas wywiadów.

— Dobrze, ale kup sobie własne fajki — dodała, próbując utrzymać paczkę Bensonów poza zasięgiem przyjaciela. Nie miała jednak refleksu i straciła ją.

Wyjęła zatem z torby e—papierosa i gwałtownie się nim zaciągnęła.

—Nie krępuj się, zapal prawdziwego — zachęcił ją Charles. — Może i nie dostaniesz raka, ale z pewnością dostaniesz przepukliny, próbując się nimi sztachnąć.

—Muszę rzucić palenie — stwierdziła. - To już niemodne. Nie mówiąc o zapachu.

Wydmuchnęła kółko z dymu i uśmiechnęła się do niej leniwie, a następnie wstał i wypuścił koty do ogrodu. — Niech chociaż zwierzęta nie cierpią.

— Myślałam, żeby najpierw porozmawiać z panią Tweedy. Ponoć jest bardzo stara, ale może powie nam coś ciekawego na temat Jill. Wypiję kawę, a potem się do niej przejdę.

Pani Tweedy mieszkała przy ślepej uliczce za plebanią, w jednym z gregoriańskich domów. Przy jej drzwiach nie było dzwonka. Agatha zaczęła walić w drzwi mosiężną kołatką w kształcie głowy lwa.

Otworzyła jej starsza kobieta, która zmierzyła ją od stóp do głów. Agatha przedstawiła siebie i Charlesa. Zostali zaproszeni do środka. Pani Tweedy poprowadziła ich do salonu przez niewielką jadalnię. W pomieszczeniu było ciemno, ponieważ od zewnątrz budynek był obrośnięty przez bluszcz. Po pokoju tańczyły promienie słońca, które przedostały się pomiędzy listkami bluszczu. Salon zostałumeblowany dość oszczędnie: umieszczono w nim trzyczęściowy obity perkalem komplet wypoczynkowy i mały telewizor. Pani Tweedy była przysadzistą, siwą kobietą o zadziornej twarzy. Tak jak jej meble była ubrana w perkal. Na jej długich, powykrzywianych palcach tkwiło mnóstwo pierścieni z diamentami. Na nogach miała pończochy, a na stopach kapcie w szkocką kratę. Oczy kobiety były małe, ale jej spojrzenie niezwykle bystre.

—Chcemy spytać panią o pani wrażenia odnośnie Jill Davent - zaczęła Agatha.

—Ludzie mówią, że to pani ją zabiła — wypaliła pani Tweedy.

- Nie, to nie ja. Co pani sądzi na jej temat?

- Potrafiła słuchać ludzi. W dzisiejszych czasach nikt nie chce słuchać starszusków takich jak ja. W sumie to już nikt nikogo nie słucha. Podczas rozmowy każdy czeka tylko na to, by ktoś inny skończył, żeby mógł zacząć opowiadać o sobie.

- I to dlatego poszła pani do niej? — spytał Charles. - Bo chciała pani zostać wysłuchana?

—A co w tym złego?

—Nic — odparł. - I co pani o niej sądzi?

— To była głupia zdzira! — odparła jadownicie pani Tweedy.

- Słucham? Dlaczego pani tak mówi? - spytała Agatha.

- Podczas ostatniego spotkania rozmawialiśmy o moim życiu. Tęsknię za bratem, który zginął w wypadku. Mieszkałam w Oksfordzie i postanowiłam wyprowadzić się na wieś, ponieważ w miastach ludzie czują się samotni. Opowiadałam o tym i wtedy zadzwonił jej telefon.

Wyszła na korytarz i zamknęła za sobą drzwi. Podeszłam do nich i zaczęłam podsłuchiwać. Musiała rozmawiać z kimś' znajomym, bo cały czas mówiła „kochanie”. Potem wróciła, oznajmiła, że to już koniec spotkania, i próbowała wziąć ode mnie pieniądze! Kazałam jej się wypchać. Nigdy do niej nie wróciłam. Żałuję, że w ogóle do niej poszłam. To miasteczko jest straszne, a pani, Aga-tho Raisin, jest jedną z najgorszych w nim osób — pani i pani kochasie, z którymi prowadzi się pani nocami. Spojrzała wymownie na Charlesa.

- Mógłby pan z niej uczynić porządną kobietę. Zanim Agatha zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, rzekł:

- A pani jest wiedźmą.

Pani Tweedy zaczęła się śmiać.

- Lubię mężczyzn, którzy nie owijają w bawełnę.

- A ja nienawidzę starych prukw, które mówią, co im ślina na język przyniesie! - Agatha odzyskała głos. — Wychodzę z tego bagna!

Cały czas słyszeli głośny śmiech staruszki.

- Ach, ta dostojność i powaga starszego wieku — rzekł Charles, gdy szli przez miasteczko. - Zajrzyjmy do pani Bloxby, może udało jej się usłyszeć jakieś plotki. Powinnaś też poinformować Billa o tej rozmowie z „kochaniem”. Szkoda, że nie możemy jej namierzyć. Skoro wyniosła telefon na korytarz, to pewnie była to komórka, która stanowi źródło większości dowodów.

- Niekoniecznie — stwierdziła Agatha. — To mógł być telefon bezprzewodowy, który nadal znajduje się w jej gabinecie. Gdybyśmy tylko mogli się do niego włamać i przyjrzeć się wszystkiemu! Wtedy dowiedzielibyśmy się, z kim Jill ostatnio rozmawiała. Zastanawiam się, kto po niej dziedziczy? Poczekaj, zadzwonię do Patricka i zobaczymy, czy uda mu się czegoś dowiedzieć.

Charles poszedł dalej ulicą. Ludzie wchodzili i wychodzili ze sklepu. Wszystko przypominało wiejską idyllę. Dawno temu, pomyślał, Agatha zostałaby oskarżona o przyciąganie morderców i spalona na stosie.

— To interesujące - stwierdziła Agatha, przyłączając się do niego. — Dziedziczy jej brat. Nazywa się Adrian Som-merville i mieszka w Mircesterze. Zajmuje się dekorowaniem wnętrz. Mam jego adres.

— Och, czyli ominie nas współczucie i herbatka na plebanii - rzekł Charles. - Jedźmy twoim samochodem.

— Czyli zużywamy moją benzynę, ty skąpcu.

— Chyba źle jedziemy, Aggie - stwierdził Charles, gdy dotarli do Mircesteru. - Trzeba było sprawdzić tego Sommerville'a w książce telefonicznej.

— Nie mów mi, jak mam wykonywać swoją pracę - odparła urażona. - Mam adres, więc nie muszę do niego dzwonić. Ma firmę w The Loans. To niedaleko opactwa. Zaparkujemy na głównym placu i pójdziemy na piechotę.

Na drzwiach wisiała tabliczka z napisem „Somendlle, architekt wnętrz”. Na małej tabliczce poniżej napisano „Proszę dzwonić i wchodzić”.

Za biurkiem w recepcji siedziała blondynka. Odłożyła egzemplarz czasopisma „Dom i ogród”, uśmiechnęła się do nich i spytała, w czym może pomóc.

Agatha przedstawiła się, nie po raz pierwszy marząc o tym, by pracować w policji i móc po prostu machnąć nakazem sądowym.

Sekretarka wyszła na chwilę, a oni czekali. Gdy blondynka wróciła, Agatha właśnie powiedziała do Charlesa:

— Myślisz, że uciekł tylnym wyjściem?

— Pan Sommerville może poświęcić państwu kilka chwil — rzekła uroczyście sekretarka.

Nie była już taka zadowolona.

Adrian Sommendlle bardzo ich zaskoczył. Agatha oczekiwała kogoś miłego i elastycznego, zaś mężczyzna, który wstał z krzesła, by się z nimi przywitać, był krępy i nachmurzony. Miał na sobie szary garnitur, jedwabną koszulę i krawat. Jego włosy były gęste i ciemne, usta pełne. Widać było, że przez ostatnich kilka dni mężczyzna się nie golił. Siedział za antycznym biurkiem. Agatha i Charles usiedli na krzesłach przed nim. Na ścianach biura wisiały zdjęcia drogich pomieszczeń.

Pierwsze pytanie, które padło z ust Adriana Somme-rville'a, bardzo zaskoczyło Agathę.

— Kto panią wynajął?

—Nikt — odparła. — Do morderstwa doszło w moim miasteczku i po prostu chcę wiedzieć, kto je popełnił.

—Słyszałem, że policja podejrzewa o zbrodnię właśnie panią.

—Nikogo nie zabiłam - odparła gniewnie. — W przeciwnym razie nie marnowałabym swego cennego czasu na śledztwo.

— Chyba że chce pani odwrócić uwagę władz. Agatha już chciała wstać, ale Charles ją powstrzymał.

— Przestań być taka agresywna - uspokoił ją. - Nie chce pan wiedzieć, kto zabił pana siostrę?

— Oczywiście, że chcę. Ale wolę zostawić to policji.

—Bardzo nam przykro z powodu pańskiej straty - rzekł Charles. - Jednak nie wygląda pan na pogrążonego w rozpacz. Co panuje pan zrobić z domem siostry?

—Sprzedam go. Dlaczego pan pyta?

—Bo może byłbym nim zainteresowany. Skupuję nieruchomości. To takie hobby. Ile pan za niego chce?

—Okolo pięciuset tysięcy.

- Nie ma szans - zaproponował Charles. - Niewielki dom, w którym doszło do morderstwa, położony w nieprzyjemnym miasteczku? Trzysta tysięcy?

- Jeszcze go nie sprzedaję. — W oczach Adriana pojawiło się wyrachowanie.

— Chciałbym go obejrzeć — stwierdził Charles.

- Jest pan właścicielem tej ogromnej posiadłości w Warwickshire, prawda?

-Tak.

- Proszę zostawić mi wizytówkę. Zadzwoń, gdy policja zakończy tam pracę. Nie chcemy użerać się z tymi krwiożerczymi agentami nieruchomości, prawda?

- Oczywiście, że nie.

- A zatem do widzenia.

Charles czuł, że Agatha zaraz wybuchnie. Szybko wręczył Adrianowi swoją wizytówkę i pomógł Agacie wstać.

—Chodźmy, kochanie.

Rozdział III

Na zewnątrz Agatha zaczęła się wściekać:

- Cóż to za podły drań!

- Uspokój się. - Przecież chcemy rzucić okiem na ten dom, prawda? Prawie pokrzyżowałaś nam plany.

- Przepraszam - odparła nagle łagodnym tonem. Spojrzał na nią podejrzliwie.

Agatha nagle przypomniała sobie, że David Herythe miał ją odwiedzić w biurze, i nie chciała, żeby Charles kręcił jej się pod nogami.

- Może się rozdzielimy? Nie mogę jechać do Victorii, bo od razu mnie wyrzuci. Ale z tobą na pewno chętnie porozmawia. Moglibyśmy spotkać się później.
- W porządku - odparł niechętnie. - A co ty będziesz robić?
- Muszę jechać do biura i zobaczyć, jak radzi sobie reszta. Przecież prowadzę firmę, a za to dochodzenie nikt mi nie zapłaci.
- Ale przecież przyjechaliśmy twoim samochodem, mam rację? Jak w takim razie mam się dostać z powrotem do Carsely?

Agatha wyjęła telefon komórkowy.

- Toni - powiedziała po chwili - czy byłabyś tak kochana i odwiozła Charlesa do Carsely? Świetnie. Spotkajmy się na parkingu.

Dlaczego Agatha nie chce, żebym poszedł do niej do biura? - zaczął się zastanawiać Charles. - Nic nie jedliśmy - zauważył na głos. - Może wyskoczymy we trójkę na późny lunch? - spytał, gdy zobaczył idącą w ich kierunku Toni.

- Nie jestem głodna - skłamała Agatha. - Może idźcie razem z Toni?
- Ja już jadłam - odparła pracownica.
- To popatrzysz, jak ja jem - stwierdził Charles. Gdy odeszli kawalek, Toni krzyknęła:
- Zapomniałabym! Agatho, Herythe czeka już na ciebie w biurze.

Charles uśmiechnął się złośliwie.

- Nie widziałem Davida od wieków! Muszę się z nim przywitać - i ku przerażeniu Agathy ruszył do jej biura, w ogóle na nią nie czekając.

Obie kobiety pobiegły za nim.

Agatha zdenerwowała się jeszcze bardziej, gdy zastała Davida Herythe'a przy swoim biurku, przeglądającego pliki na jej komputerze.

- Charles Fraith! - krzyknął radośnie. - Co ty tutaj robisz?

Charles wyjaśnił, że jest przyjacielem Agathy, a polem razem z Davidem zaczęli rozmawiać o wspólnych znajomych, o których pani detektyw w życiu nie słyszała. W tym czasie udało jej się wyłączyć komputer. Po chwili David obszedł biurko i stanął obok Charlesa.

— Może wyskoczymy na drinka? - zaproponował Charles.

—Świetny pomysł! - Ruszyli w kierunku drzwi.

—Stójcie! — krzyknęła Agatha.

Odwrócili się jak na komendę. Charles obdarzył panią detektyw uroczym uśmiechem, a David uniósł pytająco brwi.

—To znaczy... Davidzie, przecież miałeś się czegoś dla mnie dowiedzieć — powiedziała z rozpaczą.

—A, to. Na razie udało mi się ustalić, w jaki sposób zginął Tremund. Nie został uduszony, lecz uderzony w głowę jakimś tępym narzędziem. Do jego szyi przywiązano worek z kamieniami i wrzucono go do kanału. Znaleźli go nurkowie.

—A skąd wiedzieli, że jego ciało jest w kanale? — spytała Agatha. - I kiedy go do niego wrzucono?

—Nie przeprowadzili jeszcze badań histopatologicznych, ale zeznania złożyli jacyś studenci. Powiedzieli, że wracali z imprezy o trzeciej nad ranem i nagle usłyszeli głośny plusk. Jedna dziewczyna zeznała nawet, że przez chwilę widziała nad wodą głowę jakiegoś mężczyzny, która po chwili zniknęła.

—Dlaczego ci studenci nie zgłosili tego wcześniej? — spytała Agatha.

—Policja podejrzewa, że byli naćpani i nie chcieli mieć kłopotów, ale jedną z dziewczyn, Hayley Martin, ruszyło sumienie, więc wezwała policję i opowiedziała, co widzieli.

—Czy zauważyli tam kogoś innego? - spytała Toni.

—Jakąś ciemno ubraną postać na ścieżce flisackiej, ale nie widzieli nawet, czy to mężczyzna, czy kobieta.

Przyjaciele kazali jej o tym zapomnieć, stwierdzili, że pewnie ktoś wyrzucał śmieci w nielegalnym miejscu.

- Pojechałem do tej Hayley Martin. Obiecałem, że wszystko, co mi powie, pozostanie między nami i policja się o tym nie dowie. Z jej słów wynika, że pozostali studenci byli pijani i palili trawkę. Ona ponoć nie paliła i wypła dużo mniej. Wiem już, dlaczego policja potraktowała jej historię na poważnie. To bardzo ładna i szczerą dziewczyna. A teraz coś o biurze Tremunda. Zabrano jego komputer, a dokumenty i korespondencja zostały porzucane po całym pokoju.

- Czy policja wie, czy Jill Davent nagrywała swoje sesje terapeutyczne?

- Na pewno nie. To wszystko, co udało mi się ustalić. Chodź, Charles. Od tego gadania zachciało mi się pić. Agatho, pozostajemy w kontakcie.

Gdy usiedli przy drinkach w hotelu George, David spytał:

- Łączy cię coś z tą Raisin?

- Jesteśmy bliskimi przyjaciółmi.

- Nawet nie pomyślałem, że mogłoby łączyć was coś więcej — stwierdził David.

- Dlaczego?

- Mężczyzn takich jak my stać na poderwanie młodszych. Chociaż muszę przyznać, że Agatha jest seksowna. W sumie mógłbym ją zaliczyć.

Charles zerwał się na równe nogi. W całym barze słychać było jego donośny głos.

- Ani mi się waż!

- Bo co?

— Bo cię zabiję! — oznajmił Charles i wybiegł z baru. David Herythe był wściekły. Wymagał, aby ludzie

traktowali go z szacunkiem. Prześpił się z Agathą i dopilnuje, żeby Fraith się o tym dowiedział.

Dopił drinka i postanowił wrócić do domu w Sum-mertown w Oksfordzie.

Mieszkał w jednej z wiktoriańskich willi, zbudowanych w dziewiętnastym wieku dla oksfordzkich nauczycieli akademickich, kiedy to pozwolono im mieszkać poza uniwersytetem i wstępować w związki małżeńskie. To była najbardziej luksusowa część Oksfordu. Miał również mieszkanie w Inner Temple w Londynie, jednej z części Inns of Court.

Zaparkował pod złotokapem i wysiadł, rozkoszując się spokojnym wieczorem. Wszedł do domu, wyłączył alarm, przeszedł do kuchni, nalał sobie kieliszek chardonnay i przeszedł do biura.

Zaczął od wystawienia Agacie rachunku za wyciągnięcie jej z komendy policji. Następnie

otworzył okno na oścież - przecież wieczór był ciepły — i wsłuchał się w śpiew ptaków i ruch uliczny na ulicy Banbury.

Nagle zadzwonił jego telefon. Szorstki głos - ni to męski, ni to kobiecy — powiedział:

- Jeśli chcesz wiedzieć, kto popełnił te morderstwa, spotkaj się ze mną za pół godziny przy kanale Hythe Bridge.

Następnie ten ktoś się rozłączył.

Albo to jakiś wariat, albo prawdziwy morderca, pomyślał David. Zadzwonił na policję i opowiedział o telefonie. Dyżurny funkcjonariusz obiecał przysłać policjantów w cywilnych ubraniach.

Gdy David wsiadł do samochodu i ruszył w drogę, poczuł dreszczyk emocji jak podczas pogoni. Zaparkował na Worcester Road i poszedł w stronę Hythe Bridge. Nie widział policjantów, ale po ulicy kręciło się dużo młodych ludzi. Po trzydziestu minutach dotarło do niego, że ktoś sobie z niego zadzwilił, zadzwonił zatem na policję i powiedział, że padł ofiarą głupiego żartu i wraca do domu.

Gdy zaparkował pod willą, zauważył otwarte okno do swojego biura — wybiegł z niego podekscytowany i zapomniał go zamknąć. Wszedł do domu, wyłączył alarm i postanowił usmażyć sobie omlet na kolację.

Po kolacji rozebrał się, wziął prysznic i poszedł spać. Ponieważ jednak nie mógł zasnąć i przewracał się z boku na bok, postanowił wziąć dwie tabletki na sen, bez których nie potrafił już sobie poradzić.

Odetchnął i z westchnieniem ulgi opadł na poduszki. Wkrótce zamknął oczy i zasnął.

Zawsze spał nago. Z ciemności wyłoniła się dłoń w rękawiczce i delikatnie odsunęła kołdrę. Ułożyła na piersi prawnika liście. Postać bezszelestnie się wycofała.

David obudził się, gdy rozpoczęły się palpacje i drgawki. Jego ciałem rzucały konwulsje, potem skręcił się jak w agonii i zapadł w śpiączkę.

Ciemna postać wróciła, pozbierała liście i zniknęła.

Następnego ranka przyszła sprzątaczką Davida, pani Danby. Wyłączyła alarm i poszła do kuchni z nadzieją, że zanim pan Herythe, ranny ptaszek, zejdzie na dół, ona zdąży jeszcze zrobić sobie kawy.

Nie tylko zdążyła w spokoju wypić kawę, ale i wypalić papierosa. Potem zaczęła sprzątać na dole. Gdy późnym rankiem jej pracodawca nadal się nie pojawił, zaczęła się martwić. Jego samochód stał na podjeździe. Wtaszczyła stary odkurzacz po schodach i zostawiła go na półpiętrze, przeklinając Davida za to, że był zbyt skąpy, by kupić nowsze i lżejsze urządzenie, a następnie otworzyła drzwi do sypialni mężczyzny.

Promienie słońca, wpadające przez szparę między spuszczone ciężkimi zasłonami, oświetliły zastygły wyraz przerażenia na martwej twarzy Davida.

Pani Danby powoli się wycofała. Wiedziała, że powinna sprawdzić tętno, jednak była zbyt przerażona, by choćby zbliżyć się do tej straszliwej maski. Wyszła na korytarz i zatrzasnęła drzwi, poszukała telefonu w kieszeni starych spodni i zadzwoniła po policję, a następnie na miękkich kolanach zeszła na dół, by wyłączyć alarm i móc zostawić otwarte drzwi.

Po krótkim czasie przyjechały dwa radiowozy, potem trzech detektywów, a na końcu patolog oraz zespół techników, którzy sprawdzili cały dom, podczas gdy pani Danby siedziała przed domem

na kuchennym krześle i cała się trzęsła, mimo panujących tego dnia wysokich temperatur.

Agatha właśnie ściszyła mały telewizor z lecącym dwudziestoczworgodzinym kanałem informacyjnym BBC, stojący w rogu jej biura, i powiedziała do Phila:

- Weź aparat, kamerę i spróbujemy jeszcze raz podejść do tej sprawy ze zdradą małżeńską — gdy Phil jej przerwał:

- Słuchaj! — Wstał i włączył dźwięk w telewizorze. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Davida Herythe'a w peruce i todze. — Jego ciało zostało znalezione w domu w Oksfordzie przez sprzątaczkę, panią Danby — mówił dziennikarz. - Policja nie podejrzewa jednak działania osób trzecich. Według pierwszych doniesień wybitny prawnik zmarł z powodu rozległego ataku serca.

— Nie wierzę w to - oznajmiła od razu Agatha. - Gdzie Patrick?

— W supermarkecie, wypytuje pracowników, czy widzieli, kto wynosi towar.

Agatha zadzwoniła do swego współpracownika i powiedziała mu o śmierci Herythe'a. — Masz jakieś kontakty w Thames Valley Police? — spytała.

— Mam jeden. Zobaczą, co uda mi się ustalić. Agatha odłożyła słuchawkę i zwróciła się do Simona.

— Dowiedz się, gdzie mieszka ta pani Danby, i jedź do niej. To musiało być morderstwo.

Dopiero wieczorem Simonowi udało się złapać sprzątaczkę, która mieszkała w wieżowcu na osiedlu Blackbird Leys. Drzwi otworzyła mu młoda kobieta z niesamowitymi fioletowymi włosami, dwoma kólkami w nosie i wrzeszczącym dzieckiem w ramionach.

— Pani Danby? - spytał Simon.

— Nie, nie rozmawia z dziennikarzami, więc niech pan spada.

— Nie jestem dziennikarzem, tylko detektywem — wyjaśnił Simon.

- To co innego. Ej, Beryl! - krzyknęła. - Kolejny z policji!

Simon wiedział, że powinien był powiedzieć, że nie pracuje dla policji, ale postanowił zobaczyć, jak sprawy się potoczą.

Zaprowadzono go do brudnego salonu; najwyraźniej po pracy niektóre sprzątaczkę nie zadawały sobie trudu, by posprzątać u siebie w domu. Na podłodze piętrzyły się puste pudełka po pizzy, z plastikowego kosza w rogu pokoju wystawały puste puszkę po piwie, wszędzie wałały się stare gazety i czasopisma.

Kobieta z dzieckiem powiedziała:

- Mamo, idę do domu, żeby dać małemu kolację. Wpadnę rano.

Po jej wyjściu Simon zaczął:

- Pani Danby, mam tylko kilka pytań.

- Może dać mi pan minutkę na przebranie się? - poprosiła. Uniosła piegowatą rękę i powąchała się pod pachami. - Strasznie śmierdzą.

- Oczywiście — zgodził się. Kiedy wyszła z pokoju, otworzył okno, ponieważ w pokoju czuć było nie tylko pot.

Pani Danby poszła do sypialni i rozpięła bluzkę i spodnie, których nogawki były zbyt długie, więc

je podwijała. Rzuciła spodnie na stos odzieży, piętrzącej się w koszu na brudną bieliznę. U stóp kobiety spadł duży liść, który zaplątał się w podwiniętą nogawkę. Podniosła go bez namysłu i automatycznie zaczęła zwijać między palcami, zastanawiając się, czy ma jeszcze jakieś czyste ubrania.

Nagle złapała się za serce, ponieważ poczuła się jak podczas silnej reakcji alergicznej.

- Pomocy! - zaczęła wrzeszczeć.

Simon wpadł do łazienki, spojrzął na wykrzywioną twarz sprzątaczkę i przez chwilę zaczął się zastanawiać, dlaczego stateczna pani Danby nosiła czerwone stringi. Potem zadzwonił po karetkę.

W oczekiwaniu na jej przyjazd próbował jakoś pomóc kobiecie, nalał wody do szklanki, wsypał do niej soli, wymieszał i podał to pani Danby.

- Proszę się napić! - krzyknął. Napiła się i po chwili zaczęła wymiotować. — Czy zjadła pani lub wypiła coś, co mogło pani zaszkodzić? - spytał.

- Liść - odparła słabo. - Tamten liść.

Simon usłyszał wycie syren. Wyjął plastikowy woreczek i założył rękawiczki. Ostrożnie włożył liść do woreczka.

- Jaki jest numer do pani córki? - spytał.

- Na ścianie w kuchni. Nad telefonem. Josie Maller.

Tuż po lekarzach z pogotowia przyjechali dwaj funkcjonariusze i detektyw. Pani detektyw nazywała się Ruby Carson. Była blondynką o pięknych niebieskich oczach. Simon natychmiast zapomniał o Toni i z miejsca zakochał się w nowej wybrance. Od razu opowiedział też Ruby i sanitariuszom o liściu. Pani detektyw zaproponowała, że przyjmie zeznania Simona w samochodzie, podczas czekania na przyjazd patologa i techników.

Gdy Simon ostrożnie wręczył jej plastikowy woreczek z liściem, powiedziała:

- Za kilka minut zadzwonię do szpitala, żeby się upewnić, że kobieta żyje. Przekażę liść naszym technikom. — Spisała jego zeznania, wydrukowała je na swojej przenośnej drukarce i dała mu do podpisania. - Wygląda na to, że to wszystko zaczęło się w miasteczku, w którym mieszka pańska szefowa — stwierdziła. — W jaki sposób to jest ze sobą powiązane?

- David Herythe miał urlop i zapragnął zabawić się w detektywa — wyjaśnił Simon. — Umarł. Jego sprzątaczkę podniosła liść i doznała ataku serca. Jestem pewien, że Jill Davent, terapeutka, dowiedziała się czegoś i morderca spanikował.

— Zadzwonię do szpitala. — W oczekiwaniu, aż kobieta skończy rozmowę, Simon przyglądał się jej pięknemu profilowi. Ile mogła mieć lat? Pewnie była trochę od niego starsza. Zastanawiał się, czy powinien zaprosić ją na randkę.

Wreszcie piękna pani detektyw się rozłączyła i powiedziała, że pani Danby wciąż żyje. Simon skoczył na głęboką wodę.

—Co pani robi w wolnym czasie? — spytał. Spojrzała na niego z rozbawieniem.

—Czy pan próbuje mnie poderwać?

—Owszem — odparł.

Nagle ktoś zapukał w szybę samochodu.

— Panie Black, jestem inspektor Briggs - rzekł mężczyzna, stojący po stronie pasażera. - Czy złożył już pan zeznania?

-Tak.

— W takim razie musi pan natychmiast udać się na komendę w Mircesterze i wszystko im opowiedzieć. Niech pan już rusza.

Gdy odszedł, Simon jęknął.

— Prawdopodobnie będą trzymać mnie tam całą noc. Czy ma pani swoją wizytówkę?

Uśmiechnęła się i przytaknęła. Po czym podała mu wizytówkę.

— Dziękuję - odparł. - Odezwę się do pani.

Nie nosi obrączki, pomyślał radośnie, jadąc w stronę Mircesteru.

Nieświadoma przebiegu zdarzeń Agatha siedziała w przytulnym salonie swojej sprzątaczkii i spytała ją:

- Dlaczego udała się pani na terapię do Jill Davent? Wydawało mi się, że jest pani ostatnią osobą, która potrzebuje pomocy psychologa.

- Spotkałam ją w miejscowym sklepie - odparła Do-ris Simpson. Kot sprzątaczkii, Scrabble, wskoczył na jej szerokie kolana, po czym zwinął się w kłębek i zasnął. — Cierpiałam bardzo z powodu bólu ramion. Powiedziała, że to wina napinających się mięśni i że może mi pomóc. Lekarz nie znalazł przyczyny tego bólu, więc pomyślałam sobie, że spróbuję u niej. Zaczęła masować moje ramiona i powtarzać, że w ten sposób zejdzie ze mnie całe napięcie. A potem nie tylko skasowała mnie na sześćdziesiąt funtów, ale jeszcze doliczyła dwadzieścia za olejek do masażu.

- Skoro ma pani spięte mięśnie, to znaczy, że czymś się pani martwi. O co chodzi?

- Wstyd mi o tym mówić. Postanowiliśmy kupić ten dom komunalny, ale chyba jestem zbyt ambitna. Nie daję rady spłacać należności i bank grozi mi przejęciem mienia.

Agatha zaczęła gorączkowo rozmyślać. Budynki komunalne to dobra lokata kapitału.

- A gdyby udało wam się go wykupić, to komu byście go zostawili?

- Nawet nie spisaliśmy jeszcze testamentu. Nie mogliśmy mieć dzieci i nie mamy bliskich krewnych.

- W takim razie zrobimy tak: ja go kupię, a wy będziecie w nim mieszkać aż do śmierci — zaproponowała Agatha. — Spiszę testament uzupełniający. Jutro spotkamy się z bankiem i prawnikami.

- Ale pani ma niebezpieczny zawód! A co jeśli ja i mój mąż panią przeżyjemy? Nie będzie pani miała z tego żadnych korzyści.

O tym Agatha nie pomyślała. Z drugiej strony Doris była świetną sprzątaczką i pod nieobecność Agathy zawsze zajmowała się jej kotami.

Wzruszyła ramionami.

- Trudno. Umowa stoi?

- Och, Agatho! Jest pani święta. Życzę pani wiecznego życia!

Niestety, w nocnych ciemnościach, które załazyły wzgórze Cotswolds, ktoś planował przedwcześnie posłać Aga-thę na tamten świat.

Rozdział IV

Bieg wydarzeń mocno zwolnił. Wiosna przeszła w lato. Agatha nie potrafiła rozszyfrować

przyczyny choroby pani Danby, wiedziała jedynie, że kobieta dostała ataku, ponieważ podniosła liść. Ale co to za liść? Agatha nie mogła zrozumieć, dlaczego zidentyfikowanie rośliny zajmowało technikom tyle czasu.

Jak w końcu dowiedział się Patrick Mulligan, liść po prostu zgubił się gdzieś w laboratorium. W jaki sposób do tego doszło?

Młoda pani technik, która akurat wyjechała na wakacje, została ostatecznie namierzona na jednej z greckich wysp. Najpierw twierdziła, że nic na ten temat nie wie, ale później, gdy w obroty wzięło ją dwóch detektywów /. Thames Valley, którzy nie mieli zamiaru dopuścić do tego, by ich podróż okazała się nadaremna, rozplakała się i wyznała, że otworzyła okno, by zawołać swojego chłopaka, wówczas podmuch wiatru zdmuchnął kilka papierów i dowodów.

W wyniku zorganizowanych naprędce gorączkowych poszukiwań udało się znaleźć małą kopertę, która zahaczyła o płot z drutu kolczastego.

O tym z kolei Agatha dowiedziała się od Simona, pozostającego w stałym kontakcie z Ruby, która mimo wszystko nadal nie dawała namówić się na randkę.

W końcu udało się też zidentyfikować roślinę - należała do gatunku tojadów. Kiedyś tojad wykorzystywano do zabijania wilków i wściekłych psów - zwano go wtedy mordownikiem. Trujące są wszystkie części rośliny: nawet nie trzeba jej połykać, ponieważ trucizna przedostaje się przez skórę. Wyglądem przypomina ostróżkę i ma przeważnie fioletowe kwiaty.

- Czy planowana jest ekshumacja zwłok Herythea? - spytała Agatha pewnego ranka, gdy zebrała w biurze swój zespół.

- To nie miałoby sensu - zauważył Patrick. - Ta roślina to zabójca idealny - trucizna nie zostaje w organizmie. Ale policja uważa, że popełniono morderstwo, i zabrano Charlesa na przesłuchanie.

- Dlaczego akurat Charlesa?

- Ktoś słyszał, jak w barze hotelu George groził Herythe' owi śmiercią.

- Lepiej tam pojedę i sprawdzę, czy mogę mu jakoś pomóc — stwierdziła.

Już miała wychodzić, gdy rozległo się słabe pukanie do drzwi. Gdy otworzyła, ujrzała małego chłopca z bukietem kwiatów.

- Czy pani Raisin? - spytał.

- Tak, to ja. -To dla pani.

Agatha już sięgała po bukiet, gdy Toni wrzasnęła:

- Nie dotykaj tego! Chłopcze, rzuć tę wiązankę na podłogę!

Przerażone dziecko zrobiło, co mu kazano.

- Spójrz na te kwiaty — powiedziała Toni. - To wygląda jak tojad.

- Kto dał ci te kwiaty? - spytała Agatha. Jasnowłosy chłopiec spojrzał na nią z przerażeniem.

- Taki wysoki facet. Dał mi za to dziesięć funtów. Bukiet był owinięty w złoty papier.

- Czy dotykałeś tych kwiatów? - spytał Patrick.

- N-nie.

- Łodygi są dobrze owinięte, więc chyba nic mu nie będzie - zauważył Patrick. - Zadzwoń na policję.

- Jak się nazywasz? - spytała Agatha.

- Jimmy Martin, psze pani.

- Jimmy, posłuchaj. Pójdiesz teraz tam do łazienki i dokładnie umyjesz ręce. Ten bukiet mógł

być zatruty. Będziesz musiał tutaj z nami zostać, ponieważ policja prawdopodobnie będzie chciała cię przesłuchać.

- Tak jak w filmach?
- Właśnie tak.
- Bomba!

Zanim można było przesłuchać chłopca, trzeba było poczekać na jego matkę, więc minęło sporo czasu, aż w koń-cu okazało się, że opis wielkiego mężczyzny, który wręczył mu bukiet, jest bardzo nieprecyzyjny. Ale miało to miejsce na rynku, na którym był monitoring. Nie po raz pierwszy Agatha pożałowała, że nie ma siły przebicia funkcjonariuszy. Strasznie chciała zobaczyć film nagrany przez kamery.

Po skończeniu przesłuchania, gdy chłopiec został zabrany przez matkę do domu, do biura pani detektyw przyszedł Charles. Agatha opowiedziała mu o ostatnich wydarzeniach. Zwykle grzeczny i opanowany Charles wyglądał na poważnie zmartwionego.

- Czyli jesteś kolejnym celem mordercy. Lepiej weź sobie wolne.
- Nie ma mowy - odrzekła. - Patricku, weź pieniądze z kasy podręcznej, postaw drinki swoim starym znajomym z policji i dowiedz się, co jest na tym filmie.
- Jeszcze nie - zaproponował. - Dajmy im kilka godzin. Dokończę tę sprawę rozwodową i dam ci znać, czy udało mi się czegoś dowiedzieć.
- Charles - zwróciła się do przyjaciela - jak sobie poradziłeś?
- Wilkes był naprawdę okropny. Czuję na plecach oddech dziennikarzy. Oskarżył mnie o to zabójstwo. Chodźmy stąd, Aggie, przydałby mi się drink.
- Jeszcze za wcześnie.
- Przecież słońce schowało się już pod pokład.
- Poczekaj, aż załatwię wszystkie sprawy. Toni, co jeszcze mamy?
- Simon i ja zajmujemy się sprawą zaginionej dziewczyny. Patrick przejął sprawę rozwodową, a Phil jedzie z nim, żeby robić zdjęcia. A ty najwyraźniej zapomniałaś o sobie. Masz trochę wolnego.
- W porządku, Charles - stwierdziła Agatha. - Jeden drink, a potem wracam tutaj i przejrzę notatki.

W pubie Agatha przypatrywała się przyjacielowi znad brzegu szklanki. Siedział naprzeciw niej, nienagannie ubrany i uczesany, jakby nigdy nie przeżyli tych kilku namiętnych nocy.

Dłonie Agathy zaczęły drżeć, więc ostrożnie odstawiła kieliszek na stół.

- Weź głęboki oddech - powiedział Charles. - Niecodziennie ktoś próbuje cię zabić, chociaż czasami kilka osób ma na to ochotę. Bądź rozsądna. Zrób sobie wakacje. Raz w życiu zostaw wszystko w rękach policji.
- To mnie nie odstraszy — oznajmiła zdecydowanie. Ostrożnie podniosła do ust szklankę i napiła się ginu z tonikiem.
- Musi być coś w przeszłości Jill Davent. Wydaje mi się, że mój umysł uparł się na Gwen Simple. Chcę, żeby była winna. Czuję, że mi się wymyka. Kogo mamy jeszcze? Są pacjenci Jill. Bannister

to podła stara wiedźma, ale nie wydaje mi się, żeby była zdolna do morderstwa. Doris nie skrzywdziłaby muchy, a pani Tweedy jest za stara. Spisałam adres Jill w Mircesterze. Chyba tam pojedę i spróbuję się czegoś dowiedzieć. Musi być jakiś powód, dla którego przeniosła się do Carsely. Dlaczego miałyby wyjechać z dużego miasta, w którym mogła znaleźć tylu klientów? — Przerwała na chwilę. — Dlaczego policja cię przesłuchiwała?

- Groziłem Herythe'owi śmiercią i ktoś to słyszał.
- Dlaczego?

Charles nie chciał się przyznać, że stracił panowanie nad sobą, gdy Herythe zagroził, że uwiedzie Agathę.

- Zdenerwował mnie. Zapomniałem już, jaki potrafi być złośliwy. Zabierz kogoś ze sobą do Mircesteru - zaczął nalegać. - Ja muszę jechać do domu. Mam spotkanie z zarządcą majątku.
- Dam sobie radę. — uspokoiła go. - Teraz już chyba jestem bezpieczna.
- Ale przez jak długi czas? - spytał. - A co z twoimi kotami?
- O co ci chodzi?
- Ktoś dostarcza ci mleko dla nich, prawda? Wystarczy wstrzyknąć odrobinę trucizny do butelki.
- W porządku. Zabiorę je do Doris. I tak wydaje mi się, że wolą ją ode mnie. Zapomniałam spytać: jak poszła ci rozmowa z tą Bannister?
- Nic poza niechęcią i złośliwością. Ona ma chyba nierówno pod sufitem.

Przed pubem Charles zatrzymał się na chwilę i popatrzył za Agathę. Miała na sobie krótką lnianą spódniczkę, podkreślającą jej idealne nogi. Błagał Wilkesa, by dał Agacie ochronę, ale ten brutalnie odparł, że nie będzie marnował rezerw na kobietę, która wybrała tak niebezpieczny zawód. Charles postanowił odwiedzić ją wieczorem, chociaż starał się dawkować swoje wizyty. Jak zwykle sobie powtarzał, że nie ma sensu angażować się w związek z kobietą, która non stop obsesyjnie szukała męża. Kiedyś jej zwyczaj zakochiwania się w niewłaściwych mężczyznach bardzo go denerwował. Charles spo-chmurniał i zaczął się zastanawiać, kto będzie jej następnym obiektem westchnień.

W tym, co kiedyś było gabinetem Jill, urządzono teraz sklep z torebkami. Agathę przywitał mężczyzna z szerokimi wąsami i wyraźnym akcentem z Europy Wschodniej i spytał, czy życzy sobie obejrzeć jakąś torebkę.

- Nie, dziękuję - odparła. Podala mu swoją wizytówkę. - Interesuje mnie terapeutka, która wcześniej miała tutaj swój gabinet. Czy wykupił pan tę nieruchomość?
- Nie, wynajmuję. Nie znam żadnej terapeutki. -Odko go pan to wynajmuje?
- Harcourt and Gentle.
- A gdzie mogę ich znaleźć?
- Przy pasażu handlowym.

Pasaż handlowy w Mircesterze był mało ciekawym miejscem, pełnym pozamykanych sklepów. Na sklepy, które były jeszcze otwarte, składały się głównie sieciówki i jedna agencja nieruchomości.

Otworzyła drzwi i weszła do budynku tej ostatniej. Przy biurku siedziała wysoka kobieta. Miała siwe włosy i okulary w staromodnej oprawce. Agatha pomyślała sobie, że ta kobieta jest bardzo podobna do Dame Edny Iweridge.

- Usiądź, skarbie - rzekła kobieta. - Możesz mówić do mnie Jenny. Jak mogę ci pomóc? Chcemy ośmielić naszych klientów. Niektórzy z nich tracą pracę i zadaniem Jenny jest ich pocieszyć. Przypomniało mi się, że pewnego dnia...

- Stop! - nakazała Agatha. - Jestem prywatnym de-icktywem i potrzebuję informacji na temat jednej z pani klientek.

- Oj, ale z ciebie niegrzeczna panienka! Jenny nie /clradzą żadnych informacji na temat swoich klientów.

- A Agatha chciałaby zauważyć, że ta klientka została luntalnie zamordowana.

- Och, chodzi o Jill Davent! Cóż to za tragedia! Zalewałam się łzami. Jestem taka wrażliwa.

Nagle otworzyły się drzwi i do agencji wszedł gruba-wy, łysiejący mężczyzna.

- W porządku, mam — powiedział. — Dziękuję, że popilnowałaś interesu. Możesz już iść do domu. Jest tutaj twoja pielęgniarka.

Do pomieszczenia weszła umięśniona kobieta, która wyprowadziła Jenny na zewnątrz.

- Nazywam się James Harcourt — rzekł, siadając na krześle, zwolnionym przez matkę. - Nie wiem, skąd mama wzięła klucze ani w jaki sposób wydostała się z zakładu. Zamknąłem agencję i wyszedłem tylko na dziesięć minut.

- W którym domu opieki mieszka pańska matka? — spytała Agatha.

- W Sunnydale. W czym mogę pani pomóc? Agatha wręczyła mu wizytówkę i wyjaśniła powód swojego przybycia.

- Naprawdę nie mogę powiedzieć pani niczego konkretnego — rzekł. - Wynajęła tamtą nieruchomości tylko na pół roku.

- A gdzie mieszkała wcześniej ?

- Gdzieś w Evesham.

- Czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie konkretnie?

- Wszystkie dokumenty przekazałem policji. Musi pani ich pytać.

- O w mordę! - mruknęła Agatha po wyjściu z budynku. — Wątpię, żeby policja udostępniła mi jakiegokolwiek dokumenty.

Przechodząca obok matka popchnęła swoje dziecko.

- Już ci mówiłam. Nie gap się na wariatów.

To jest to!, pomyślała Agatha. Założę się, że Jenny Harcourt ma po prostu taki ekscentryczny sposób bycia. Sunnydale. Spróbuję tam.

Sprawdziła informacje na tablicie. Placówka znajdowała się kilka mil od Mircesteru, więc Agatha wsiadła do samochodu i tam pojechała. Gdy stanęła na parkingu, zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób powinna się przedstawić. Wątpiła, żeby pozwolili detektywowi na kontakt z osobą upośledzoną umysłowo, w recepcji skłamała zatem, że jest kuzynką pani Harcourt. Pielęgniarz spojrział na nią zza biurka z powątpiewaniem.

- Pani Harcourt nam dzisiaj uciekła. Ma lepsze i gorsze dni. Proszę tutaj zaczekać.

Agatha usiadła i rozejrzała się ze smutkiem. W obecnych czasach żyjemy tak długo, pomyślała, że — poza nielicznymi szczęśliwymi wyjątkami - wszyscy prędzej czy później postradamy zmysły. Co ja bym zrobiła na miejscu tych staruszków? Czy w ogóle zorientowałabym się, że jestem stuknięta?

Pielęgniarka wrócił.

- Chyba wszystko w porządku. Pani Harcourt z chęcią się z panią spotka.

Nieźle, pomyślała Agatha. Pani Harcourt mieszkała w słonecznym pokoju z widokiem na trawnik i drzewa. Pozwolono jej wstawić kilka antycznych mebli.

- Jak to miło tak szybko panią zobaczyć - rzekła. - Jenny mówiła pani o Jill Davent.

- Dlaczego nie wolno pani wychodzić z domu? — spytała Agatha.

- Mam mały problem, ale nie będziemy o tym rozmawiać. Och, biedna Jill. Wie pani, przyszła tutaj. Przysłał ją mój syn. Cudownie nam się rozmawiało. Chciała, żebym w testamencie zostawiła jej tamto małe biurczko. Ale to jest Jerzy II i powiedziałam, że jej go nie zostawię,

bo wszystko odziedziczy mój syn. Już nigdy mnie nie odwiedziła. Przykre to.

- Czy mówiła coś na swój temat? - spytała Agatha.

- Oczywiście. Gdy mieszkała w Evesham, była mężatką. Ale jej mąż był ponoć brutalem i groził, że ją zabije.

- Czy powiedziała pani o tym policji?

- Nikt Jenny o to nie pytał. Agatha pochyliła się do przodu.

- Czy ma pani pomysł, gdzie w Evesham mieszkała Jill? I czy Davent to nazwisko po mężu?

- Mówiła, że na końcu jej ulicy było kino. Chwileczkę. Drzewo. Wyszła za drzewo. Nie, dom nosił nazwę drzewa.

- Coś jak Jodła? — spytała Agatha z poczuciem, że właśnie przeszła na drugą stronę lustra.

- Jakie to drzewo? - Jenny zaczęła gapić się na sufit, jakby szukała inspiracji. - Klon? Dąb? Jedlica. Tak jak jedlica zielona.

W drzwiach stanęła pielęgniarka.

- Czas na ćwiczenia — oznajmiła i uśmiechnęła się do Agathy. - Chcemy, by nasi pacjenci zachowali sprawność.

- Odwiedzi mnie pani jeszcze? — spytała Jenny.

- Oczywiście, że tak — odparła Agatha.

Przy wyjściu z pokoju pielęgniarka szepnęła do niej:

- Proszę sprawdzić swoje rzeczy i upewnić się, że niczego nie zabrała. — Agatha zerknęła do torebki.

- Nie mam portfela!

- Proszę tutaj zaczekać. Wiem, gdzie chowa rzeczy. Po chwili wróciła z portfelem. Jenny już szła korytarzem.

- Muszę ją złapać - wyjaśniła pielęgniarka. — Inaczej ucieknie do sklepów i zacznie podkradać towary. Musi pani sama znaleźć drogę do wyjścia.

Agatha zatrzymała się przy recepcji.

- Rozumiem, że pani Harcourt jest kleptomanką - powiedziała do pielęgniarki.

- Na szczęście nie przez cały czas — odparł. - Zanim czymś się podekscytuje i rozpocznie rajd po sklepach, mogą minąć miesiące. Ale przecież jest pani jej krewną, musiała pani o tym wiedzieć.

- Trzymano to w tajemnicy - odrzekła. Już szła do wyjścia, ale nagle się zatrzymała. A co, jeśli Jenny ukradła coś Jill i to coś cały czas było w pokoju?

Odwróciła się. Pielęgniarka odszedł od swojego biurka i poszedł na tyły placówki. Agatha po cichu

wbiegła po schodach i znalazła pokój Jenny. Pielęgniarka wyjęła portfel z biurka. W szufladach znajdowały się stare zdjęcia, apaszki i tania biżuteria. Wdzięczna za programy telewizyjne o antykach Agatha zlokalizowała ukryty schowek i znalazła w nim mały czarny notes. Schowała go, usłyszawszy kroki na korytarzu. Gdy kroki ucichły, Agatha zbiegła ze schodów, doszła do samochodu i w pośpiechu odjechała.

Zatrzymała się przy bramie farmy, w niewielkiej odległości od Sunnydale.

Otworzyła notes. Wewnątrz okładki widniało imię Jill. Było to coś w stylu księgi z listą płatności. Kwoty wynosiły od dwudziestu do pięciuset funtów. Obok każdej sumy znajdowały się inicjały i daty płatności. Agatha westchnęła. Jeśli jakimś cudem ten notes należał do Jill i był dowodem na szantaż, to musiała zwrócić go policji, tak żeby porównała dane z dokumentami, które funkcjonariusze zabrali z biura Jill lub z danymi z jej komputera. Już wyobrażała sobie pytania, jakie z pewnością usłyszy.

- Pani Raisin, ukradła pani ten notes. Czy poinformowała pani dom opieki, że zabrała go pani bez wiedzy pacjentki? I tak dalej...

Ten notes z pewnością należał do Jill. Znajdowało się na nim jej imię. Ostatnie płatności zarejestrowano na dzień przed morderstwem.

Czy te inicjały pochodziły od imion czy nazwisk? Czy te dwadzieścia funtów, oznaczonych literą V., to płatność Victorii Bannister?

Agatha pragnęła zemsty na tej kobiecie. Postanowiła pojechać do Carsely i ją przepytąć. Potem pomyśli, co zrobić z tym notesem.

Gdy Agatha otworzyła furtkę, Victoria właśnie pieliliła ogródek.

- Czego pani chce? — spytała szorstko.

- Zastanawiam się, dlaczego płaciła pani Jill Davent haracz w wysokości dwudziestu funtów na miesiąc — powiedziała Agatha bez ogródek.

Twarz Victorii pociemniała.

- Bzdury!

Agatha wzruszyła ramionami i wyjęła notes.

- Pomyślałam sobie, że dam pani szansę na wytłumaczenie się, zanim zwrócę to policji.

Victoria osunęła się na ziemię i ukryła twarz w dłoniach.

- Jeśli mi pani o tym opowie i nie będzie to naprawdę poważnym przestępstwem, to nie pisnę ani słowa policji - obiecała Agatha.

Victoria powoli wstała.

- Naprawdę?

- To zależy od tego, co pani zrobiła.

- Proszę wejść do środka. Ktoś może nas usłyszeć.

Kuchnia, do której zaprowadziła Agathę, była zaskakująco przyjazna i radosna. Stał w niej piękny kredens z porcelanowymi talerzami marki Crown Derby i geranium w donicach, stojących przy otwartym oknie.

Usiadły przy dębowym stole.

- To było tak — zaczęła Victoria. — Pamięta pani psa pani Cooper?

- Tego małego parszywego złośliwca, który ujadał od rana do wieczora?

- Ona jest moją sąsiadką. Nie mogłam znieść tego hałasu. Pokruszyłam kilkanaście moich tabletek

nasennych i zmieszałam z siekaną wołowiną. Gdy ta bestia straciła przytomność, wrzuciłam ją do worka i utopiłam w beczce na deszczówkę. A potem zakopałam.

- A w jaki sposób Jill się o tym dowiedziała?

- Zdawała się być taką dobrą słuchaczką, a mnie nikt nigdy nie chciał słuchać. Zapłaciłam więc za terapię. Zabicie psa ciążyło mi na sumieniu. Powiedziałam jej o tym. Niemal od razu zażądała pieniędzy w zamian za swoje milczenie. Musiałam jej płacić.

- Przyznała pani, że ten notes należał do Jill. — uspokoila ją Agatha. — Nie powiem o tym policji. Ale dlaczego Jill opowiedziała pani o moim dzieciństwie?

- To było jeszcze zanim poszłam do niej na wizytę. Siedziałyśmy kiedyś przy drinku i wtedy mi o pani powiedziała.

- Ale dlaczego o tym rozpowiadała? Victoria zwiesiła głowę.

- Nie wiem. Powiedziałam policji o tym, że jej pani groziła, bo chciałam odwrócić ich uwagę ode mnie.

— Na przyszłość proszę o mnie nie wspominać — powiedziała Agatha. — Jest pani okropną kobietą.

Gdy Agatha miała wejść do swojego domu, podbiegł do niej James Lacey.

—Toni właśnie do mnie dzwoniła — powiedział. — Kazała mi na ciebie uważać, bo ponoć właśnie ktoś próbował cię zabić.

—Wejdźmy do środka i wszystko ci opowiem. Nie byłam na lunchu i muszę coś zjeść.

Jadła kanapkę z serem i opowiedziała Jamesowi o wszystkim, co się do tej pory wydarzyło, a na końcu stwierdziła:

—Chyba więc będę musiała liczyć na litość Billa, ale najpierw chcę jeszcze odnaleźć męża tej Davent.

—Lepiej pojedę z tobą.

Spojrzała na niego. Przystojny jak nigdy, z lekką opalenizną, jasnymi błękitnymi oczami, wysoki i umięśniony. Dlaczego więc od dawna nic do niego nie czuła?

— Dobrze — zgodziła się. - Jedziemy. Ja prowadzę.

Gdy skręcili w ulicę, prowadzącą do kina Regal Cine-ma w Evesham, powiedziała:

— Cieszę się, że odnowili to stare kino. Kiedyś muszę się tu wybrać. Zaparkujemy i zaczniemy pukać do drzwi.

Zostawiła samochód i odebrała bilet parkingowy, a w tym czasie James zaczął szukać informacji na swoim tablecie.

—Sprawdzam, czy na ulicy mieszka ktoś o nazwisku Davent. Czy to było nazwisko po mężu?

—Nie mam pojęcia — odparła zagniewana. Nie lubiła, jak ktoś wytykał jej jakieś niedopatrzenie.

— O, mam - odparł. - Pod 905A mieszka T. Davent. To musi być na końcu ulicy. Skoro A, to pewnie mieszkanie na parterze, zwane przez agentów nieruchomości mieszkaniem z ogrodem.

—Czyli nie jedlica. Ciekawe, o czym ona mówiła? -Kto?

—Później ci powiem.

Udali się w tamtym kierunku. Dzień był duszny i parny. Zażenowana Agatha poczuła, że makijaż spływa jej po szyi.

—Nie rób takich wielkich kroków — zażądała.

—A ty nie noś takich wysokich szpilek - odparował, ale zwolnił. Spojrzał na Agathę i nagle naszło go poczucie straty. Ale to przecież przez nią rozpadło się ich małżeństwo. Nie chciała rzucić palenia i upierała się, żeby pracować. Mimo wszystko bardzo brakowało mu jej ślepego uwielbienia.

—Jesteśmy wreszcie — stwierdziła. - Oczywiście, znając mojego pecha, pewnie będzie w pracy. Spróbujmy na parterze. Tak, tutaj jest nazwisko Davent. Zadzwoiła do drzwi.

Otworzyła im niska blondynka przed czterdziestką, o bardzo niezadowolonym wyrazie twarzy.

— Nie chcę żadnych encyklopedii, mam podwójne szyby w oknach i nie wierzę w Boga — rzekła szorstko.

Agatha szybko się przedstawiła.

—Chcielibyśmy porozmawiać z panem Daventem.

— Jestem jego siostrą, mam na imię Freda. Jeśli chcecie spytać go o tę zdzirę, znajdziecie go w sklepie, Com-puting Plus, na osiedlu Four Pools.

— Znała pani Jill Davent? - spytał James.

— Nie chcę rozmawiać o tej głupiej krowie. Dzień, w którym dowiedziałam się o jej śmierci, był dla mnie jak Boże Narodzenie. A teraz proszę się odczepić.

Trzaśnięcie drzwi.

— Wracamy do samochodu — stwierdził James.

— Sprawdzimy, gdzie dokładnie znajduje się ten sklep.

Kilka razy okrążyli kompleks Four Pools, aż wreszcie zaparkowali samochód, znaleźli sklep i weszli do środka. Pomieszczenie było zastawione drogimi sprzętami. Jeden młody mężczyzna obsługiwał jakąś parę, a drugi opierał się łokciami o biurko i czytał gazetę. Agatha podeszła właśnie do niego.

—Czy jest pan Davent?

—Jeśli chodzi o reklamację, to może ja mogę pomóc

— odparł z silnym akcentem z Europy Wschodniej.

Pewnie Polak, pomyślała. Evesham szybko stawało się Małą Polską.

Podala mu swoją wizytówkę.

—Proszę mu przekazać, że chciałabym zadać mu kilka pytań.

Młody mężczyzna zniknął na tyłach sklepu za przeszklonymi drzwiami.

—Agatho, przestań gapić się na jego tyłek — upomniał ją James.

—To przez te obcisłe czarne dżinsy - wyznała żałośnie pani detektyw. — Po prostu krzyczą: „Spójrz na te pośladki!”

—Bądź poważna.

—Nic dziwnego, że nasze małżeństwo nie wypaliło

— odburknęła. - Cały czas tylko się czepiałeś i narzekałeś. Poza tym...

Drzwi się otworzyły.

- Możecie wejść - rzekł asystent.

Weszli do biura. Davent wstał, by się z nimi przywitać. Agatha przedstawiła siebie i Jamesa.

- Nie wiem, czy mogę państwu pomóc — powiedział mężczyzna. - Policja kilkakrotnie mnie już przesłuchiwała.

- Panie Davent, proszę, to tylko kilka pytań.

- Proszę mówić mi Tris. To skrót od Tristrama.

Był przystojnym mężczyzną średniego wzrostu po czterdziestce. Miał gęste włosy z kasztanowymi przebłyskami. Nosił grafitowy garnitur, koszulę w paski i niebieski jedwabny krawat. Miał bardzo przyjemne rysy twarzy i kwadratową szczękę z dołączkiem w brodzie.

- Proszę usiąść - powiedział. Tris usiadł za biurkiem, a Agatha i James zajęli miejsca na krzesłach przed nim.

- Chodzi o to — zaczęła Agatha — że aby móc się dowiedzieć, kto zabił pańską żonę, musimy wiedzieć więcej

o jej dzieciństwie. Czy gdy ją pan spotkał, pracowała już jako terapeutka?

- Nie, była prostytutką.

- To dlaczego się pan z nią ożenił? — spytał zaniepokojony James.

Mężczyzna westchnął.

- Zacznę od początku. Dziesięć lat temu pojechałem na konferencję informatyczną do Chicago. Jill była wtedy blondynką. Wyglądała na uczestniczkę konferencji. Rok wcześniej moja żona zmarła na raka. Jill potrafiła słuchać. Ona była Angielką, a ja byłem samotny. Wylądowaliśmy w łóżku. Rano stwierdziła, że ma ważne spotkanie i musi już iść. Umówiliśmy się na wieczór w barze hotelowym.

I wtedy zorientowałem się, że nie mam portfela.

- Czy zgłosił to pan na policję?

- Czuję się oszukany. Za bardzo się wstydziałem, żeby pójść na policję. Wieczorem przyszedłem do tego baru, ale nie zdziwiłem się, gdy nie zjawiała się o umówionej porze. Stwierdziłem, że trudno, jestem bogatszy o jedno doświadczenie. Dwa miesiące później zjawiała się u mnie w Evesham, tonąc we łzach, i stwierdziła, że jest w ciąży. Oskarżyłem ją o kradzież mojego portfela. Wyglądała na przerażoną. Zaprzeczyła i stwierdziła, że ktoś musiał go ukraść, gdy siedzieliśmy w barze. Powiedziała, że jest wykwalifikowaną terapeutką. Razem ze zmarłą żoną nie mogliśmy mieć dzieci, więc bardzo pragnąłem jej uwierzyć. Wzięliśmy ślub.

Potem, po czterech miesiącach, stwierdziła, że poroniła. Zacząłem być podejrzliwy. Była taka... jak to określić?... wygadana.

Pewnego dnia, gdy wyszła z domu, przeszukałem jej rzeczy. Znalazłem swój portfel. Nie było w nim pieniędzy, ale znalazłem karty kredytowe. Skonfrontowałem ją z tym i stwierdziła, że nie mogła przyjść na spotkanie w barze, ale tak bardzo zmartwiła się tym zaginionym portfelem, że wynajęła hotelowego detektywa. Portfel został znaleziony w śmiechach. Zadzwoiłem do hotelu ze swojego sklepu i poprosiłem o rozmowę z tym detektywem. Powiedział, że nikt nigdy nie prosił go o znalezienie żadnego portfela. Spytał o nazwisko Jill. Podałem mu jej nazwisko panieńskie: Sommendlle. Poprosił, żebym zadzwonił następnego dnia, a gdy to uczyniłem, zdradził mi, że Jill pracowała dla agencji, obsługującej wyższe klasy, i że zostałem naprawdę zrobiony w balona. Po raz kolejny skonfrontowałem ją z prawdą i zagroziłem, że jeśli nie zgodzi się na natychmiastowy rozwód, to zaciągnę ją przed sąd. Zgodziła się. Natychmiast się wyprowadziła, była zimna jak lód. Szydziła ze mnie i nazywała mnie nudnym głupkiem. Stwierdziła, że ma dość życia.

Agatha stłumiła jęknięcie. Prostyucja, nawet w wyższych sferach, często była związana z narkotykami, przestępczością i stręczycielstwem. Ktoś mógł przyjechać za nią z Ameryki. Być

może był to nawet jakiś mężczyzna, którego zdradziła. Agatha poczuła się bezsilna. Nie potrafiła uwierzyć, że były mąż byłby zdolny do zabicia Jill.

—A czy wy jesteście w związku? - spytał Tris.

—Byliśmy małżeństwem, ale to nie wypaliło — odparła. Tris wyszczerzył zęby.

—Witam w klubie. Wzburzony James wstał.

— Poczekam na ciebie na zewnątrz — powiedział chłodno do Agathy, a następnie wyszedł.

— Nie powinienem był tego mówić. Może za nim pójde? — spytał Tris.

—W porządku. Jest urażony porównaniem pana straszego małżeństwa do naszego.

—Może to pani wynagrodzę? — zaproponował Tris. - Moglibyśmy zjeść kolację któregoś wieczoru...

—Dobrze — odparła Agatha. Wewnątrz mała Agatka skakała z radości i krzyczała „Hurra! Nadal przyciągam lacetów!”

—Może jutro wieczorem? — spytał.

—Gdzie i kiedy?

— Może chcesz spróbować polskiego jedzenia? Tam, u, dzie mieszkam, jest świetna restauracja o nazwie Warszawski Dom.

— Ale to nie będą pierogi i czerwona kapusta?

- Nie, menu jest bardzo urozmaicone.

- To świetnie — zgodziła się. — O której?

- O ósmej.

- Super. A teraz lepiej spróbuję udobruchać Jamesa.

—W życiu nie zaufałbym temu typowi — wściekał się James. — Co za bezczelny facet!

—Bardzo grzecznie przeprosił - odrzekła.

—Czy w twoim małym mózdzku pojawił się choćby cień podejrzenia, że to on mógłby być mordercą?

- Nie wydaje mi się, że to on - odparła ostrożnie Agatha. - Zapomnieliśmy o tojadzie. W sobotę ogrody w Carsely są otwarte dla zwiedzających. Obejdźmy, ile się da, i zobaczmy, czy ktoś to zbiera.

- Sama idź - powiedział, krzyżując ramiona na piersi i gapiąc się przez przednią szybę. - Ja mam pracę. Spotkasz się jeszcze z tym typem?

- Chyba nie - skłamała. - Wydaje mi się, że dosyć dużo nam powiedział. Chciałabym, żeby ktoś zapłacił mi za szukanie mordercy Jill, ponieważ wycieczka do Chicago będzie naprawdę sporo kosztować.

Podrzuciła Jamesa do domu i poszukała ukojenia u przyjaciółki, pani Bloxby.

Usłyszawszy o najnowszych wydarzeniach, żona pastora zrobiła zmartwioną minę.

—Poczułabym ogromną ulgę, gdyby mordercą okazał się ktoś z Chicago - rzekła.

—Dlaczego? - spytała Agatha.

—Czuję, że to ktoś, kogo szantażowała panna Davent.

- Pani Davent.

- Oj, nieważne. Ona. Popelniono straszliwe morderstwa. Ktoś z Chicago wcale nie musi o pani

wiedzieć. Zanieś pani ten zeszyt detektywowi Wongowi?

- Chyba muszę — stwierdziła Agatha. — Ale nie mogę się przyznać, że ukradłam go z biurka Jenny Harcourt. Nie mogę skłamać i powiedzieć, że mi go dała, bo z pewnością ją o to spytają, a ona przecież nie jest głupia. Na pewno o nim nie wiedziała. Z jakiegoś powodu Jill uznała, że jej biurko jest świetną kryjówką. Musiała poczuć zagrożenie. Już wiem, powiem, że ktoś wrzucił go do mojej skrzynki na listy. Teraz tylko muszę skontaktować się z Billem. Ale najpierw pojadę do domu i spiszę wszystkie informacje z tego zeszytu.

Rozdział V

Dzięki kontaktom Patricka Mulligana Agatha dowiedziała się, że tego wieczoru Bill ma skończyć pracę

O siódmej. Uświadomiła sobie, że jest wściekle głodna, więc przystanęła w restauracji, w której przez cały dzień podawano śniadania, spałaszowała talerz kielbasek, jajek, bekonu i frytek, i popiła wszystko kawą. Udało jej się zarezerwować termin u kosmetyczki i odświeżona

i w nowym makijażu zadzwoniła do baru hotelu George po podwójny gin z tonikiem, aż wreszcie zajęła miejsce na parkingu naprzeciwko komendy i zaczęła czekać na Billa.

Gdy wyszedł, zadzwoniła do niego.

- Wsiadaj do samochodu - nakazała mu. - Mam coś dla ciebie.

- Coś ty znowu zmalowała? — spytał.

- To zostało wrzucone do mojej skrzynki na listy. - Dokładnie wytarła notes z odcisków palców i pozostawiła tylko swoje - nie chciała, żeby na okładce pozostały ślady Jenny Harcourt, która przecież była kleptomanką. Nagle Agatha zaczęła się zastanawiać, czy to Jill schowała notes w biurku, czy też Jenny go ukradła.

- Co to jest? - spytał.

- Wygląda mi to na spis szantażowanych osób, które płaciły za milczenie - odparła. - Przy każdej płatności jest tylko inicjał.

Jak na dobrego detektywa Bill miał szósty zmysł i nagle zrozumiał, że nikt nie wrzucił tego zeszytu do skrzynki na listy Agathy.

- Lepiej wróć ze mną na komendę i złóż zeznania

- rzekł. — Mówisz mi prawdę? Naprawdę wrzucono ci to do skrzynki na listy?

- Czy ja się kiedyś okłamałam? - Tak.

- Och, Billu. Wilkes od razu się rozkręci i zacznie się nade mną znęcać.

- Już skończył pracę. Chodź.

Podczas spisywania zeznań Bill zamienił się z przyjaciela w skrupulatnego detektywa. Kiedy dokładnie znalazła notes? Dlaczego poszła z tym na policję dopiero teraz? Powinna skontaktować się z nimi od razu.

Rozdrażniona Agatha zaczęła zapewniać:

- Chciałam ci o tym powiedzieć! Od razu! Po prostu nie chcę, żeby Wilkes znowu zaczął oskarżać mnie

O morderstwo lub utrudnianie śledztwa. Wreszcie zeznania zostały spisane i mogła odejść. -
Idziemy na drinka?

- spytała.

- Nie — odparł Bill. — Muszę się od razu za to zabrać i przykro mi, ale muszę ściągnąć tutaj Wilkesa.

- Dowiedzieliście się, kto wysłał mi ten trujący bukiet?

- Tak. Jeden ze sprzedawców znalazł kwiaty na swoim stoisku. Dołączono do nich pięćdziesiąt funtów i prośbę o doręczenie ich tobie. Nie chciał zostawiać stoiska bez nadzoru, więc dał bukiet chłopcu. Tylko pomyśl, Agatho. Gdyby nie był taki uczciwy, schowałby pieniądze do kieszeni, a kwiaty zaniósł żonie.

Gdy Agatha zaparkowała przed swoim domem, zobaczyła Jamesa, który szybko szedł w jej kierunku.

- Musisz o czymś wiedzieć — zaczął.

- O czym?

- Ten Davent na pewno farbuję włosy, a dołeczek w brodzie z pewnością powstał dzięki operacji plastycznej.

- I co z tego? - spytała Agatha. - Ja też przed chwilą byłam u kosmetyczki.

- Kobiety to co innego. On jest chyba gejem.

- Skoro jest gejem, dlaczego zaprosił mnie na randkę?

- Pewnie po to, żeby cię sprzątnąć, ty naiwna kobieto!

- Idź pobiegać, robisz się nudny. James obrócił się na pięcie i odszedł.

Agatha już miała otworzyć drzwi, gdy w jej uliczkę skręcił radiowóz z Wilkesem i Billem. Tuż za nimi przyjechał wóz z technikami. Jęknęła. Oczywiście będą chcieli poszukać odcisków palców na drzwiach.

- Proszę wsiąść do samochodu — nakazał Wilkes. - Niech technicy zajmą się robotą.

- Nie - odparła. - Nie chcę siedzieć w dusznym samochodzie. Jeśli chcecie spisać moje zeznania, możecie to uczynić w pubie.

Był gorący, parny wieczór. Usiedli przy stoliku w ogródku, z dala od innych gości.

Na szczęście Wilkes był mniej podejrzliwy niż Bill. Gdy Agatha mówiła, cały czas miała świadomość, że migdałowe oczy Billa, te piękne oczy, które odziedziczył po swej matce Japonce, cały czas były utkwione w jej twarzy. Był jej pierwszym przyjacielem po przeprowadzce do Cotswolds. Bardzo lubiła tego młodego wrażliwego detektywa i nienawidziła go okłamywać. Leżący na stole dyktafon nagrywał wszystko, co mówiła.

Victoria Bannister obserwowała ich przez okno pubu. Z jej perspektywy wyglądało na to, że Agatha jest traktowana z ogromnym szacunkiem. Kobieta poczuła ostre ukłucie zazdrości. Fakt, że Agatha obiecała zataić przed policją informacje o niej, przestał mieć znaczenie. Victoria była potwornie zazdrosna. Obserwowała gabinet Jill, jej klientów, próbowała zebrać się na odwagę i poprosić terapeutkę o to, żeby przestała ją szantażować. Oczywiście Jill szantażowała nie tylko ją. Ale nie chciała wpaść w szpony mordercy. Nie wierzyła, że Agatha nie wyda jej policji. Nagle Victoria stwierdziła, że sama nie zniesie tego cierpienia. Może jeśli pójdzie do domu za ostatnią osobą, którą widziała z Jill, będzie mogła uzyskać pomoc?

Wprawdzie następnego dnia pani detektyw była bardzo zajęta, i nie mogła się doczekać randki z Trisem, ale przez cały czas była podenerwowana. Gdzieś tam czaił się morderca, który próbował ją zabić. Pierwsza próba mu się nie udała, ale z pewnością spróbuje raz jeszcze. Normalnie zastanawiałaby się nad tym, co założyć na randkę, ale strach przed czyhającym na nią mordercą sprawił, że spróbowała skoncentrować się na pracy, by o nim zapomnieć.

Gdy po południu wsiadła w samochód, podczas cofania wjechała w latarnię. Przekląła i

wysiadła. Zniszczenia nie były duże. Wzięła głęboki oddech i ostrożnie pojechała do Evesham, cały czas zerkając we wsteczne lusterko na wypadek, gdyby była śledzona. Jakiś mężczyzna w BMW zdawał się jechać zbyt blisko. Zjechała do zatoczki i poczekała, aż BMW ją minie. Nagle zapragnęła zapomnieć o randce i pojechać do bezpiecznego domu, chronionego alarmami. Zateęskniła za kotami. Chociaż często zdawały się być wobec niej obojętne, czasami, gdy wyczuwały jej zdenerwowanie, kładły się z nią do łóżka i się do niej przytulały. A gdzie był niewierny Charles?

W owej chwili Charles, który nie zastał Agathy w domu, zapukał do drzwi Jamesa i spytał, czy wie, gdzie ona może być.

James wygłosił monolog na temat moralności Agathy i zakończył:

- I nie wierzę, że to tylko praca detektywa, że to nie będzie randka.
- Może to sprawdzę - stwierdził Charles. - Gdzie mieszka ten Davent?
- Lepiej zamów coś dla mnie - poprosiła Agatha, zerkając do menu. - Nie znam tych potraw. Zawołał kelnerkę i zamówił dwie wódki.
- Więcej nie wypiję - rzekła Agatha. - Nie chcę być oskarżona o jazdę po pijaku.
- Gdy zjesz - zapewnił ją Tris - będziesz trzeźwa jak świnia. To jedzenie naprawdę sprawia, że człowiek trzeźwieje.

Zamówił gęstą zupę grzybową, a potem bigos - gulasz myśliwski z różnymi rodzajami mięs i kielbas, gotowany z kapustą kiszoną - a na koniec placki ziemniaczane.

Potem chciał zamówić piwo, ale Agatha wołała wódkę. Gawędzili sobie o różnych rzeczach, o upadku centrum Evesham i o tym, dlaczego zaczęły upadać słynne ulice w Wielkiej Brytanii, aż wreszcie Agatha poczuła się senna od ciężkiego jedzenia i wódki. Nie zaprotestowała, gdy zamówił kolejną butelkę. Czowała się zmęczona ciągłym strachem. A on był bardzo atrakcyjny. Nie mógł być gejem. Przecież miał żonę. Uciszyła głos w swej głowie, który zaczął jej przypominać znanych jej żonatych gejów. A właściwie czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Nie miało, dopóki nie planowała spędzić z nim nocy. Zaczęła opowiadać o morderstwach i próbie zamachu na jej życie.

Kiedy jedli sernik, przechylił się nad stołem i wziął ją za rękę.

- Agatho, jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. Chciałbym, żebyś zostawiła tę sprawę.
- Dlaczego?
- Jest zbyt niebezpieczna. Po prostu to zostaw. Patrzył jej głęboko w oczy, a uścisk jego dłoni stał się

silniejszy. W głosie mężczyzny nagle zabrzmiał rozkazujący ton.

Agatha poczuła euforię, wywołaną wódką, i nagle przestała czuć w żołądku ciężkie jedzenie. Próbowała zabrać dłoń, ale cały czas ją trzymał.

- Obiecaj mi - zaczął nalegać. - Jestem pewien, że jeśli nie odpuścisz tego dochodzenia, stanie ci się coś złego. Przecież ktoś już próbował cię zabić tojadem.

Zabrała dłoń z taką siłą, że przewróciła szklankę.

- Skąd wiesz, że to tojad? - spytała podejrzliwie. - Nie napisano tego w gazetach.
- To logiczne. Przecież w ten sposób zabito Herythe'a.
- Ale Jill została uduszona, a Clive'a Tremunda pobito i uduszono.
- Nie złość się na mnie - zaczął prosić. - Wydedukowałem to. To było...
- Cześć, kochanie. Znowu przestałaś dbać o linię?

- Och, cześć, Charles - odparła słabo. - Co ty tutaj robisz?
- Zacząłem cię szukać. Policja po raz kolejny chce z tobą rozmawiać, pomyślałem więc, że pomogę ci to przetrwać. Może powinienem cię odwiedzić. Nażłopałaś się wódki, co?

Agatha poznała ze sobą mężczyzn.

- Lepiej już pójdę - powiedziała do Trisa.
 - Kiedy znowu się spotkamy? - spytał.
 - Zadzwoń do ciebie - odparła.
- W jaki sposób mnie znalazłeś? - spytała Charlesa w drodze do samochodu.
- James opowiedział mi o rozmowie z Tristramem Daventem, a znając twoją słabość do niewłaściwych mężczyzn, pojechałem pod adres, podany mi przez Jamesa, i wziąłem namiary od siostry Trisa. Zostaw swój samochód. Przywiozę cię tutaj rano, to go odbierzesz.

Gdy usiadła na miejscu pasażera, Charles spytał z zaciekawieniem:

- Dlaczego nie wieszasz na mnie psów za to, że przerwałem ci randkę z tym elegancikiem?
 - Jedź już. Żeby dojść do domu, musi przejść przez ten parking. A ja nie chcę go oglądać.
 - W porządku. - Wyjechali z parkingu i skręcili w Port Street.
- Już ci mówię, o co chodzi - zaczęła Agatha. Opowiedziała mu o wydarzeniach w restauracji. - Nie chodzi tylko o to, co powiedział - wyjaśniła. - Odkąd próbowano mnie zabić, jestem kłębkim nerwów, a on przestraszył mnie na śmierć.
- To po kiego grzyba w ogóle się z nim spotkałaś?
 - Nie zapominaj o tym, że jestem detektywem! - krzyknęła Agatha. - Myślałam, że poda mi jeszcze jakieś ciekawe informacje o Jill.
 - Aggie, bądź ze mną szczerą. Zaprosił cię na randkę, a ty poleciałaś na nią jak na skrzydłach. Mogłabyś zwiększyć swoje wymagania. To facet z pasemkami.
 - Mogą być naturalne.
 - Bzdury.

Po jej policzku spłynęła łza.

- P-po prostu zawieź mnie do d-domu i się oo-od-chrzań — zaczęła szlochać.

Skręcił w zatoczkę i wyłączył silnik.

- Nie chciałem być okrutny. Nie płacz. Jeszcze nigdy nie widziałem cię takiej zdenerwowanej. Rozchmurz się. Pojedziemy do ciebie do domu, wypijemy drinka i obejrzymy jakąś głupotę w telewizji. Wiem, że się nie poddasz. Co planujesz dalej?

Osuszyła oczy i głośno wydmuchała nos.

- Jutro jadę do ogrodów w Carsely Jest dzień otwarty. Chcę sprawdzić, czy ktoś będzie zrywać tojad.
 - Jeśli tam rósł, to pewnie jest już wyrwany z korzeniami. Nie martw się. Pojadę z tobą. Wiesz, jak rozpoznać to zielsko?
- Obejrzałam w Internecie mnóstwo zdjęć. Czasami nazywa się go mordownikiem, a trucizna to akonityna.
- W porządku. Czyli jutro się za to bierzemy. Uważam jednak, że należy poinformować Billa o twojej randce. Ten mężczyzna ci groził.

- Może i tak - przyznała Agatha, ale czuła, że nie zniesie już kolejnych pytań na temat tego, dlaczego zgodziła się zjeść kolację z Daventem. Przecież miała dopiero pięćdziesiąt lat. Ale czy upadła tak nisko, żeby iść na randkę z każdym, kto ją zaprosi?

Następny dzień był słoneczny. Wielkie białe chmury przypominały galeony na rozległym błękitnym niebie nad wzgórzami Cotswold. Wiał lekki wiatr.

- Z pewnością nie otwarto wszystkich ogrodów - stwierdził Charles.

- Będziemy udawać, że o tym nie wiemy. Mam nadzieję, że to nie będzie tylko strata czasu. Równie dobrze mógł tutaj przyjechać ktoś, kogo Jill wykiwała jeszcze w Ameryce.

- W takim przypadku - zauważył Charles - po zabiciu jej ten ktoś wróciłby do Ameryki. No dobrze. Był też Tremund. Ale może nasz morderca podejrzewał, że Tremund coś odkrył. Jednak co z Herytheem i zamachem na twoje życie? Wydaje mi się, że stoi za tym ktoś bliższy rodzinie.

- Spróbujmy najpierw z Victorią Bannister. - Ona jest walnięta.

- Czy jej ogród jest otwarty?

- Nie wiem. Udajmy, że jest.

Pojechali brukowanymi uliczkami, minęli plebanię i dotarli do domu Yictorii.

- Jakoś tu pusto - stwierdził Charles. — Zawsze jest tak pusto w dzień otwartych ogrodów?

- Raczej tak - potwierdziła Agatha. - Pani Bloxby powiedziała mi kiedyś, że mieszkańcy miasteczka są zazdrośni o siebie do tego stopnia, że na początku w ogóle nie chcą chodzić do innych ogrodów. Ale potem wszyscy ruszają na zwiady.

- Nie boisz się, że Victoria znowu zacznie oskarżać cię o morderstwo? — spytał.

- Nie, przeżyła szok, gdy zagroziłam, że podam ją do sądu za zniesławienie.

- Nie ma na płocie tabliczki z napisem „Otwarty ogród” - zauważył Charles.

- I co z tego? - spytała Agatha, otwierając furtkę.

W niewielkim ogródku przed domem rosło pełno kwiatów. Wysokie malwy wystawiały się w kierunku letniego nieba. Białe róże pnące otulały swymi kwiatami niskie drzwi wejściowe.

Nagle Agatha zatrzymała się na ścieżce i Charles na nią wpadł.

- Patrz! - szepnęła konspiracyjnym tonem. - Tojad!

- Musisz jeszcze raz dokładnie przyjrzeć się tym zdjęciom - stwierdził. - To ostróżka.

- Szlag! To byłoby zbyt proste. Agatha zadzwoniła do drzwi.

- Chyba jej nie ma - stwierdziła, gdy po kilku minutach nie nastąpiła żadna reakcja. - Już wiem, obejdźmy dom od tyłu. Jeśli wróci i nas przyłapie, skłamiemy, że myśleliśmy, że bierze udział w akcji.

Okazało się jednak, że z tyłu domu nie ma żadnych kwiatów. Znajdował się tam tylko trawnik i wisiół sznur na bieliznę. W tylnej części ogrodu stała szopka. Przy płocie rosły dwie rozłożyste jabłonie.

—Zajrzyjmy do szopy - zaproponowała Agatha.

—A jak nas przyłapie?

- Nie bądź mięczakiem. Chodź.

- Nie — odparł stanowczo. — Widziałeś tamto krzesło przy domu? Mam zamiar na nim siedzieć i czekać, aż skończysz. Jeśli ją usłyszę, to się stąd zmywam.

— Ale z ciebie miękka fryta! — Rozgniewana Agatha poszła na tyły ogrodu. Trzy wielkie wrony zawzięcie coś dziobały. Na jej widok odleciały przestraszone.

Na ziemi przed szopą leżało coś, co przypominało stos odzieży. Zaciekawiana Agatha podeszła bliżej. Potem zaczęła przeraźliwie krzyczeć i Charles natychmiast do niej przybiegł.

Patrzyła na nich martwa, pozbawiona oczu twarz Vic-torii Bannister.

- Wrony - wymamrotała Agatha. — Wydziobały jej oczy! Charles objął ją.

— Chodźmy stąd. Wezwiemy policję. Chodźmy stąd, Aggie. Musimy ostrożnie się wycofać, inaczej zostaniemy oskarżeni o niszczenie śladów w miejscu zbrodni.

Przyjechała policja. Agatha i Charles zostali zabrani na przód domu i czekali w radiowozie, podczas gdy do pracy przystąpili patolog i technicy, zajmujący się zdejmowaniem śladów.

Przyjechał też Wilkes i zapukał do drzwi samochodu, w którym siedzieli Agatha i Charles.

- Pani Raisin, przeniesiemy się do pani domu - zarządził - i tam złożę pani zeznania.

Dlaczego dzień jest taki słoneczny?, zastanawiała się ponuro Agatha. Powinno być ciemno i posepnie. Miasteczko wygląda tak zwyczajnie. Nieświadomi tragedii mieszkańcy zaczęli odwiedzać swoje ogrody.

Zajechawszy do domu Agatha uparła się, żeby usiąść w ogrodzie, tak by mogła palić papierosy. Wilkesowi towarzyszyli Bill Wong, Alice Peterson i jeszcze jedna policjantka.

- Jestem zdziwiony, że jeszcze nie rzuciła pani tego śmierdzącego nałogu - skomentował.

- Znalaziono martwą kobietę z oczami wydziobanymi przez wrony, a jedyne, co pan potrafi zrobić w tej sytuacji, to dopieprzyć się do mojego palenia — odparowała. — Proszę zaczynać.

Usiedli przy stole w ogrodzie i rozpoczęło się przesłuchanie. Potem Agatha opowiedziała o kolacji z Trisem i wyznała:

- Wystraszył mnie. Ta pewno to on jest mordercą.

- Chwileczkę — przerwał jej Wilkes. - Ktoś do mnie dzwoni. — Wyszedł do kuchni.

- Agatho, wszystko w porządku? - spytał Bill. - Jesteś strasznie błąda.

- Cała się trzęsę. To było naprawdę okropne. Wilkes wrócił.

- Na podstawie temperatury określono czas zgonu: nastąpił on wczoraj wieczorem, być może między siódmą i północą. Koroner na pewno określi to dokładniej na podstawie zawartości jej żołądka. To nie mógł być Da-vent. Pani Raisin, jest pani jego alibi.

- Niekoniecznie — zaprzeczyła z uporem Agatha. Wyszłam z restauracji o wpół do dziesiątej. Miał czas,

żeby pojechać do Carsely i ją zabić.

— To mało prawdopodobne - stwierdził kwaśno Wilkes. — A teraz pańska kolej, sir Charlesie Fraith. Jaka jest pańska wersja wydarzeń?

Agatha zazdrościła mu zimnej krwi. Zachowywał się tak, jakby znalezienie zamordowanej osoby było czymś normalnym. Poprzedniego dnia niemal wylądowała w jego łóżku, na szczęście w porę przypominała sobie, że przygodny seks nie wchodził już w grę. Pragnęła jednak być przytulana i pieszczona. Ani Charles, ani James nie są zbyt czuli, pomyślała. James był raczej kochankiem w stylu Speedy Gon-zalesa. Natomiast Charles był ekspertem, ale po wszystkim pozostawał tak samo tajemniczy jak zwykle i nigdy nie zdradził, co tak naprawdę o niej myśli. Zmrużyła oczy przed słońcem i zaczęła marzyć o zrównoważonym, godnym zaufania mężczyźnie. Będzie miał męskie zmarszczki na twarzy i będzie nosił marynarki w kratę. Będzie krzątał się po ogrodzie, a w zimowe wieczory będą siedzieć razem przy kominku. Będzie pełen pasji i oddania w łóżku. Będzie...

— Aggie, coś tak poczerwieniała? - spytał Charles.

— To przez słońce — stwierdziła Agatha, otworzyła oczy i spojrzała na jego szykownie ubraną i uczesaną postać.

Ktoś zadzwonił do drzwi.

— Otworzę - odparła Alice. Wpuściła Toni, Simona i Jamesa.

—James do nas zadzwonił — powiedziała Toni. — Aga-tho, to straszne. Wszystko w porządku?

—Jakoś przeżyłam — odparła Agatha. - Lepiej wejdźmy do środka. Tutaj jest za mało miejsca.

—My już skończyliśmy - stwierdził Wilkes. - Proszę dzisiaj pojawić się na komendzie i podpisać swoje zeznania. I proszę nie rozmawiać z dziennikarzami!

James, Simon i Toni usiedli w ogrodzie na krzesłach zwolnionych przez policjantów i spytali, co się u diabła stało. James powiedział, że wieść o śmierci Victorii obiegła już całe miasteczko, ponieważ jeden z policjantów się wygadał.

Zmęczona Agatha jeszcze raz wszystko streściła, opowiedziała również o kolacji z Daventem. Gdy tylko skończyła, ktoś zaczął szaleńczo dzwonić do drzwi.

- Ja pójdę — powiedziała Toni.

- Zerknij przez judasza i jeśli to dziennikarze, to nie otwieraj!

Po chwili Toni wróciła i powiedziała:

- Agatho, jeśli zastanawiasz się, dlaczego ktoś nagle przestał dzwonić, to wiedz, że twój przyjaciel Roy Silver stoi na progu twego domu i udziela wywiadów na prawo i lewo.

Agatha jęknęła.

- James, bądź tak dobry, otwórz drzwi i wciągnij go do środka.

Roy Silver pracował dla Agathy, kiedy prowadziła .igencję PR.

James wrócił z zawstydzonym Royem. Agatha przeraziła się, ponieważ młody mężczyzna wyglądał, jakby jego skórę pokrywały tatuaże.

- Coś ty z siebie zrobił? — spytała. — Wiesz, że kiedy minie moda na tatuaże, wydasz fortunę na usunięcie tego?

Wszyscy patrzyli na pająka, który ozdabiał jego szyję, i różnokolorowe węże wijące się po jego ramionach.

- To się zmyje - odparł ponuro. - Są tymczasowe. Robię PR dla tego zespołu Piekło na Ziemi. Próbują osiągnąć sukces.

—Co powiedziałaś dziennikarzom? - spytała ostro Agatha. — Zabroniono mi z nimi rozmawiać.

—Po prostu powiedziałem im prawdę — wyjaśnił pośepnie. — Ze już wcześniej pomagałem ci rozwiązywać różne sprawy i pomogę ci również przy tej.

—A skąd o niej wiedziałeś? — spytała Toni.

—Nie wiedziałem. Ale dziennikarze powiedzieli mi, że w miasteczku doszło do morderstwa, więc się domyśliłem, że to dotyczy ciebie.

Spojrzała kwaśno na jego słabą twarz, nażelowane włosy i dzinsy, ostrożnie rozdarte na kolanach, i powiedziała:

— Wyglądasz, jakbyś właśnie uciekł z poprawczaka. Możesz tutaj zostać tylko pod warunkiem, że pójdziesz na górę i zmyjesz z siebie to świństwo!

— I to jest właśnie twój problem — zagrzebałaś się w jakiejś pipidowie i nie wiesz, co jest teraz modne — odparł. - Nie idziesz z duchem czasu. No dobrze, już to zmywam.

— Uważam — zaczęła Toni — że skoro jesteśmy już wszyscy, to ja i Simon powinniśmy przejść się po ogrodach i spróbować znaleźć te cholerne kwiaty. Możemy się rozdzielić i...

— Idźcie razem - przerwała jej Agatha. — Nie chcę, żeby któremukolwiek z was coś się stało.

Rozdział VI

Jesteś pewien, że nie powinniśmy się rozdzielać? - spytała niespokojnie Toni. Przez długo czas Simon ją nagabywał i czuła się nieswojo.

Na radosnej twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech. Spokojnie. Jestem zaręczony.

- Z kim? Co się stało?

- Zaręczyłem się — powtórzył triumfalnie.

- Kim ona jest?

- Detektyw Ru by Carson.

- Ta z Oksfordu?

- Właśnie ta. Nie mogę uwierzyć we własne szczęście. Wczoraj udało mi się wreszcie wyciągnąć ją na randkę. W pewnej chwili spytałem w żartach: „Wyjdiesz za mnie?” A ona na to: „Tak!”

- Mówiła poważnie?

-Tak. Dzisiaj spotkam się z jej dziećmi.

- Dziećmi? Jest rozwiedziona?

- Tak i ma dwójkę dzieci: Pearl, lat pięć, i Jonathana, lat dziewięć.

Toni spojrzała na niego zaniepokojona.

- Ile ona ma lat?

— Jest po czterdziestce.

—Simonie, a ty jesteś po dwudziestce. Proszę, nie śpiesz się z takimi decyzjami.

—Ale ja ją kocham - zaczął się upierać. - Jeśli masz zamiar być dla mnie z tego powodu niemiła, to nie chcę już o tym rozmawiać. Poszukajmy lepiej tych cholernych roślin.

—Wiesz - powiedziała spokojnie — zanim zaczniemy tutaj, może powinniśmy podjechać do Ancombe i rzucić okiem na ogród Gwen Simple? Myślę, że Agatha trochę zapomniała, że to właśnie ona jest naszą główną podejrzaną, ponieważ nie potrafi udowodnić jej żadnej winy.

W drodze do Ancombe Toni martwiła się o Simona. Agatha co jakiś czas dostawała obsesji na punkcie tego czy innego mężczyzny, ale żeby Simon też był taki kochliwy? Zanim wstąpił do wojska i wyjechał do Afganistanu, przyrzekał, że kocha Toni najbardziej na świecie, a wrócił zaręczony z jakąś panią sierżant, którą później porzucił, by ponownie uderzyć w konkury do swej pierwszej miłości. Zarówno on, jak i Agatha, zdawali się być niezbyt dojrzałymi emocjonalnie.

Nie wyobrażała sobie Simona w roli ojczyma. Pamiętała, że Ruby Carson jest, owszem, piękna, ale też bardzo skuteczna i - Toni była przekonana — bardzo ambitna.

W tej samej chwili starszy nadinspektor Alistair White podziwiał piękne nagie ciało Ruby, która wstała z łóżka.

— Lepiej odbiorę już dzieci od mamy — stwierdziła. — Aha, i teraz przez jakiś czas nie będziemy się spotykać.

—Dlaczego? Przecież nikt o nas nie wie.

—Owszem. Ale się zaręczyłam.

- Co zrobiłaś? Z kim?

- Z młodym chłopakiem, Simonem Blackiem, który pracuje dla Agathy Raisin.

- Ale dlaczego...?

Podeszła do niego i usiadła na brzegu łóżka.

- Ta cholerna kobieta rozwiązała więcej spraw niż cała policja z Oksfordu razem wzięta. Dzięki Simonowi będę na bieżąco i dowiem się, na jaki wpadła trop. Potem go zostawię. Ale do tego czasu musimy przestać się spotykać. I Boże broń, żeby twoja żona się o tym dowiedziała.

- Pani sierżant, twarda z pani sztuka. Uśmiechnęła się szeroko:

- „Pani inspektor” brzmi lepiej, prawda?

Gwen Simple mieszkała w domu, położonym w cie-iini kościoła w Ancombe.

- O, świetnie — rzekła Toni, gdy wysiedli z samochodu. - Ma na płocie tabliczkę „Otwarty ogród”. Czyli u nich też musi być dzień otwarty.

- Pomyśli sobie, że nadal ją prześladowujemy — stwierdził Simon.

- Trudno - odparła. — W jej ogrodzie jest kilka osób, ile jej nie widzę. Chodź. Podała mu kolorowe zdjęcie tojadu.

- To tojad czy mordownik? — spytał.

- Dwie nazwy na tę samą roślinę. Wolę mordownik. I w mi groźniej. — Nagle zadzwonił jej telefon. Wyjęła go / kieszeni szortów i odebrała. Simon usłyszał, jak mówi:

- Cześć, Agatho. Co? Jesteś pewna? Wierzysz w to? Gdy się rozłączyła, powiedziała:

- Wygląda na to, że morderczynią jest Victoria Ban-ilister, przynajmniej policja tak uważa.

- Ale dlaczego?

- Gdy otworzyli siłą jej zastygłe dłonie, okazało się, że ścisnęła tojad. I zostawiła list, w którym napisała, że ma na sumieniu jakąś śmierć. W szopie znaleziono dwie rośliny i dużo oderwanych liści.

—Nie wierzę w to - oznajmił. — To straszna śmierć.

—Agatha powiedziała, że chodzi o śmierć psa sąsiadki. A co, jeśli ktoś o tym wiedział? - spytała Toni. — Osoba taka jak Victoria nie zniosłaby takiego wstydu. I napisała „śmierć”, nie „śmierci”. Wyobrażasz sobie Victorię, zabijającą Tremunda i wrzucającą go do kanału? Bzdura. Ale - wierz mi — media bardzo naciskają na policję, która nie dopuści żadnego innego rozwiązania. O, zjawiała się Gwen. Obejrzyjmy sobie jej ogród.

Gwen nadal wyglądała, jakby zstąpiła ze średniowiecznego obrazu: miała trupioblada twarz, długi nos i brązowe oczy, spoglądające spod na wpół przymkniętych powiek. Założyła jedwabną letnią sukienkę w złotozielony wzór.

Stała bardzo spokojnie, patrzyła, jak wchodzili do ogrodu i chodziła za nimi krok w krok.

- Ona przyprawia mnie o dreszcze - szepnął Simon — ale nie miałyby siły, żeby, powiedzmy, zamordować Tremunda.

- Za to z łatwością mogłaby omotać mężczyznę, który by to dla niej uczynił - stwierdziła Toni.

Gwen przeszła do innej części ogrodu i zaczęła rozmawiać z wysokim umięśnionym mężczyzną, który po chwili podszedł do Toni i Simona i powiedział:

- Wynocha stąd. Pani Simple ma już dość was, detektywów. Zamieniliście jej życie w koszmar. Wynocha albo was stąd wyrzucę!

- Właśnie o to mi chodziło - powiedziała Toni, gdy wyszli z ogrodu.

Gdy tego wieczoru Roy Silver siedział w salonie Aga-(hy, desperacko zmieniając programy informacyjne w telewizji i bezskutecznie szukając któregoś z wywiadów, których udzielił dziennikarzom, Simon właśnie podjeżdżał do domu Ruby w Oksfordzie.

Przywiózł ze sobą pierścionek zaręczynowy i wielki Uikiet róż.

Ruby otworzyła, ale odwróciła twarz, żeby uniknąć pocałunku.

- Słyszałam najnowsze informacje — oznajmiła oschle. Sprawa została rozwiązana. Simonie, to nie jest odpowiedni wieczór. Miałam ciężki dzień i jestem wykończona. Możemy to przełożyć?

- Sprawa wcale nie została rozwiązana — zaprzeczył /raniony i rozczarowany Simon. Za Ruby stanęła dwójka /nudzonych dzieci, które zaczęły mu się przyglądać.

- Tak? Wejdz, usiądź — rzekła Ruby, nagle się uśmie-i hając. - Co to znaczy, że jeszcze nie została rozwiązana?

Zaprowadziła go do kuchni. Simon, chociaż zapro-•,/ony na kolację, zauważył posepnie, że nie ma śladu po /ulnym posiłku.

Chłopiec, Jonathan, spytał:

- Przyniosłeś nam prezenty?

- Przykro mi, ale nie - odparł Simon.

- Idźcie oglądać telewizję - nakazała Ruby. — Macie pół godziny, a potem idziecie spać.

Dzieci wybiegły. No więc - spytała z niecierpliwością. - Co z tą sprawą?

Opowiedział jej o tym, że Victoria zabiła psa sąsiadki, i że zdaniem Agathy ktoś groził, że ją wyda, zostawił jej tojad, a Victoria popełniła samobójstwo lub została zmuszona do napisania liściku.

Ruby wstała od stołu, poszła po notes i zaczęła robić notatki. Gdy zaczęła zadawać pytania, czuł się jak na przesłuchaniu. Wreszcie podniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Czy Agatha Raisin rzeczywiście jest taka sprytna?

- Czasami nie daje tego po sobie poznać. Ale porusza się po omacku, nigdy się nie poddaje i ma genialną intuicję.— No i zostają jeszcze zabójstwa Tremunda i Herythea

- rzekła. - Jest jakaś szansa, żebyś przedstawił mnie swojej szefowej?

—Oczywiście.

—Może teraz?

- A co z kolacją?

— To może poczekać. Przechyliła się do przodu i pocałowała go namiętnie w usta. — Dzwon do niej.

Agatha wyraziła chęć poznania Ruby. Charles wyjechał, a Roy narzekał, że nie stał się sławny.

Gdy Ruby zawiozła dzieci do matki i ona z Simonem już mieli wyruszać do domu Agathy, mężczyzna poprosił:

- Wolałbym, żeby Agatha się o nas nie dowiedziała.

- Lubi kontrolować ludzi.
- Nie martw się. Nie pisnę ani słówka.

— Spotkałyśmy się już wcześniej — powiedziała Agatha do Ruby. - Simon mówi, że nadal interesuje się pani morderstwami. Zapraszam. To mój przyjaciel, Roy Silver. Roy, to detektyw Ruby Carson.

- Czy w miasteczku są jacyś dziennikarze? — zainteresował się Roy.
- Nikogo nie spotkałam — odparła Ruby. — Jeśli jeszcze jacyś są, to pewnie krążą wokół domu tej Bannister.
- Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza — stwierdził nagle Roy, idąc w kierunku drzwi.
Po jego wyjściu Agatha zaprosiła wszystkich do ogrodu. Zanosiło się na ciepły wieczór.
- Jest jeszcze sprawa Gwen Simple - zaczęła rozmowę. — Nigdy nie uwierzę, że ta baba nie wiedziała o zabójstwach popełnionych przez syna. Z jakichś względów mężczyźni przy niej mięknią. Wydaje mi się, że wykorzystuje innych ludzi, a nie toleruje kobiet, które próbują coś osiągnąć, przyciągając mężczyzn wizją seksu. Co pani

O tym sądzi?

- To samo — rzekła Ruby, która nagle poczuła ogromną niechęć do Agathy.
 - Ma pani męża? - spytała Agatha.
 - Jestem rozwódką.
 - A dzieci?
- Dwoje. To była bardzo interesująca rozmowa, ale lepiej pojedę już do domu. Chodź, Simonie.

W drodze do Oksfordu Simon był bardzo milczący, głodny i niemile zaskoczony. Jakimś cudem Agatha

1 Ruby sprawiły, że poczuł się jak mały chłopiec w towarzystwie dwóch dominujących ciotek. W jego kieszeni wciąż znajdował się pierścionek. Ale na pewno nie da go Ruby w tak mało romantycznych okolicznościach.

Przed domem Ruby spojrzała na jego zmartwioną i warz i powiedziała

- Kochanie, strasznie cię potraktowałam. Pozwól, że ci to wynagrodzę.

Simon mógł się tylko cieszyć, że w wyniku miłosnych igraszek na przednim siedzeniu szybko zaparowały szyby samochodu.

Gdy po wszystkim Ruby pocałowała go na do widzenia, przesiadł się do swojego samochodu i zaczął się zastanawiać, dlaczego czuł się jak mały chłopiec, który oblał egzamin i na pocieszenie dostał jabłko od nauczyciela.

Zaspana Agatha zerknęła przez judasza i otworzyła drzwi załamanej Simonowi. W świetle lampy spostrzegawcza pani detektyw zauważyła jego potargane włosy, nabrzmiałe usta i kark, na którym widniały ślady po ukąszeniach.

- Chcesz drinka? — spytała, prowadząc go do kuchni.
 - Chcę jeść - odparł.
 - Nie jestem najlepszą kucharką - zauważyła.

- Masz jajka?
- Tak. Mnóstwo.
- To daj mi patelnię, trochę masła i usmażę sobie omlet.

Z rzadką sobie pobłażliwością Agatha poczekała, aż pracownik zje. Potem stwierdziła ostrożnie:

- Wyglądasz na wyczerpanego i wykorzystanego.
 - Właśnie - przyznał. Opowiedział jej, co się wydarzyło, i zakończył: - Czuję się strasznie. W jej samochodzie, przed jej domem! A jeśli dzieci by nas zobaczyły? Jeśli babcia akurat by je przyprowadziła? Agatha, mam pierścionek. Chciałem poprosić ją o rękę.
 - Zwróć go do sklepu - stłumiła ziewnięcie.

 - A może ona naprawdę mnie kocha? — spytał żałośnie. - Może za bardzo się tym denerwuję?
 - Kobieta zaprasza cię na kolację - zaczęła mu cierpliwie tłumaczyć. - Ale zamiast podać ci kolację, wykorzystuje cię, żebyś nas ze sobą poznał, i wypytuje mnie o szczegóły sprawy. Potem szybki numer, żeby utrzymać cię na smyczy. Ta kobieta to chodząca ambicja. Może teraz ty ją wykorzystasz? Potrzebujemy kontaktów w policji. Czy kontaktowali się z którymkolwiek z klientów Tremunda? Czy na tej ulicy jest monitoring?
 - Dobrze. - Simon wyraźnie się rozchmurzył. Poczul, że ktoś na niego zapolował. Teraz on mógł wcielić się w rolę myśliwego.
 - Co teraz czujesz? - spytała Agatha.
 - Nadal jestem w szoku.
 - A nie mogłeś jej powstrzymać i powiedzieć, że łóżko to jednak lepsze miejsce na takie igraszki?
 - Całkowicie przejęła inicjatywę. Myślałem, że zaczniemy w samochodzie i skończymy w domu. Nie spodziewałem się, że mnie odprawi.
 - Zabezpieczyłeś się?
 - Ruby się zabezpieczyła.

 - Rozchmurz się - pocieszyła go. - Ma to, czego chciała, i na razie jej to wystarczy. Ale na pewno wróci po więcej.
 - Jest jeszcze coś - dodał Simon. - Wczoraj ja i Toni pojechaliśmy do Gwen. Wydawało nam się, że na chwilę o niej zapomniałaś. Próbowaliśmy rozejrzeć się po jej ogrodzie, ale jakiś facet nas przepędził.
- Ktoś zadzwonił do drzwi.
- Pewnie Roy wrócił z polowania na dziennikarzy — powiedziała Agatha.
- Jednak za Royem stał Charles.
- Czy nikt dzisiaj nie pragnie pójść spać? - zaczęła narzekać.
 - Wyjeżdżam do Londynu - stwierdził ponuro Roy. — Idę po walizkę.
 - A ciebie co tutaj sprowadza? - spytała Charlesa.
 - Zadzwonił do mnie Adrian Sommendlle. Powiedział, że jutro mogę wziąć od niego klucze i rozejrzeć się po domu Jill. A potem jeszcze raz do niego wpadniemy. Zastanawiam się, czy wiedział o pobycie siostry w Chicago? Wiedział, czym się zajmowała? Co sądzi o byłym szwagrze?

- Jestem wykończona - stwierdziła Agatha. - Pogadamy rano.

Następny dzień był duszny i pochmurny. Wzięli klucze od agenta nieruchomości w Mircesterze i oznajmili, że nie nikt nie musi ich oprowadzać, a następnie wrócili do domu Jill.

Ogród z przodu był jeszcze bardziej zaniedbany niż ostatnim razem. W krzakach powiewały strzępy żółtej taśmy policyjnej. Zaczęły bić dzwony w kościele. Potem rozbrzmiał największy dzwon i zapadła niedzielna cisza.

- No to wchodzimy - rzekł Charles, otwierając drzwi.

- Myślałam, że brat tu posprząta - zauważyła gorzko Agatha. - To dziwne, że agent nieruchomości mu tego nie zasugerował. Wszędzie znajduje się jeszcze proszek do zbierania odcisków palców.

- Zacznijmy od biura - zaproponował Charles.

- To zacznij od biura, a ja zajmę się pozostałymi pomieszczeniami - zarządziła Agatha.

Naprzeciwko gabinetu, po drugiej stronie małego ciemnego korytarzyka znajdował się salon z jadalnią. Był wyposażony standardowo: stały tam telewizor, regał z książkami, mały stół z czterema krzesłami, sofa i dwa fotele, nie było natomiast biurka, skrzyni ani komody z szufladami. Przez chwilę Agatha zastanawiała się, czy zacząć przeszukiwać książki, ale postanowiła zostawić to na później.

Kuchnia znajdowała się na tyłach budynku. Widać było, że policja przeszukała każdy pojemnik z żywnością. Agatha podeszła do wąskich drewnianych schodów. Na półpiętrze po lewej znajdowała się łazienka. Szafka nad zlewem była pusta. Policja pewnie wszystko zabrała. Na półpiętrze znajdowała się również łazienka, ale nie było w niej ani ubrań, ani bielizny. Widocznie brat wszystkiego się pozbył, nie było zatem szans na znalezienie czegokolwiek w kieszeniach. Został jeszcze tylko jeden pokój ze stołem do masażu i rysunkami z anatomią człowieka na ścianach.

Agatha zaczęła dochodzić do przekonania, że to wszystko to tylko strata czasu. Policja na pewno już wszystko przeszukała. W domu znajdowały się trzy bazy telefonów bezprzewodowych, jednak nie było słuchawek.

Zeszła na dół do gabinetu.

- Masz coś? - spytała Charlesa.

- Nic a nic. Nie ma nawet telefonu. - Tylko w książkach detektywi znajdują dowody przyklejone do ścianek szuflad.

- Może spróbujmy z tyłu ogrodu - zaproponowała Agatha. - Przecież szantażowała tyle osób, że musiała mieć jakieś miejsce na ukrycie dowodów. Zastanawiam się, czy to ona podrzuciła ten notes do biurka Jenny, czy to Jenny go ukradła.

Wyszli przez kuchnię na tyły domu i doszli do drzwi do ogrodu. Charles zaczął szukać odpowiedniego klucza i wreszcie udało mu się otworzyć zamek.

- Kiepski był z niej ogrodnik - stwierdził. Tylny ogród był po prostu porośniętym chwastami kwadratem ziemi z szopą na końcu. Zrobiło się ciemno, a gdy szli w kierunku szopy, niebo rozdarła błyskawica, a potem nastąpił potężny grzmot.

Zaczęła się ulewa. Szopa była otwarta, więc schowali się w niej przed deszczem.

- Czy to nie Karol II powiedział, że angielskie lato składa się z dwóch dni upału, a następnie burzy z piorunami? - spytał Charles.

Spojrzała na niego gniewnie. Nienawidziła, jak ktoś używał cytatów, ponieważ wtedy wydawało jej się, że jest gorzej wykształcona, niż była w rzeczywistości. Rozejrzała się dookoła. O ściany szopy

stały oparte zardzewiałe sprzęty ogrodnicze.

- Nie podoba mi się tutaj - stwierdziła. - Coś mi tu nie gra.

-Co?

- Nie wiem.

- To pewnie przez tę burzę - zauważył. - Przecież jesteśmy tutaj tylko my.

- A może ona zakopywała różne rzeczy? - spytała Agatha. - Przecież ukradła portfel Trisa i gdzieś go trzymała. Może przechowywała pamiątki po wszystkich szantażowanych przez siebie osobach? Może jest tutaj jakaś obluźwana deska czy coś...

- Podłoga wygląda na nietkniętą - stwierdził Charles. — Nic tu nie ma.

- Policja nie przekopała ogródka - zauważyła, wyglądając przez brudne okno w szopie.

- A po co? - spytał. - Nie szukali trupów. Jill była trupem, ale spójrz: o ogród nikt nie dbał przez całe lata.

- O w mordę! - krzyknęła Agatha. - Mam już dość tego wszystkiego!

- Uspokój się. Deszcz pomału zaczyna przechodzić. Chodźmy stąd.

Agatha dreptała przez ogród w sandałkach na wysokich obcasach. Jedna jej stopa zakopała się w mokrej ziemi przed drewnianymi schodami, prowadzącymi do kuchni. Upadła jak kłoda.

Charles pośpieszył jej z pomocą.

- Patrz! — rzekła.

W wyniku jej upadku każdy z trzech szerokich schodów odrobinę się przemieścił.

- Tam coś jest - powiedziała podekscytowana. - Jakaś skrzynka.

- Załóż rękawiczki.

Wyjęła z torby parę lateksowych rękawiczek, założyła je i wydobyła metalowe pudełko.

- Zabiorę to do kuchni - rzekła. Położyła skrzynkę na stole.

- Nie jest ciężka. Zobaczmy, co w niej jest. Wyjęła całą zawartość pudełka i ułożyła ją na stole.

- Mamy dwa zegarki Rolex Oyster, trzy portfele, plik notatek, przeróżne waluty i pikantne zdjęcia Jill w łóżku z mężczyznami. Ktoś musiał robić jej te fotografie. Niezła była z niej aparatka! Ale nie ma żadnych dokumentów ani listów.

- A w portfelach?

- Żadnych kart. Ale w dwóch są rodzinne zdjęcia.

- Musisz zadzwonić na policję - stwierdził Charles.

- Naprawdę? - spytała żałośnie. - Przecież to ja to znalazłam.

- Agatho, te zdjęcia pochodzą prawdopodobnie z czasów, gdy była prostytutką w Chicago. Policja musi to sprawdzić. W ten sposób dowie się, z kim pracowała.

- Ktoś tu jest? - rozległ się nagle męski głos. Agatha pośpiesznie schowała wszystko do skrzynki i zamknęła ją.

- Kto tam?

- Ja - odparł Simon i wszedł do kuchni. Szukał swojej szefowej. - A co tam masz?

- Właśnie to znaleźliśmy - odparła. - Wpadłam na pudełko z rzeczami Jill. Muszę zadzwonić na policję. Są tu zdjęcia, którymi prawdopodobnie szantażowała swoich klientów z Ameryki.

- Mogę zerknąć? - spytał Simon. Agatha otworzyła skrzynkę.
- Tylko szybko. Dzwonię po Billa.

Simon ostrożnie przyglądał się przedmiotom, ale przez cały czas myślał o Ruby. Chciał, by wróciła stara Ruby, ta, w której się zakochał. Rano próbował się do niej dodzwonić, ale włączyła się automatyczna sekretarka. Wiedział, że jeśli zostawi jej wiadomość o ich odkryciu, to natychmiast do niego oddzwoni, pragnął, by ta twarda kobieta, w którą zmieniła się zeszłej nocy, ponownie stała się tą, z którą chciał się ożenić.

- Agatho, nie chcę czekać na policję - powiedział.
- Cały czas jestem zły na Ruby. Mogę się stąd zmyć?

Rozdział VII

Simon poszedł przez miasteczko do domu Agathy, przed którym zostawił samochód. Wyjął telefon komórkowy i zadzwonił do Ruby. Włączyła się poczta głosowa.

- Odkryliśmy wielką rzecz w domu Jill - powiedział.
- Jeśli chcesz poznać szczegóły, to do mnie oddzwon.

Oparł się o samochód i zaczął czekać. Liście bzu rosnącego przed domem Agathy nagle gwałtownie się poruszyły.

Simon wystraszył się nie na żarty. Miał wrażenie, że liście szepczą do niego i przed czymś go ostrzegają. Spojrzał w głąb uliczki. Nie było nikogo i niczego poza porzuconym papierkiem po cukierku, który przyczepił się do spodni Simona.

Gdy telefon nagle zadzwonił, mężczyzna podskoczył przerażony.

- Cześć, kochany - zaszcebiotała Ruby. - Co dla mnie masz?
- To bardzo ważne znalezisko - odparł. - Ale wolałbym powiedzieć ci to osobiście.
- Przyjeżdżaj. Mam dzisiaj wolne - zaproponowała. Gdy się rozłączyła, powiedziała do dzieci:
- Zaprowadzę was do babci.
- Bomba! - krzyknął Jonathan. A Pearl powiedziała:
- Kochamy babcię bardziej niż ciebie.

Ruby wzruszyła ramionami i zadzwoniła do mamy, która mieszkała kilka ulic dalej. Miała niewielkie wyrzuty sumienia. Dzieci spędzały więcej czasu z jej matką niż z nią.

Simon pojechał do Oksfordu, modląc się, by Ruby znowu była ciepła i kochająca. Już miał dzwonić do drzwi, kiedy przez otwarte okno w salonie dobiegł go męski głos:

- Myślisz, że mogę zostać? Bardzo potrzebujemy przełomu w tej sprawie.
- Nie, idź sobie - odparł głos Ruby. - Ten mały naiwniak bardzo na mnie leci, więc kiedy cię zobaczy, może stać się zazdrosny i zamilknąć.
- To ja powinienem być zazdrosny - zaśmiał się rubasznie mężczyzna.
- Nie bądź niemądry. To taki nudny chłopiec. Simon wycofał się i schował się za krzakiem. Drzwi

się otworzyły i wyszedł z nich przysadzisty mężczyzna. Pocałował Ruby i odszedł.

Drzwi ponownie się zamknęły i na ulicy słychać było tylko szum wiatru i szelest liści.

Simon nagle poczuł się niewiarygodnie zmęczony, naiwny i przygnębiony. Wyszedł zza krzaka, upewnił się, że z okna domu Ruby nikt go nie obserwuje, poszedł do swojego samochodu i odjechał. Gdy jechał do Mirce-steru, jego telefon dzwonił kilka razy, za każdym razem była to Ruby. Wreszcie Simon wyłączył telefon.

Rozzłoszczona Ruby chodziła po salonie i zastanawiała się, co ma teraz zrobić. Próbowała sobie wytłumaczyć, że jeśli dotyczyło to zabójstwa Tremunda, to z pewnością dotrze to do Thames Valley Police i wszystko, co musiała zrobić, to po prostu poczekać.

Ona jednak była ambitna i niecierpliwa. Simon podał jej swój adres, więc postanowiła wybrać się do Mircesteru i się z nim rozmówić.

Noc była bardzo ciemna, parna i duszna, gdzieś w oddali słychać było burzę.

Stary samochód Ruby nie miał klimatyzacji, więc policjantka była zmęczona i cała spocona. Wreszcie udało jej się dotrzeć do mieszkania Simona i zadzwoniła do drzwi. Jednak Simon spojrzął przez judasza i postanowił nie otwierać.

- Do diabła z nią - wymamrotał i wrócił do łóżka.

Wściekła i zrozpaczona Ruby postanowiła pojechać do Carsely i porozmawiać z Agatha Raisin.

Mieszkanie Simona znajdowało się przy deptaku, więc Ruby zostawiła samochód przy głównej ulicy. Zanim do niego dotarła, zaczęła się ulewa. W świetle błyskawicy kobieta zauważyła, że ktoś wybił tylną szybę w jej samochodzie. Wsiadła do środka i spróbowała wytrzeć chusteczkami ociekające wodą włosy. W pobliżu znajdowała się komenda, jednak Ruby postanowiła nie zgłaszać tego incydentu, żeby funkcjonariusze nie nabrali podejrzeń, że weszła na ich teren. Zauważyła, że zgasły światła latarni. Pewnie burza spowodowała awarię.

Zmęczona kobieta postanowiła zapomnieć o tym i jechać do domu.

Już miała włączyć silnik, gdy ktoś owinął drut wokół jej szyi i mocno go zacisnął. Ruby była silna, spróbowała więc włożyć palce pod drut. Niestety bezskutecznie. Ostatkiem sił udało jej się włączyć światła awaryjne. Potem wszystko stało się czarne.

Bill Wong rozłożył parasol i wyszedł z komendy. Agatha Raisin poszła do domu godzinę wczesniej, po okrutnie męczącym przesłuchaniu prowadzonym przez Wilkesa, który uważał, zdaje się, że Agatha utrudnia policyjne śledztwo.

Gdy doszedł do samochodu, deszcz nagle przestał padać - jak na zawołanie. Za sobą słyszał buczenie policyjnej prądnicy, która próbowała poradzić sobie z awarią.

Ujrzał samochód stojący na światłach awaryjnych i podszedł, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Zapukał w okno kierowcy. Przez zaparowaną szybę ujrzał ciemną postać, siedzącą za kierownicą. Kiedy otworzył drzwi, na zewnątrz wysunęło się przypięte pasami ciało Ruby z okrutnie wykrzywioną twarzą.

Następnego ranka Agathę Raisin obudził telefon od Toni, która powiadomiła ją, że Simon został aresztowany za zamordowanie Ruby Carson. Kamery monitoringu na rynku zarejestrowały ją, idącą do mieszkania Simona. Jednak w wyniku przerwy w dostawie prądu kamery przestały działać.

Agatha wkroczyła do akcji i zatrudniła obrońcę, a potem pojechała na komendę i dowiedziała się, że wykończony Simon został zwolniony. Na podstawie wiadomości od Ruby, które mu nagrała, wywnioskowano, że wcale nie chciał się z nią spotykać. Starszy nadinspektor Alistair White nie

przyznał się, że miał romans z Ruby, ale zeznał, że wezwwała go, by opowiedzieć mu o znalezisku Agathy, i powiedziała, że czeka na Simona.

Zaprzeczył wersji Simona, który zeznał, że podsłuchiwał ich rozmowę.

Nad samochodem Ruby rozstawiono namiot. Simon powiedział Agacie, że zdaniem policji morderca szedł za Ruby, wybił tylną szybę i przedostał się na siedzenie pasażera. Na ziemi znaleziono garotę wykonaną z wytrzymałego drutu, zakończonego wypolerowanym cylindrycznym kawałkiem drewna.

- To oczywiste, że udział w tym bierze więcej niż jedna osoba! - wykrzyknęła Agatha.

Simon cały drżał, chociaż dzień był upalny. Bał się, że wykrzywiona, martwa twarz Ruby będzie prześladować go do końca życia.

- Czuję, że ten wariat gra z nami w kotka i myszkę i zna każdy nasz ruch - powiedział.

Agatha spojrzała na niego uważnie.

- Podsłuch! - powiedziała nagle. - Ciekawe, czy u mnie w domu nie ma założonego podsłuchu? Mamy w biurze detektor fal radiowych. Jedź po niego i przeszukamy mój dom.

Gdy przyjechali do Agathy, zastali Charlesa bawiącego się z kotami na podłodze w kuchni. Agatha dała mu znak, żeby był cicho, wyprowadziła go do ogrodu i opowiedziała mu o zabójstwie Ruby i o tym, że mają zamiar poszukać podsłuchu.

- A co moje koty tutaj robią? - spytała.

- Doris sprząta na górze — odparł.

- Co? Przecież dzisiaj nie jest dzień porządków?

- Pomyślała, że zwierzaki powinny na chwilę wrócić do domu. Poprosiłem ją o zmianę pościeli w pokoju gościnnym. Już po nią idę. Zaraz ją spytamy, czy ktoś mógłby się tutaj dostać pod twoją nieobecność.

Po kilku minutach Charles wrócił z Doris i zaprowadził ją na koniec ogrodu, gdzie czekali już Simon i Agatha. Gdy spytali sprzątaczkę, czy ktoś miał okazję podłożyć podsłuch, uniosła brew, a potem powiedziała:

- Był tylko facet od telefonu. Jakiś czas temu. Ponoć nastąpiła awaria kilku telefonów w miasteczku i wszystkie musiały zostać sprawdzone. O rety, poszłam na górę i zostawiłam go samego. To był wysoki, postawny mężczyzna w siwą brodą i w okularach. I zagranicznym akcentem. Może polskim.

- A ktoś inny?

- Nikogo więcej nie pamiętam. Bardzo przepraszam, Agatho. Nie przyszło mi do głowy, że to mógł być podstęp.

Agatha zwróciła się do Simona.

- Lepiej zacznij szukać podsłuchów. Najpierw przeszukaj stół i krzesła w ogrodzie.

Czekali z niecierpliwością. Gdy skończył sprawdzać meble ogrodowe, przeszedł do domu.

- Czy on wie, co robi? - spytał Charles.

- Tak, od czasu do czasu każę mu sprawdzać biuro - odparła Agatha.

- Zastanawia mnie - zaczął Charles - dlaczego nie zostałaś jeszcze zamordowana.

- Zapomniałeś już? Przecież nie tak dawno przysłano mi trujący bukiet.

- A może morderca był pewien, że rozpoznasz tojad? Jeśli tutaj są pluskwy, to wiedział, że wiesz, jak ta roślina wygląda. Agatho, myślę, że jakiś psychol się po prostu z tobą bawi.

- Mam wrażenie, że ten pseudo facet od telefonów działał w przebraniu - stwierdziła. - Może to Tris Da-vent? Ma niezbędną wiedzę techniczną.

- Aggie, lepiej powiedz o tym policji.

- Co? Żeby znowu wsadzili mnie do tego koszmarnego pokoju przesłuchań?

- Po prostu zadzwoń do Billa. Policja może mieć lepszy sprzęt. Może się przecież okazać, że Simon niczego nie znajdzie.

Niebo robiło się coraz ciemniejsze.

- Mam nadzieję, że skończy przed ulewą - rzekła Doris.

- Zadzwoń do Billa, jeśli Simon coś znajdzie - oznajmiła Agatha. - I ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie mówił do mnie Aggie! Brat Jill jest raczej przysadzisty. Jeśli dodasz sztuczną siwą brodę i okulary, może się okazać, że to on jest naszym sukinsynem. Akcent z Europy Wschodniej łatwo udawać.

- „Sukinsyn” to odpowiednie słowo na opisanie tego człowieka - odparł Charles.

Na nos Agathy spadła ciepła kropla deszczu.

- Jeszcze tego nam brakowało - powiedziała. — Wejdźmy do domu, ale musimy być zupełnie cicho.

Gdy jednak weszli do środka, Simon akurat układał na stole kuchennym cztery małe pluskwy.

- Mam nadzieję, że to wszystko - powiedział. - Jedna w telefonie, jedna pod biurkiem, jedna za regałem z książkami i jedna u wezłowania łóżka w sypialni na górze.

- Zaparzę smacznej kawy - zaproponowała Doris.

- Nie ma mowy. Ja chcę gin z tonikiem - odparła Agatha. - Charles, przynieś mi go, a ja wzywam Billa. Zadzwoń na komórkę, więc Wilkes o niczym się nie dowie.

Bill powiedział, że już jedzie z drugim sprzętem do szukania podsłuchów.

Charles wrócił z ginem i tonikiem dla Agathy, która sięgnęła po szklankę drżącą dłonią. Postawił szklankę na stole i powiedział łagodnie:

- Skoro zaczynasz się trząść, to może nie powinnaś pić alkoholu?

- To nie to - odparła. - Przez tę całą sprawę zaczynam wariować. Przecież tam jest jakiś szaleniec, który traktuje mnie jak amatorkę. Ale masz rację. Nie zacznę teraz pić. Wylej to do zlewu i zrób mi proszę kawy. Simonie, wszystko w porządku?

- To dlatego Ruby została zamordowana - powiedział smutno. - Ktoś wysłuchał wszystkiego, co ci o niej opowiadałem.

- Moja kopia notesu! - Agatha skoczyła na równe nogi, podbiegła do biurka i zaczęła gorączkowo je przeszukiwać. - Nie ma - ogłosiła, wróciwszy do kuchni.

- Czyli - stwierdził Charles - morderca musiał jakoś tutaj wrócić. Spytajmy Doris. Sprzątaczką poszła już na górę. - Przeprowadź ją.

Załamana Doris wyznała, że gdy fałszywy technik zabrał się do pracy, ona wróciła do sprzątnięcia łazienki na górze.

- Gdzie trzyma pani klucze do mojego domu? - spytała Agatha.

- W torebce, którą kładę na schodach. O Boże, pani Agatho. Razem z nimi mam karteczkę z kodem do alarmu.
- Czyli ten łajdak wchodził i wychodził sobie z domu, kiedy tylko chciał - stwierdził Charles. - Bawi się z tobą, bo w każdej chwili może przyjść do ciebie w nocy i cię zamordować.

Agatha zadzwoniła do firmy ochroniarskiej i zostawiła wiadomość, by natychmiast przyjechali i zmienili kod. Następnie zadzwoniła do ślusarza, by wymienił zamki w drzwiach.

Na to przyjechała policja: Bill i Alice oraz dwóch techników. Ci ostatni zabrali się do pracy, a cała reszta wyszła do ogrodu, chroniąc się pod parasolem ogrodowym. Agatha opowiedziała Billowi o tym, w jaki sposób morderca uzyskał dostęp do jej domu.

- Powinna sobie pani znaleźć nową sprzątaczkę - zauważyła Alice.
- Nigdy! - krzyknęła Agatha. - To po prostu był błąd. Nie ma bardziej uczciwej i rzetelnej sprzątaczkę niż Doris.

Jedyną azjatycką cechą wyglądu Billa były jego piękne migdałowe oczy - w których teraz pojawił się wyraz ogromnego smutku.

- Agatho - powiedział stanowczo. - Wyjedź gdzieś, dopóki to się nie skończy. Tutaj nie jest bezpiecznie.

- I jaki to by miało sens? - spytała. - Możecie nigdy nie znaleźć seryjnego mordercy z Cotswolds. Nie mogę zostawić moich współpracowników. Oni również znajdują się w niebezpieczeństwie.

Zadzwonił telefon Agathy. To był Phil Marshall.

- Wpadłem do biura, żeby wziąć drugi aparat, i natknąłem się na młodego człowieka, który koniecznie chce cię wynająć jako detektywa. Nazywa się Justin Nichols. Ruby była kiedyś jego macochą.

- Chętnie się z nim spotkam - powiedziała - ale teraz nie mogę stąd wyjść. - Powiedziała Philowi o tym, co odkryli, a potem poprosiła: - Podaj mu namiary na mój dom i niech tu przyjedzie.

Gdy się rozłączyła, powiedziała Billowi o Justinie, a potem zwróciła się do Simona.

- Nie mówiła nic o wcześniejszym małżeństwie?

- Tylko tyle, że jest rozwiedziona. Ale wcześniej mogło być przecież jeszcze inne małżeństwo. Wydaje mi się, że Carson to nazwisko po ostatnim mężu, ale wcześniej mogła być żoną kogoś o nazwisku Nichols.

Technicy przyszedli do ogrodu i powiedzieli, że wygląda na to, iż Simon znalazł wszystkie pluskwy. Bill zwrócił się do Simona.

- Mam nadzieję, że założyłeś rękawiczki.

- Tak - odparł Simon. - Ale myślę, że morderca też je założył.

- Może uda nam się ustalić, kiedy zostały kupione. Agatho, jeśli nie masz nic przeciwko, zostaniemy aż do przyjazdu tego młodego człowieka. Chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia na temat Ruby.

Na krótko po wyjeździe techników przyjechała pani Bloxby, zaniepokojona relacjami mieszkańców na temat radiowozów, stojących przed domem Agathy. Przyjaciółka opowiedziała jej, co się wydarzyło. Łagodna twarz żony pastora była bardzo zmartwiona.

- Wygląda na to, że ktoś bawi się z panią w kotka i myszkę. Ale to chyba wyklucza część podejrzanych.

- Na przykład kogo? - spytała Agatha.

- Nie wydaje mi się, żeby Gwen Simple była zdolna do tak wyrafinowanego działania jak podkładanie pluskiew - stwierdziła przyjaciółka. - Panna Bannister nie żyje. Pani Simpson nigdy nie była podejrzana. Pani

Tweedy jest za stara i nie miałyby na to sił oraz brakuje jej odpowiedniej wiedzy technicznej.

- Ja i tak stawiam na Gwen Simple - upierała się Agatha. - Mogła kogoś wynająć. Ani przez chwilę nie uwierzę, że nie wiedziała o morderstwach, dokonywanych przez syna.

- Przez jakiś czas ją śledziliśmy. Nie spotykała się z żadnymi osobami, tylko z mieszkańcami Ancombe. Pomaga w kościele i odwała kawał dobrej roboty.

- Phi! - parsknęła Agatha. - Pewnie tylko stwarza pozory, żeby siebie kryć.

- Zapominasz o byłym mężu Jill - zauważył Charles. - Przecież ma sklep komputerowy.

- A udało wam się ustalić coś w związku z informacjami w notesie? - spytała Agatha. Nie przyznała się, że jej kopia spisu zniknęła, bo wiedziała, że policja nie pochwaliby jej metod.

- To chyba nie prowadzi donikąd - rzekł Bill. - Ale duża część wpisów jest bardzo stara. Atrament wyblakł. Nowych jest bardzo mało.

- Jakies wieści z Ameryki? Założę się, że Jill szantażowała któregoś ze swych klientów.

- Sprawdzanie tego wszystkiego, zwłaszcza ustalanie nazwisk mieszkańców Chicago, właścicieli przedmiotów i osób ze zdjęć, które znalazłaś, to strasznie żmudna praca. Do tej pory nie udało nam się dowiedzieć niczego ciekawego. Żaden z mężczyzn, którzy skontaktowali się z policją w Chicago, nie przyznał się, że był szantażowany przez Jill, a właściciele portfeli twierdzą, że dokumenty ukradziono im w barach, a nie hotelach. Wszyscy są żonaci.

Agatha pogładziła swe błyszczące włosy.

- To mógłby być każdy, nie mamy żadnej wskazówki.

— Idę się odświeżyć.

- Zaczynam przegrywać - powiedziała do lustra w łazience. - Jeszcze nigdy nie przeżywałam tego tak bardzo. Muszę wziąć się w garść!

Następny dzień był parny i duszny. Wzięła prysznic, przebrała się w lnianą sukienkę i sandały, zrobiła świeży makijaż.

Gdy schodziła na dół, ktoś zadzwonił do drzwi.

- Otworzę! - krzyknęła.

- Nie ma mowy — odparł Bill i podbiegł do niej.

- Nie wiesz, kto tam jest. - Otworzył drzwi, a ona stanęła z tyłu. Zamrugła. Jej oczom ukazał się młody Adonis. Promienie słoneczne rozświetlały jego blond włosy.

- Nazywam się Justin Nichols - rzekł.

- Proszę wejść - odparł Bill. - To jest Agatha Raisin, a ja jestem sierżant Bill Wong.

- A gdzie Phil Marshall? - spytała Agatha.

- Podrzucił mnie tutaj i wrócił do biura — odpowiedział Justin.

Justin poszedł za nimi do kuchni, gdzie przy stole siedzieli pozostali goście. Agatha przedstawiła go wszystkim, kazała mu usiąść, sama również zajęła miejsce i zaczęła wpatrywać się w swego młodego gościa. Miał naturalnie falowane włosy, białą skórę, błękitne oczy i gęste rzęsy. Koszula, niebieska jak jego oczy, była rozpięta na piersi. Był szczupły, ale wysportowany.

- Ile ma pan lat? - spytała.
- Dwadzieścia pięć.
- Ale przecież Ruby Carson była po czterdziestce. Czy pański ojciec był od niej dużo starszy?

- Tak, gdy się z nią żenił, miał pięćdziesiąt pięć lat. Jestem jego jedynym dzieckiem. Moja mama zmarła na raka dwa lata przed tym, jak poznał Ruby, która miała wtedy tylko dziewiętnaście lat. Strasznie ją kochał. Ale ona rozeszła się z nim dwa lata później i się załamała. Wciąż ma obsesję na jej punkcie i kazał mi panią zatrudnić, pani Raisin.

- A czym się pan zajmuje? - spytała Alice Peterson.

- Jestem programistą komputerowym. Wykonuję wolny zawód i właśnie mam przerwę między kontraktami. Dlaczego wszyscy się tak na mnie gapicie?

- Ktoś podrzucił pluskwy do mojego domu - wyjaśniła Agatha, ignorując sygnały ostrzegawcze od Billa. — Czy umiałby pan to zrobić?

- Nie — odparł niewinnie - chyba że wcześniej bym

o tym poczytał.

- Lubił pan panią Carson? - spytał Bill.

- Uważam, że była samolubna i zbyt ambitna. Ale dla ojca zrobiłbym wszystko. Najpierw odmówiłem - bo

1 dlaczego miałbym zatrudnić jakiegoś detektywa z miasteczka - ale się upierał. No i nie spodziewałem się, pani Raisin, że jest pani tak piękną kobietą.

- Proszę mówić mi po imieniu. - Oczy Agathy błyszczały jak w gorączce.

Na pewno nie, pomyślał Charles. Jest o wiele za młody. Może to tylko jej instynkt macierzyński?

- Kiedy się rozwiedli? - spytał Bill.

- Lata temu. Ruby pracowała w dziale sprzedaży i marketingu, ale nagle oznajmiła, że ma zamiar wstąpić do policji. To właśnie wtedy stała się taka ambitna. Cały czas mówiła tylko o tym, jak pewnego dnia zostanie komendantką policji. Tata prawie jej nie widywał. Ale bardzo przeżył rozwód.

- A czym zajmuje się twój ojciec?

- Jest dyrektorem marketingu w Superfoods. Tak się poznali. Zajmowała się u nich marketingiem.

Agatha nagle zapragnęła, żeby wszyscy wyszli.

- Jeśli pojedziesz ze mną do biura - zaproponowała

- przygotuję dla ciebie umowę.

- Twoja sekretarka już to zrobiła - odparł.

- Młody człowieku - rzekł poważnie Bill. - Dobrze się zastanów, bo ściągasz na siebie ogromne niebezpieczeństwo. Zamordowano nie tylko panią Carson, lecz także wiele innych osób! Niezależnie od tego, kim jest morderca, zdaje się z radością usuwać wszystkich, którzy mogą pomóc w ustaleniu jego tożsamości. Uważam, że powinieneś odrzucić umowę i powiedzieć ojcu, że to zbyt niebezpieczne.

- Nie widzę takiej konieczności - odparł. - Przecież usunęliście pluskwy, więc nikt nie będzie wiedział, że Agatha dla mnie pracuje.

- Żeby nie było, że nie ostrzegałem - rzekł Bill.
- Agatho, będziemy w kontakcie.
- Ja też lepiej już pójdę - powiedziała pani Bloxby.
- Mój mąż będzie się martwić.

Agatha spojrzała z nadzieją na Charlesa.

- I ja się zwijam - stwierdził. Planował zostać, ale przecież ten młody przystojniak na pewno nie będzie zainteresowany Agatha, a jego obecność może sprawić, że kobieta zapomni o swych obawach.

- Simonie — powiedziała Agatha - ty lepiej wróć do sprawy tego zaginionego nastolatka.

Po wyjściu Charlesa i Simona powiedziała niechętnie:

- Justinie, zostaw to mnie. Podaj mi, proszę mi swój numer telefonu i adres. Będę też chciała porozmawiać z twoim ojcem.

Planowała zaprosić go na lunch, ale pamiętała, że musi czekać na ślusarza i dopilnować, by zmieniono kod alarmu.

- Pięknie tutaj - rzekł z uśmiechem. - Zawsze chciałem zobaczyć wewnątrz jednego z tych starych domów. O, spójrz, przestało padać.

- Idę już do domu! - krzyknęła Doris z korytarza. Agatha wstała i poszła się z nią pożegnać.

Gdy wróciła, w kuchni nie było nikogo. Zastała Justina siedzącego przy stole w ogrodzie. Na jego kolana wskoczyły koty.

- Jak tutaj cicho - zachwycił się.
- Jestem głodna - stwierdziła Agatha. - Chcesz zostać na lunch?
- Byłoby świetnie.
- Może być włoska kuchnia?
- Cudownie.

Weszła do domu i zadzwoniła do miejscowej włoskiej restauracji, która dostarczała dania do domu. Zamówiła dwie porcje eskalopek po mediolańsku z sałatką i butelkę wina Valpolicella.

Już miała usiąść razem z nim w ogrodzie, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Przez judasza ujrzała piękną twarz Toni.

O nie, pomyślała. Jedno spojrzenie na nią i on zapomni o moim istnieniu. Wróciła do ogrodu.

Agatha jeszcze nigdy nie była oczarowana młodszym mężczyzną. Z poczuciem winy wspominała zadurzenie się w tym przystojnym nauczycielu z Winter Parva, zamordowanym przez syna Gwen. Wcześniej zawsze uważała, że kobiety, które zakochują się w mężczyznach, zwracając uwagę tylko na ich wygląd, są... no cóż... bardzo pospolite. Tak, James był przystojny, ale przynajmniej był w jej wieku. A może Justin to gej? Na tym polegał właśnie kłopot z pięknymi mężczyznami - przeważnie byli homoseksualistami.

Posmutniała. Odwróciła się do młodego gościa, który patrzył na nią z lekkim zdziwieniem.

- Kto to był?
- Nie otworzyłam - odparła. - Jakiś akwizytor. Zamówiłam już lunch, powinien tu być lada chwila. Wróćmy do ogrodu.

Toni zadzwoniła do Simona.

- Agatha nie otwiera drzwi. Wszystko w porządku?

- Pewnie chodzi o tego przystojnego faceta, o którym ci mówiłem. Agatha jest nim zachwycona, więc nie będzie chciała mieć cię w pobliżu.

- To chore - stwierdziła Toni.

- Taka jest nasza Agatha.

Gdy Agatha opowiadała o poprzednich sprawach, stwierdziła, że to, co czuje wobec Justina, to instynkt macierzyński.

Czasami - choć bardzo rzadko - myślała sobie, że miło byłoby mieć dzieci. Silny instynkt macierzyński żywiła wobec Toni, ale w pewnej chwili zaczęła wtrącać jej się w jej życie do tego stopnia, że dziewczyna się wycofała. Zabawiała go rozmową aż do przyjazdu jedzenia. Potem przenieśli się do kuchni.

W połowie posiłku przypomniała sobie, że przecież musi wykonywać swoją pracę, i spytała Justina, czy jego ojciec kiedykolwiek był w Chicago.

- Nie wiem - odparł. - Na pewno był w Ameryce na kilku konferencjach, ale wtedy mama jeszcze żyła.

- Chyba powinnam spotkać się z twoim ojcem - stwierdziła. - Myślisz, że dzisiejszy wieczór będzie mu pasować?

- Chyba tak. Zadzwoń do niego po lunchu i spróbuję coś ustalić.

Ojciec zaproponował spotkanie o szóstej, a Justin obiecał odebrać Agathę z jej biura. Przy wyjściu pocałował ją w policzek.

Po chwili Agatha nieświadomie uniosła dłoń do pocałowanego policzka.

Nagle poczuła się stara i samotna.

Cały czas powtarzała sobie, że uczucia, jakie żywi do chłopaka, są tylko macierzyńskie, i postanowiła nie przebierać się w nic bardziej seksownego. Wpadła do Doris, przekazała jej nowy zestaw kluczy i kod do alarmu, a potem pojechała do biura.

Gdy dotarła na miejsce, uświadomiła sobie, że mordercą mógł być ktoś z tłumu na zewnątrz. Mógł patrzeć, kto wchodzi i wychodzi z budynku. Zadzwoiła do Justina i powiedziała, że będzie bezpieczniej, jeśli po prostu poda jej adres, pod który ma przyjechać. Potem ze smutkiem otworzyła szafę i wyjęła duże pudełko z różnymi elementami przebrania.

Im nudniej, tym lepiej, pomyślała. Muszę wyglądać jak zmartwiona klientka. Zanim się przebrała, zadzwoniła do firmy zajmującej się wynajmem samochodów i poprosiła o zaparkowanie auta na placu i przyniesienie kluczyków i umowy do biura.

Kiedy już zapłaciła za wynajęcie samochodu, przebrała się w szarą sukienkę i płaskie buty, założyła prostą krótką perukę, która wyglądała, jakby ktoś kiepsko zrobił jej trwałą. Wypchała pośladki i założyła okulary. Wreszcie wyszła z biura o lasce. Pani Freedman patrzyła za nią z troską.

Agatha wynajęła nowego, czarnego i nierzucającego się w oczy forda. Zapoznała się z trasą i wyruszyła w drogę, cały czas zerkając nerwowo we wsteczne lusterko.

Dom Nicholsów okazał się dużą posiadłością, położoną na przedmieściach. Do domu prowadziła zwirowa droga. Zanim Agatha wysiadła z samochodu, wyjęła poduszeczki z pośladków, zdjęła okulary i perukę. Ostrożnie się umalowała i wyczesowała włosy. Zdjęła szarą sukienkę i właśnie w

samej koronkowej bieliźnie sięgała na tylne siedzenie, żeby wziąć lnianą sukienkę, którą miała na sobie wcześniej, gdy ktoś zapukał do szyby jej samochodu. Agatha ujrzała promienny uśmiech Justina, opuściła szybę i powiedziała

- Znikaj stąd i daj mi chwilę. Muszę pozbyć się przebrania.

Wyszczrzył zęby.

- Ja tylko podziwiałem widoki.

Przeklinając, Agatha założyła sukienkę, sandały na wysokich obcasach, spryskała się perfumami La Vie Est Belle i podeszła do drzwi wejściowych, w których czekał już Justin.

Pocałował ją ciepło w policzek.

- Pięknie pachniesz. Wejść do środka. Siedzimy w ogrodzie.

Agatha podejrzewała, że dom został wybudowany na początku dwudziestego wieku, jednak wejście do domu było ciemne i sprawiało wrażenie magnackiego. Stały tam dwie zbroje, a obok nich dwie antyczne rzeźbione skrzynie. Parkiet był wypolerowany na wysoki połysk, porozkładano na nim orientalne dywany, przywodzące na myśl kolorowe wyspy. Justin skrzył w lewo i poprowadził ją przez dużą bawialnię. Pomieszczenie to było bez życia, jakby oddano je w ręce pozbawionego wyobraźni architekta wnętrz. Dywan i aksamitny trzyczęściowy komplet mebli miały szary kolor. Ścianę zajmował ogromny płaski telewizor. Pod szybą stolika kawowego wyłożono kolekcję medali. W pokoju porozstawiano wazony ze sztucznymi kwiatami. Francuskie okna były otwarte na ogród, w którym przy stole siedział przysadzisty siwowłosej mężczyzna.

Powietrze na zewnątrz było przesycone zapachem róż. Równo przystrzyżony zielony trawnik w przepięknym ogrodzie był otoczony różami wszelkich możliwych barw.

Pan Nichols wstał, by się przywitać. Agatha podejrzewała, że kiedyś był przystojnym mężczyzną, ale teraz miał twarz pijaka o zamazanych rysach. Nos mężczyzny był ogromny i usiany porami, a w niebieskich oczach wystąpiły cienkie czerwone żyłki. Na stole stał duży drink, od którego czuć było wódkę.

Biedny Justin, pomyślała Agatha. Alkoholicy często piją wódkę, bo uważają, że nie ma zapachu.

Zza paska spodni pana Nicholasa wylewał się brzuch.

Wstał i podał Agacie rękę.

- Czy Justin ma pani przynieść drinka?

- Nie, dziękuję. Prowadzę - odparła. - Ale chętnie napiłabym się czarnej kawy.

— Justinie - zarządził - powiedz pani Frint, żeby zaparzyła kawy i przyniosła herbatniki. — Następnie zwrócił się do Agathy. - Muszę się dowiedzieć, kto zamordował biedną Ruby. Nadal często o niej myślę. Do końca miałem nadzieję, że jeszcze do mnie wróci.

- Czy to znaczy, że żywił pan do niej jakieś uczucia nawet po jej odejściu?

— Kocham ją — odparł.

- Panie Nichols, po pierwsze muszę pana ostrzec, że gdzieś tam czai się niebezpieczny morderca. Zatrudniając mnie, może sprowadzić pan na siebie zagrożenie. Zabójcy udało się wejść do mojego domu i założyć podsłuchy. Czy pani Frint to pana gosposia?

— Tak, wspomniała kobieta.

— Musi jej pan powiedzieć, żeby nie wpuszczała do domu nikogo - żadnych techników od telefonu, wody, gazu, nikogo, nawet jeśli będą mieć identyfikatory.

Wodniste, poprzecinane czerwonymi żyłkami oczy alkoholika spojrzały na nią błagalnie. Mężczyzna zrobił minę zbitego psa.

- Proszę się dowiedzieć, kto zabił moją kochaną Ruby - poprosił.

Justin odprowadził Agathę do drzwi. Przystanął na progu.

— A może któregoś dnia spotkalibyśmy się na kolacji, żebyś mogła powiedzieć mi, czy udało ci się coś ustalić?

Spojrzała w jego błękitne oczy i nagle poczuła się słaba.

- Lepiej spotkajmy się w jakimś ustronnym miejscu - odparła ostrożnie. - Nie chciałabym, żeby morderca cię namierzył.

- Może jutro wieczorem? W Moreton jest Czarny Niedźwiedź. Bezpieczny. Mnóstwo ludzi wokół. Moglibyśmy się spotkać o ósmej.

Pragnienie spotkania się z nim walczyła z ponurym wspomnieniem o zamordowanym Herythe'u. Pragnienie zwyciężyło.

- W porządku — odparła ostrożnie. - Upewnię się, że nikt mnie nie śledzi.

Rozdział VIII

Następnego dnia Agatha wyszła z biura wcześniej, ponieważ planowała odpowiednio przygotować się do kolacji z Justinem. Oczywiście był zbyt młody, by ją podrywać, a ona z pewnością była zbyt stara, by żywić jakieś uczucia do młodego mężczyzny.

A mimo to, gdy zastała Charlesa w kuchni swego domu, wpadła w furję.

- Jak się tu dostałeś? - zaczęła się rzucać.

- Doris pożyczyła mi swoje klucze. Martwiła się, że jesteś sama, więc przyjechałem.

- No dobrze - odparła trochę udobruchana. - Ale wieczorem wychodzę i jak wrócę, ma cię tutaj nie być.

- Z kim się spotykasz?

- Nie twoja sprawa. Spadaj, Charles.

- On jest dla ciebie za młody.

- Nie wiem, o kim mówisz. - Podeszła do schodów. - Idę się przebrać, a ty masz stąd natychmiast zniknąć.

Ale jej plan półtoragodzinnego odpoczynku wziął w łeb. Przez cały czas nasłuchiwała, czy Charles zbiera się do wyjścia, i niestety nic nie słyszała. Gdy wreszcie zeszła na dół, dom był pusty, a klucze Doris leżały na stole w kuchni.

Agatha poczuła wyrzuty sumienia. Charles był naprawdę dobrym przyjacielem i wiele razy pomógł jej wyjść z opresji. Załatwi mu własny komplet kluczy, ale dopiero gdy zobaczy, jak potoczy się sprawa z Justinem.

Wieczór był spokojny i pogodny, nad dachami domów świecił ogromny żółty księżyc. Agatha pamiętała niebieską pełnię, wyglądała bardzo dziwnie. Wprawdzie Moreton było oddalone zaledwie o piętnaście minut drogi, jednak Agatha wybrała okrężną drogę, przejechała obok agencji nieruchomości Batsford i przez cały czas zerknęła we wsteczne lusterko — droga była pusta.

Przed Czarnym Niedźwiedziem się zawahała. Zachowywała się tak głupio, ponieważ ten młody człowiek był zniewalająco przystojny. A zachowując się głupio, mogła narazić go na niebezpieczeństwo.

—Wchodzi pani czy nie? — usłyszała za plecami zniecierpliwiony głos. — Blokuje pani wejście.

—Przepraszam — wymamrotała, otworzyła drzwi do sali jadalnej i weszła do środka.

Justin siedział przy stoliku w rogu. Wstał, by się z nią przywitać.

— Ślicznie wyglądasz - powiedział, całując ją w oba policzki.

Jeszcze nikt nigdy nie nazwał Agathy Raisin „śliczną”. Uśmiechnęła się do niego promiennie i usiadła naprzeciwko młodzieńca.

Zapomniała, że w tej restauracji podają ogromne porcje. Zamówiła stek w cieście i czuła, że tyje od samego patrzenia na niego. Na domiar złego Justin stwierdził:

— Nie znoszę kobiet, które tylko grzebią widelcem w jedzeniu.

Biedna Agatha robiła więc, co mogła, i poczuła ogromną ulgę, gdy młody mężczyzna wstał i poszedł do toalety. Przez chwilę rozważała wepchnięcie porcji do torebki, ale w końcu podeszła do lady i poprosiła kelnerkę, by zabrała na wpół zjedzone danie.

- Wielkie nieba! - rzekł Justin, gdy wrócił z toalety. — Teraz muszę szybko kończyć jedzenie.

Chciał dowiedzieć się więcej o przygodach Agathy, więc kobieta paplała radośnie do chwili, gdy skończył jeść i podeszła do nich kelnerka z menu deserowym.

- Ja dziękuję — odparła Agatha.

- Ale pani syn z pewnością coś wybierze - rzekła kelnerka i nagle Agatha poczuła, jak uciekają wszystkie naiwne marzenia, chociaż Justin sprostował szarmancko:

- To nie moja matka, a kobieta, z którą się umówiłem.

Agatha nie mogła doczekać się końca wieczoru. Podziękowała Justinowi za posiłek i zapewniła go, że gdy tylko dowie się czegoś nowego, od razu go powiadomi.

Po powrocie do domu zaczęła bawić się z kotami, zastanawiając się, czy nie powinna ich odesłać do Doris. Ale czuła się teraz bardzo samotna i potrzebowała towarzystwa.

W ciągu następnych tygodni Agatha i jej detektywi nerwowo pracowali, każde z nich w obawie, że może stać się kolejnym celem mordercy. Jednak nic się nie wydarzyło. Patrick relacjonował, że policja niczego nie znalazła. Justin dzwonił kilka razy i próbował umówić się z Agathą, ale za każdym razem odpowiadała, że jeszcze nie jest bezpiecznie.

Agencja miała mnóstwo pracy: zaginione nastolatki, rozwody, pracownicy, kradnący w firmach, kierownictwo supermarketu, które zgłosiło tajemnicze znikanie napojów alkoholowych... I tak lista spraw stawała się coraz dłuższa.

Podczas pracy myśli Agathy wciąż krążyły wokół Gwen Simple. Nie tylko zakładała, że Gwen miałyby dostatecznie dużo siły, by kogoś udusić, lecz także by wrzucić ciało do rzeki. Poza tym na jej widok mężczyznom miękły kolana, więc zdaniem pani detektyw matka mordercy miała współnika.

Od żony pastora Agatha dowiedziała się, że Gwen otworzyła firmę i zaczęła robić sztuczne kwiaty, które w ten weekend miała sprzedawać podczas targów rękodzieła w Ancombe.

Przyjaciółki wybrały się zatem na targi samochodem Agathy.

- Ma pani jakieś wieści o sir Charlesie? - spytała pani Bloxby.

—Nie, od czasu do czasu po prostu znika — odparła gorzko Agatha. — Czasami myślę, że mogłabym leżeć martwa na podłodze w kuchni i zupełnie by go to nie obeszło, tak samo jak Jamesa. Wyruszył w podróż i nawet się nie pożegnał. Jesteśmy w Ancombe. Nie podoba mi się to

miejsce.

—Jest w porządku — stwierdziła pani Bloxby. — Po prostu miała pani nieprzyjemne przejścia z niektórymi mieszkańcami. O, możemy zaparkować na tamtym miejscu obok jarmarku.

- Oni chyba myślą, że każdy jeździ samochodem z napędem cztery na cztery — mruknęła Agatha, gdy jej samochód wpadł w koleiny. Młody skaut pokierował ją na miejsce w odległym rogu. - Chyba nie będzie aż takiego tłoku? - zastanowiła się Agatha.

- Zjeżdżają się ludzie ze wszystkich stron — stwierdziła pani Bloxby. - Zaczynają już robić zakupy na Boże Narodzenie: można tutaj dostać dużo interesujących i niepowtarzalnych rzeczy, i to za rozsądną cenę.

Gdy szły między straganami, Agatha nie widziała żadnego uroku w jarmarku. Czy ludzie naprawdę dawali sobie na święta drewniane miski na sałatki? A jeśli chcesz kupić betonową żabę, to jak zabierzesz ją do domu?

- Pójdę poszukać pani Simple - powiedziała pani Bloxby - wrócę i dam pani znać, czy jest z nią jakiś mężczyzna. Spotkamy się w bufecie.

Agatha zamówiła filiżankę herbaty i rozejrzała się za miejscem, w którym mogłaby usiąść. Wszystkie stoliki były zajęte. Przy jednym z nich siedział samotny starszy pan, podeszła więc do niego i spytała:

- Czy mogę się dosiąść?

- Oczywiście. — Spojrzał na nią przez grube szkła okularów. — Ale flirtowanie ze mną nie ma najmniejszego sensu. Jestem zaręczony.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło - zauważyła.

- Dlaczego?

- Jest pan dla mnie za stary - westchnęła Agathaś.

- Pani też nie jest pierwszej młodości. Spojrzała na niego pomarszczoną twarzą.

- Czyli kobiety nadal się za panem uganiają?

- Lecą jak ćmy do światła. Same wdowy. Tego wieku dożywa niewielu mężczyzn. Kiedyś byłem żonaty. Nie było tak, jak powinno. Małżeństwo, ot co. Zrządzenie, zrządzenie, zrządzenie, od świtu do zmierzchu. Nawet gdy moja Tilly leżała już w trumnie, przysięgłbym, że słyszałem, jak trąkocze i trąkocze.

Pani Bloxby podeszła do ich stolika i Agatha powiedziała szybko:

- Wyjdźmy na zewnątrz.

Gdy wyszły, spytała niecierpliwie:

- Ma pani coś?

- Ma bardzo przystojnego młodego pomocnika. Obawiam się, że to młody pan Nichols.

- Na pewno nie. To nie może być on! — krzyknęła Agatha.

- Chciałabym, żeby tak było.

- Zerknę na nich, żeby się upewnić. Nie. Proszę poczekać. Przecież mam jego numer telefonu.

Agatha zadzwoniła do Justina. Rozpoznała jego głos i ogarnęło ją poczucie rezygnacji.

- Nie wymawiaj mojego imienia na głos — nakazała mu. — Jestem przed bufetem.

Rozłączyła się i czekała niecierpliwie, i aż podskoczyła ze strachu, gdy zaszedł ją z tyłu i

powiedział radośnie:

- Cześć, Agatho! Pamiętam panią — zwrócił się do żony pastora. — Pani Bloxby, prawda?

Agatha od razu przeszła do rzeczy:

- Co ty robisz z Gwen Simple?

- Jak to co, prowadzę dochodzenie — odparł. - Pomyślałem sobie, że mogę ci pomóc.

- Posłuchaj! Przecież ona może być morderczynią. To nie jest bezpieczne.

- Ona chyba jest w porządku. To cicha i miła kobieta.

- Jest cicha i miła tak jak kobra — wysyczała Agatha.

- Obiecałem, że jej pomogę, więc tam wracam - rzekł z uporem. — Później do ciebie zadzwonię. - I wmieszał się w tłum.

Agatha cała drżała, chociaż dzień był upalny. Nagle poczuła, że grozi jej niebezpieczeństwo. Ale tłum poruszał się w jedną i w drugą stronę, miejscowy zespół grał, powietrze było pełne zapachu herbaty i ciasta i wszystko wyglądało na bezpieczną, wiejską imprezę.

Później, czekając na telefon od Justina, Agatha analizowała notatki. A co, zastanawiała się, jeśli zabójstwo Ruby Carson nie miało nic wspólnego z pozostałymi? Ale przecież wydarzyło się to tuż po tym, jak Simon powiedział jej przez telefon o znalezieniu książki Jill. Westchnęła. Simonowi trudno było prowadzić dochodzenie w Oksfordzie, gdzie policja i detektywi ciężko pracowali nad rozwiązaniem zagadki morderstwa Ruby.

Gdy zadzwonił dzwonek do drzwi, spodziewała się, że ujrzy Justina, ale to był tylko Charles.

-Och, to ty - powiedziała. - Czekam na Justina.

- Pięknego chłopca.

- Martwię się o niego. Postanowił zabawić się w detektywa i skończył jako pomocnik Gwen. Stał razem z nią i sprzedawał sztuczne kwiaty na straganie podczas jarmarku w Ancombe.

- Prawdopodobnie go omotała.

- Próbowałam go ostrzec - martwiła się Agatha. - Słuchaj, Charles, a co sądzisz o tym, że może zabójstwo Ruby Carson nie miało nic wspólnego z pozostałymi?

Usiadł przy kuchennym stole. Koty od razu wskoczyły mu na kolana.

- A skąd ci to przyszło do głowy? - spytał.

- Funkcjonariusze ze Scotland Yardu uważają, że ofiary zabójstw same przygotowują sobie niebezpieczne scenariusze, prowadzące do ich śmierci. Ruby miała romans z nadinspektorem. Twierdzi, że był u niej tylko z wizytą, ale policjantka była nadambitna i, jak wiemy od Simona, jej kartą przetargową był seks. Czy nadinspektor jest żonaty? A co, jeśli jego żona wiedziała o romansie? Co wiemy o ostatnim byłym mężu Ruby? Może sypiała z różnymi mężczyznami, by przyspieszyć rozwój swojej kariery, a potem ich porzucała. Nie mamy żadnego dowodu na to, że kontaktowała się z Jill Davent. Wydaje mi się, że nasz morderca chce zabić każdego, kto był dostatecznie blisko z Jill, by móc ujawnić jego tożsamość.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem. Z wcześniejszych doświadczeń wiedział, że fantazje Agathy bazowały na genialnej intuicji.

- W takim razie powinniśmy zacząć od początku - stwierdził. - Spotkajmy się z panem Nicholsem i spytajmy, z kim mogła mieć romans, gdy była jego żoną, i za kogo wyszła później.

- Najpierw zadzwonię do Patricka i dowiem się, co udało mu się ustalić — powiedziała.

Patrick wyjawiał, że ostatnim mężem Ruby był inspektor Jimmy Carson. Miał nienaganną opinię. Patrick pojechał się z nim spotkać. Funkcjonariusz powiedział, że Ruby była trudna we współżyciu i zawsze urządziła sceny. Z ogromną ulgą zgodził się na rozwód bez orzekania o winie. Dzieci widywał od czasu do czasu, bo zawsze był zajęty.

- Nie złożyłeś mi raportu na ten temat - zauważyła Agatha.
- Miałem taki zamiar - zaczął się bronić - ale wydawało mi się, że przy tej liczbie podejrzanych nie są to najważniejsze informacje. Poza tym policja od bardzo dawna podsłuchuje telefon Gwen Simple. Nic nie mają.
- Istnieją jeszcze telefony komórkowe.
- Wszędzie są pluskwy. Nic nie ma.
- Wyślij mi to, co masz — nakazała. — Wszystko. Nawet to, co uważasz za mało istotne.

Po skończeniu rozmowy powiedziała gniewnie do Charlesa:

- Patrick chyba zaczyna się zachowywać jak Samotny Jeździec. - Powtórzyła mu słowa współpracownika.

Charles wzruszył ramionami.

- Jest byłym policjantem, więc pewnie nadal próbuje być lojalny. Ale powinien był powiedzieć ci o tym, że telefony Gwen są podsłuchiwane. Sprawdźmy, co Nichols ma nam do powiedzenia.

Pan Nichols był podparty, ale nadal miał jasny umysł. Gdy spytali go o Ruby, zaczął wychwalać ją pod niebiosa. Agatha brutalnie mu przerwała.

- Czy gdy była pańską żoną, miała romans z Carsonem?

- Nie mogłem w to uwierzyć - przyznał ze smutkiem. - I nie uwierzyłbym w to, ale Justin, wówczas biedny mały chłopiec, był bardzo nieszczęśliwy. Powiedziałem, że udowodnię mu, że się myli, i zatrudniłem detektywa. Prawda mnie załamała. Byłem gotów jej wybaczyć, ale ona stwierdziła, że lepiej dla wszystkich będzie, jeśli zgodzę się na rozwód. Obiecała, że wtedy będę mógł zachować prawo do opieki nad Justinem. Jeśli bym się nie zgodził, przysięgła, że odbierze mi syna, który błagał, że chce ze mną zostać. Co mogłem zrobić? Musiałem się zgodzić.

- Chwileczkę - przerwała mu Agatha. - Przecież ona była tylko jego macochą. Żaden sąd nie dałby jej prawa do opieki.

- Zagroziła, że ujawni sekrety rodzinne, które chciałem, by pozostały tajemnicą.

- Jakie sekrety?

- To sekrety i nimi pozostaną!

- Skoro była taka okropna, to dlaczego nadal ją pan kocha? - spytał Charles.

- Och, w trakcie naszego małżeństwa była boginią. Nie znaliście jej. Carson ją uwiódł. To szalony człowiek i założyłem się, że to on ją zabił.

- Czy Justin lubił swoją macochę? - spytała.

- To jest ta smutna część - odparł pan Nichols. - Nigdy jej nie wybaczył.

- To dlaczego zachęcał pana do skorzystania z moich usług? - drażyla dalej.

- Stwierdził, że to dziwne, że policja nie przekazuje nam żadnych informacji i w takim razie powinniśmy spróbować dowiedzieć się czegoś na własną rękę. Chce, bym wreszcie zaznał spokoju. To dobry chłopak, który kocha swego ojca. - Pan Nichols uniósł szklanekę i napił się whisky.

Jego oczy napęłniały się łzami.

- Tak bardzo chciałbym odzyskać swoją Ruby. Wyszli.
- Agatho, chyba obrałaś sobie nie ten cel - zauważył Charles. - Ruby została zamordowana tuż po tym, jak dostała wiadomość od Simona. A ten alkoholik żyje już tylko w świecie fantazji.
- Może stwierdził, że skoro on nie może jej mieć, to nikt nie będzie jej mieć - upierała się Agatha.
- Czy ktoś go sprawdził?
- Poprosiłam o to Simona. Zadzwoiła do niego.
- Nichols należał kiedyś do sił specjalnych - poinformował ją. - Wiesz, SAS, oni nigdy nie podają szczegółów swoich akcji.

Gdy powiedziała o tym Charlesowi, stwierdził:

- To zmienia postać rzeczy. Na pewno wiedział, jak się jej pozbyć. Ale prawdopodobnie pije już od tak dawna, że nie potrafiłby wstać od stołu, na którym stoi pełna butelka whisky. Justin nic o tym nie mówił, ale podejrzewam, że pan Nichols pracował tam dosyć długo.

Po powrocie do domu Agathy Charles zrobił sobie drinka i wyszedł do ogrodu, a za nim wyszły koty. Agatha usiadła przy komputerze i zaczęła czytać wszystkie informacje na temat morderstw.

Po godzinie ktoś zadzwonił do drzwi.

- Otworzę! - krzyknął do niej Charles. - Zamówiłem chińszczyznę.

Agatha uświadomiła sobie, że jest bardzo głodna, i poszła do kuchni, w której rozłożył pudełka z jedzeniem.

- Częstuj się. - Mam ochotę na piwo. Masz jakieś?
- Nie, ale w lodówce stoi butelka białego wina. Jedli w spokoju, aż nagle Agatha odłożyła pałeczki

i spojrzała na Charlesa.

- A może to Justin? - spytała.
 - Dlaczego tak sądzisz?
 - Już jako dziecko cały czas się na nią skarżył. Musiał chcieć się jej pozbyć. A może jej nienawidził?
 - Teraz to już naprawdę poniosła cię fantazja - stwierdził. - Ale dobrze, wejdę w to. Dlaczego tyle zwlekał?
 - Bo dopiero teraz miał ku temu świetną okazję. Wokół tyle morderstw, w tym jedno w Oksfordzie. Ona prowadzi dochodzenie. Przecież to świetna okazja, żeby się jej pozbyć. Nikt nie będzie go podejrzewać.
 - Ale przecież cię zatrudnił.
 - To najlepszy sposób, żeby zorientować się, co wiemy! I poczuć swoją siłę! Zadzwonię do Simona i poproszę, by dowiedział się jak najwięcej o Justinie.
 - Pewnie pojechał już do domu.
 - Trochę nadgodzin jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło - stwierdziła Agatha.
- Zadzwoiła do Simona.
- Lepiej spytaj Toni — odparł.
 - Nie chce ci się pracować czy co? - spytała rozzłoszczona Agatha.

- Przyjechał do biura i zaczęli ze sobą gawędzić. Potem zaprosił ją na kolację i do kina, a ona się zgodziła.

- Na co poszli?

- Na powtórkę Gigi w Arts Cinema.

Po zakończeniu rozmowy Agatha spojrzała skonsternowana na Charlesa i przekazała mu wieści.

- Dajesz się ponieść - stwierdził. - Jest młody i piękny, tak samo jak ona.

- Nie podoba mi się to - oznajmiła. - Mam zamiar ich dopaść.

Gdy weszła do kina, film już się kończył. Zaczęła błędzić w ciemnościach, świecąc podręczną latarką po twarzach widzów, głucha na skargi.

Znalazła parę na środku rzędu w dolnej części sali. Za nimi było jedno wolne miejsce, więc na nim usiadła, ale nagle poczuła się bardzo głupio. Właśnie miała wstać i wyjść, gdy Toni się odwróciła i ją dostrzegła.

Młoda współpracownica się wściekła. Owszem, Agatha nie tylko wyciągnęła ją z domu, w którym był alkohol, lecz także pomogła w rozwiązaniu wielu problemów. Jednak nie dawało jej to prawa do szpiegowania. Nie jestem jej własnością, pomyślała Toni z oburzeniem. Zawsze próbuje mnie kontrolować. Nie zauważyła, że tak naprawdę Agatha właśnie przestała to robić. Młoda Toni czuła się przytłoczona tym, co zawdzięczała swojej szefowej. Zawsze lepiej dawać niż dostawać - wielkie dzięki, Franciszku z Asyżu - ale mógłbyś też pomodlić się za tych, co dostali.

Jednak górę wziął zdrowy rozsądek. Skoro randka z Justinem była dla Agathy na tyle ważna, że postanowiła śledzić Toni, to, zakładając, że szefowa nie była zazdrosna ani nie miała obsesji na punkcie młodego mężczyzny, oznaczało, że uzyskiwała jakieś ponure informacje na jego temat.

Gdy film się skończył i w kinie zapaliły się światła, nie było już śladu po Agacie. Zjedli przed seansem, więc pod kinem Toni podała Justinowi irkę, powiedziała, że będzie z nim w kontakcie, odrzuciła jego propozycję pójścia na drinka i wróciła do mieszkania. Na górze wyjrzała przez okno i ujrzała Agathę, stojącą po drugiej stronie ulicy. Zbiegła na dół i zaczęła wołać::

- Agatho! Agatho!

Szefowa obróciła się. Na twarzy/ miała wymalowane poczucie winy.

- Dlaczego mnie szpiegujesz? - s pytała Toni.

- Wejdźmy do twojego mieszkania, to ci opowiem.

Gdy opowiadała, poczuła, że intuicja ją zawiodła. Przecież nie miała żadnego dowodu.

Toni uważnie jej wysłuchała, a potem stwierdziła:

- Już wcześniej miałaś szalone pomysły, a potem okazywało się, że miałaś rację. Może pójdźmy tym tropem? Wiem, gdzie Justin chodził do szkoły. Spróbuję odnaleźć jego szkolnych przyjaciół. Jeśli rzeczywiście nienawidził Ruby, to może o tym opowiadał.

- Może ja się tym zajmę - zaproponowała Agatha. - Nie chcę cię narażać.

- Przestań mi matkować! - odparła ostro Toni. A potem, łagodniejszym tonem, dodała: - Agatho, wiele ci zawdzięczam i czasami prawie cię za to nie lubię. Potrafisz to zrozumieć?

- Spróbuję - odparła jej szefowa, chociaż od razu przypomniała sobie, jak sama, bez niczyjej pomocy, wywalczyła sobie drogę do sukcesu.

- Nie martw się. Będę uważać - obiecała Toni. - Ile on ma lat?

- Dwadzieścia pięć.

Po wyjściu Agathy Toni przypomniała sobie rozmowę z Justinem. Chodził do prywatnej szkoły św. Hieronima w Mircesterze. Nie wspominał jednak o żadnych szkolnych przyjaciółach. Potem przypomniała sobie, że Simon chodził do tej samej szkoły, i zadzwoniła do niego. Gdy wszystko mu wyjaśniła, odparł:

- Może miejscowe gazety będą miały coś ciekawego? Zawsze opisywały rozdawanie nagród w prywatnych szkołach. Ile on ma lat?

- Dwadzieścia pięć.

- Idź więc do miejscowego brukowca i zerknij na laureatów nagród sprzed trzynastu lat. Dyplom otrzymuje się tam w wieku lat dwunastu.

W Kronice Mircesteru Toni była bardzo znana. Weszła po chwiejnych drewnianych schodach do działu redakcji i spytała, czy mogłaby zerknąć do gazet sprzed dwunastu lat. Sekretarka wyszła na chwilę i wróciła z ogromną, oprawioną w skórę księgą.

- Nie macie mikrofilmu? - spytała Toni.

- Znasz nas - padła odpowiedź. - Nasze motto to: „Nigdy nie idź z duchem czasu”.

Toni zaczęła szukać, ciesząc się, że Kronika Mircesteru była tygodnikiem. Skupiła się na lipcu. Znalazła artykuł, opisujący rozdawanie dyplomów.

Justin nie otrzymał nagrody, ale było zdjęcie grupowe. Rozpoznała go tylko dzięki podpisowi pod zdjęciem. Miał okulary. Te cudne niebieskie oczy, pomyślała, to na pewno efekt szkielek kontaktowych. Spisała nazwiska trzech laureatów nagród, Johna Finlayego, Henry'ego Pilkingtona i Paula Kumara.

Po powrocie do biura znalazła numer do Henry'ego Pilkingtona. Odebrała kobieta, która przedstawiła się jako żona Henry'ego. Jej mąż był kierownikiem marketingu w Comfy Baby w dzielnicy przemysłowej. Zaczęła wypytywać, o co chodzi, ale nagle rozległ się płacz dziecka i musiała skończyć rozmowę. Toni przekazała te informacje szefowej.

Agatha wyruszyła następnego ranka. Comfy Baby dostarczało produkty dla noworodków: łóżecka, pieluchy, butelki i ubranka. Firma wyglądała na nową i dobrze prosperującą.

Kazano Agacie czekać dwadzieścia minut, a potem zaproszono ją do biura kierownika marketingu. Henry Pilkington był niskim mężczyzną w grubych okularach bez oprawek. Trudno było uwierzyć, że miał tyle lat co Justin. Na czubku głowy był już łysy, a rzadkie brązowe włosy zaczynały siwieć.

Przeczytał wizytówkę Agathy i zrobił minę, jakby patrzył na jakiegoś trującego robaka.

- A więc - stwierdził - wreszcie to zrobiła. Agatha spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Jaka ona?

- Moja cholerna neurotyczna żona. Ciągłe oskarża mnie o romans. A przecież żeby otrzymać takie stanowisko w tak młodym wieku, musiałem siedzieć po godzinach i harować jak niewolnik.

- Nie przysłała mnie tutaj pańska żona - odparła. - Potrzebuję kilku informacji na temat Justina Nicholasa.

Jego twarz rozjaśniła się.

- Ach, nasz złoty chłopiec. Chodziłem razem z nim do szkoły. Mały lizus, mówię pani,

nauczyciele ciągle mu nadskakiwali.

- Nie wie pan, czy rozwód ojca bardzo go dotknął?
- Nie przyjaźniłem się z nim. Ale pewnie tak. Wiem, że chodził na długie spotkania ze szkolną psycholog.
- Pamięta pan jej nazwisko?
- Panna Currie.

- Nie wie pan, czy nadal pracuje w szkole? -Nie.
- A czy Justin się z kimś przyjaźnił?

- Najbardziej chyba z Johnem Finlayem. Pracuje tutaj w dziale sprzedaży. Zobaczę, czy jest teraz w firmie, bo mógł właśnie gdzieś pojechać.

Podniósł słuchawkę i spytał, czy John Finlay jest w budynku. Potem powiedział:

- Przyślijcie go do mnie. Uśmiechnął się do Agathy.
- Będzie za kilka minut. To dobry chłopak, ale lubi sobie popić.

Gdy John Finlay przyszedł, Pilkington powiedział:

- Możecie porozmawiać u mnie w gabinecie. - Przedstawił ich sobie i wyjaśnił, że Agatha potrzebuje informacji o Justinie.

John Finlay był wysokim, przystojnym mężczyzną z grubymi, czarnymi i kręconymi włosami i ujmującym uśmiechem.

- Nie wiem, czy mogę pani pomóc — powiedział. - Nie widziałem Justina od wieków! Co zrobił? Ma zazdrosną żonę?

- Nic z tych rzeczy - odparła Agatha, zauważywszy, że nazwa „prywatny detektyw” od razu kojarzy się z rozwodem. — Interesują mnie czasy szkolne Justina, a zwłaszcza jego reakcja na rozwód ojca.

- Bardzo go to dotknęło. Nie lubił macochy. Powtarzał, że zamieniła jego życie w piekło i zawsze patrzyła na niego z pogardą, a o ojcu mówiła, że oddychając, marnuje powietrze. Justin był bardzo oddany ojcu. Chciał iść do Ratchett, ale położył egzaminy. Nauczyciele interweniowali i udało mu się dostać do państwowego liceum w Mircesterze. Teraz pamiętam. W naszym ostatnim roku w szkole wybuchł pożar i feralnej nocy ktoś widział go w pobliżu budynku, ale dziewczyna Justina, Sadie Broody, zeznała, że był z nią przez całą noc.

- Wie pan, gdzie mogę znaleźć Sarę Broody?
- Nie mam najmniejszego pojęcia. Ale po co to wszystko?
- To nic poważnego, po prostu sprawdzam coś, co nie miało zbyt dużego związku z Justinem.

Dziękuję za poświęcenie mi czasu.

Po jej wyjściu Pilkington wrócił do biura. Stanęli obaj przy oknie i patrzyli, jak Agatha idzie przez parking i wsiada do samochodu.

- Lubię Justina - rzekł John Finlay. - Chyba go odszukam i mu powiem, że jakaś detektyw o niego wypytuje. W końcu zamordowano jego macochę. Może to o tę sprawę chodzi?

Broody to mało popularne nazwisko. Agatha znalazła adres S. Broody, znajdujący się niedaleko Toni. Agatha zadzwoniła do drzwi, ale nie było żadnej odpowiedzi. Popytała sąsiadów i dowiedziała się, że Sarah sprzedawała kosmetyki w Jankers, najdroższym sklepie w Mircesterze.

Na miejscu powiedziano Agacie, że Sarah właśnie jest na przerwie i z reguły jada w barze obok. Bar był pełen ludzi. Agatha przyjrzała się klientom. W rogu siedziała atrakcyjna i elegancka kobieta, więc do niej podeszła.

- Panna Broody?

Kobieta spojrzała na nią ze zdziwieniem. Jednak odwróciła się kobieta, siedząca przy stoliku obok.

- To ja. Czego pani chce?

Miejsce naprzeciw niej było puste, więc Agatha usiadła na krześle. Sarah Brody była zwyczajna - to najlepsze słowo, by ją opisać. Miała duże, jasne i wybałuszone oczy, kiepską cerę i włosy w strąkach. Agatha zaczęła się zastanawiać, dlaczego była nieumalowana, skoro sprzedawała kosmetyki.

Pani detektyw wyjaśniła, kim jest, i powiedziała, że interesuje ją noc, w którą w szkole wybuchł pożar. Na bladą twarz Sary nagle wystąpiły rumieńce. Zaczęła zbierać swoje rzeczy.

- Nie mam nic do powiedzenia.

- Chcę tylko wiedzieć, dlaczego pani skłamała - rzekła Agatha, wpatrując się w twarz kobiety. - Ma pani do wyboru: albo powie to pani mnie, albo policji.

Sarah, która już się podniosła, opadła z powrotem na krzesło.

- Sukinsyn - szepnęła. - Czy pójde do więzienia?

- Nie, bo nie pisnę ani słówka - obiecała Agatha. — To wszystko jest związane z inną sprawą.

- Błagał mnie o to. Powiedział, że jeśli dla niego skłamię, to się ze mną ożeni. Zrobiłabym dla niego wszystko. Nie spałam z nim. Skontaktował się ze mną następnego dnia. Byłam oszołomiona. Powiedziałam, że skłamię, i to uczyniłam. Ale rzucił mnie, gdy tylko skończyliśmy szkołę. Byłam wściekła i powiedziałam, że pójde na policję, a on tylko się zaśmiał i stwierdził, że pójde do więzienia za udaremnianie prawidłowego działania wymiaru sprawiedliwości, a w dodatku on przysięgnie, że mu pomagałam. To zło wcielone.

Agatha skoczyła na szybki lunch i wróciła do biura. Przyszła do niej Toni i z przerażeniem zaczęła słuchać jej opowieści. Potem powiedziała:

— Ale po co miałby zachęcać swego ojca do wynajęcia detektywa? Przecież gdy jej groził, był bardzo młody. Na pewno jest niegroźny.

- Słuchaj - odparła Agatha - oszukał tę biedną dziewczynę tylko po to, by dla niego skłamała. Spalił szkołę. Mordercy często zaczynają od podpałów.

— Zrób mi przysługę - rzekła Toni. — Skoro jesteś tak pewna, że jest zły, zadzwoń do niego i powiedz, że na podstawie dochodzenia w Oksfordzie doszłaś do wniosku, że dalsze poszukiwania mordercy są bez sensu, a potem zadzwoń na policję i opowiedz o tym, co udało ci się ustalić w sprawie pożaru.

Jednak Agatha stwierdziła, że to może poczekać. Nie była w stanie znieść myśli o kolejnym przesłuchaniu na komendzie.

Zadzwoiła jednak do Justina i wyjaśniła przyczyny, dla których musiała porzucić tę sprawę. Poczowała ogromną ulgę, gdy przyjął to bez większych protestów i powiedział tylko:

- Wiem, o co ci chodzi. Powiem tacie, na pewno to zrozumie.

Agatha wróciła do pracy i zajęła się inną zaległą sprawą. Pod koniec dnia była wykończona. W ten sprawie ona i obławowany aparatami Phil musieli śledzić jednego z małżonków na piechotę. Duszna atmosfera nie pomagała. Ani sandały na wysokich obcasach. Kobieta, którą śledzili,

chodziła po sklepach, potem poszła na kawę i — jak na przykładną żonę przystało - wróciła do swego podejrzliwego męża, niosąc torby z zakupami, podczas gdy Agatha przeklinała ją, jej trampki i fakt, że nie jeździła do sklepu samochodem.

Pani detektyw wróciła do domu, podgrzała kolację w mikrofalówce, nakarmiła koty i wreszcie usiadła przed telewizorem, przeskakując między kanałami i szukając czegoś, co ją zacieka. W końcu znalazła odcinek Spraw inspektora Morse a, którego jeszcze nie widziała, ale po pół godziny powieki jej opadły i zasnęła.

Później tego wieczoru przyszedł Charles. Zobaczył śpiącą na sofie Agathę i postanowił obudzić ją później. Zaniósł swoją walizkę do pokoju gościnnego. Już miał schodzić na dół, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Przystanął i zaczął nasłuchiwać. Usłyszał, jak Agatha wstaje, podchodzi do drzwi i mówi:

- Justin! Czy to nie może poczekać? Jestem bardzo zmęczona.

A potem głos Justina.

- To zajmie tylko chwilkę.

Charles zastanawiał się, co robić. Najpierw Agatha była oczarowana młodym mężczyzną, potem z kolei zaczęła go podejrzewać o morderstwo. Może się wściec, gdy się dowie, że Charles siedzi w ukryciu. Przystanął więc na szczycie schodów i postanowił poczekać na rozwój wydarzeń.

W kuchni Agatha podeszła do ekspresu i spytała:

- Chcesz kawy?

- Nie, dziękuję.

- Ja się napiję - odparła. - Ledwo stoję na nogach. - Spojrzała na swoją otwartą torebkę, leżącą na bufecie. Wystawał z niej dyktafon. Nalała sobie kawy i zanim się odwróciła, włączyła urządzenie.

Justin siedział już przy stole w kuchni. Usiadła naprzeciw niego.

— Dzwoniła do mnie Broody — zaczął. — Broody* z nazwiska i z natury. Płakała i przetykała głośno ślinę i powiedziała, że mnie zdradziła, ale jeśli się z nią spotkam, to będzie przysięgać, że nic ci nie powiedziała. Potem mój stary kumpel ze szkoły zadzwonił do mojego ojca z informacją, że zadawałaś dziwne pytania na temat tego, jaki byłem w okresie rozwodu. Kochanie, czy mam ci przypomnieć, że płacę ci za znalezienie mordercy mojej macochy?

* *Broody (ang.) - zasepiony, melancholijny*

- Wiem - odparła Agatha. - Słuchaj, padam z nóg. Czy to nie może poczekać do jutra?

— Nie. Chcesz prawdy? Oto ona: Ruby zamieniła moje życie w piekło i wpędziła ojca w alkoholizm. Całymi latami marzyłem o pozbyciu się jej, a dzięki tobie miałem okazję to uczynić. Wszystkie te morderstwa... Kto by mnie podejrzewał, skoro tyle ich już było? Obserwowałem ją więc i czekałem przed jej domem na okazję. Tamtej nocy pojechałem za nią do Mircesteru. Widziałem, jak podczas burzy zaparkowała samochód. Założyłem, że kamery monitoringu niczego nie nagrają, ponieważ nastąpiła awaria prądu, więc podczas kolejnego grzmotu wybiłem tylną szybę w jej samo-chodzie.

Piękna twarz mężczyzny wyglądała teraz jak uosobienie zła. Agatha tyle razy próbowała rzucić palenie, teraz jednak sięgnęła po papierosy i zapaliła jednego.

Wyszczrzył zęby.

- Ostatni papieros przed egzekucją?

Zrobił unik, gdy Agatha złapała ze stołu butelkę z mlekiem i w niego cisnęła. Wyjął z kieszeni długi drut, zakończony drewnianymi uchwytami. Skoczyła na równe nogi i zaczęła uciekać w

kierunku ogrodu, ale ją złapał i przewrócił na podłogę.

- Pomocy! — krzyknęła, gdy drut zaczął owijać się wokół jej szyi.

Nagle Justin przewrócił się jak kłoda. Dysząc, Agatha wydostała się spod niego i stanęła na nogi. Ujrzała Char-lesa trzymającego pogrzebacz.

- Masz coś, żeby go związać? - spytał. - Mam nadzieję, że go nie zabiłem.

Drżącymi dłońmi otworzyła szufladę w kuchni i wyjęła sznurek ogrodowy.

- Dzwon na policję - zarządził Charles. - Zwiążę go, gdy tylko sprawdzę, czy oddycha.

Agatha dzwoniła, a on w tym czasie związał Justinowi ręce i nogi oraz sprawdził puls.

- Żyje. Mam tylko nadzieję, że nie uszkodziłem mu mózgu, bo wtedy się nie przyzna.

- Mam to nagrane - odparła. Jej twarz była biała jak kreda, a nogi trzęsły się jak galareta.

Justin odzyskał przytomność.

- Nic nie macie — szepnął. - Zaprzeczę wszystkiemu. Agatha wyjęła dyktafon z torebki. Cofnęła taśmę

i włączyła ją. Przerażony Justin usłyszał swój głośny i wyraźny głos.

Po długiej nocy Charles i Agatha wreszcie zostali wypuszczeni do domu. Kobieta zastanawiała się, jak ojciec Justina to wszystko przeżyje. Okazało się, że wiele miesięcy wcześniej został wyrzucony z pracy za picie. Nie podziękowano Agacie za pracę, a Charlesa wypytywano, czy na pewno jego zdaniem zachował się adekwatnie do zagrożenia.

- Zadzwońisz do mediów i powiesz, że to ty rozwiązałaś tę sprawę? — spytał Charles.

Napiła się czarnej kawy i zapaliła papierosa.

- Zabroniono mi rozmawiać z dziennikarzami. Zwłaszcza że sprawa jest jeszcze w toku.

- Mógłbym być źródłem przecieku.

- Nie - odparła znużona. - Wilkes by mnie wykończył.

- Agatho, jesteś świetnym detektywem.

- Czasami sama siebie zaskakuję.

- Któż inny wyczułby, że z Justinem jest coś nie tak?

Napiła się drinka. Nagle nabrała pewności, że jej podejrzenia co do Justina powstały w chwili, w której zobaczyła go z Gwen Simple.

- Może policja sama się do tego przyzna - westchnęła. Ktoś zadzwonił do drzwi.

- Zignoruj to - poprosił.

- Nie, pójdę otworzyć.

Wróciła do kuchni razem z panią Bloxby i Jamesem Laceyem.

- Co się stało? - spytał James. - Właśnie wróciłem i w sklepie powiedziano mi, że przed twoim domem jest mnóstwo policji.

- Ja też się martwiłam - przyznała pani Bloxby. - Doszły mnie słuchy, że panią aresztowano.

- Zaparzę kawę - powiedział Charles - a Agatha wszystko wam opowie.

- Mnie też zaparzę - poprosiła. — Ledwo siedzę przy stole. Gdy opowiedziała o swoich przygotowaniach, zaczęła mieć

wrażenie, że to wszystko to tylko wytwór jej wyobraźni.

I wtedy James powiedział:

- No, teraz musisz tylko rozwiązać zagadkę pozostałych morderstw.

Charles, który wlas'nie wszedł z tacą z kawą, odparł ostrym tonem:

- Uważam, że Agatha powinna zostawić to policji. James zaczął się śmiać.

- Na pewno tego nie zrobi. Jest twarda jak skała.

- Słuchaj - zaczął Charles - właśnie o mało co nie została zamordowana. Najlepsze, co może w tej chwili zrobić, to wziąć kilka dni wolnego i się uspokoić.

Mężczyźni patrzyli na siebie wyzywająco.

Myślę, że na swój sposób obaj ją kochają, pomyślała pani Bloxby. Och, dlaczego Agatha nie wyjdzie za mąż i się nie usatkuje?

James roześmiał się niechętnie i zwrócił się do pani Bloxby.

- Musi pani tęsknić za czasami, gdy nie było tutaj aż tylu gości.

- Pani Simple i jej syn mieszkali w Winter Parva przez dłuższy czas. Kiedyś nie było takich technologii jak dzisiaj, zastanawiam się więc, o ilu zabójstwach jeszcze nie wiemy? - odparła żona pastora. - Pani Raisin, musi pani zapomnieć o tych morderstwach. Proszę nie narażać się na niebezpieczeństwo.

- Przemyślę to - odrzekła Agatha.

Rozdział IX

Jednak tej nocy Agatha rzucała się na łóżku i nie mogła zasnąć. W pewnej chwili poczuła, że nie może odpuścić. Gdzieś tam czaił się morderca i — jeśli nikt go nie powstrzyma — znowu zacznie zabijać. Jego kolejnym celem mogę być ja, pomyślała Agatha. Zostawiła światło przy łóżku, żeby odpędzić strachy, które przychodzą z nastaniem ciemności. Żałowała, że kupiła dom kryty strzechą, bo pod nią czaiły się bezimienne stworzenia.

Nagle drzwi do jej sypialni otworzyły się i wszedł Charles, który spał w pokoju gościnnym. Miał na sobie szlafrok i niósł szklankę mleka.

—Wypij to - nakazał. — Tu masz tabletki nasenne. Zwinąłem dzisiaj jedną ciotce. Nawet nie zauważy.

—Nie pijam mleka i nigdy nie biorę tabletek na sen - stwierdziła.

—Albo raz w życiu wreszcie kogoś posłuchasz - rzekł rozdrażniony — albo wepchnę ci tę tabletkę do gardła.

—No dobrze — odparła zrzędliwie. Połknęła tabletkę, a potem powiedziała: — Jeszcze nigdy nie podziękowałam ci za ocalenie mi życia.

—To jest wliczone w moje obowiązki. Idź spać.

Po jego wyjściu poczuła, że nigdy nie zaśnie, aż nagle zapadła w głęboki sen, w którym Justin gonił ją z siekierą wokół targu.

Następnego ranka Agatha wstała późno i zorientowała się, że Charles wyjechał. Zadzwoił do niej Patrick Mulligan z informacją, że w drodze na posterunek policji Justin zażył truciznę. Zmarł w

strasznych męczarniach. Podejrzewali, że wziął cyjanek, ale czekali na wyniki autopsji. Trzej oficerowie, którzy z nim jechali, mieli ogromne kłopoty, ponieważ nie zakuli go w kajdanki. Ale było coś jeszcze. Wieści dotarły do pana Nicholasa, który zaproponował, że zidentyfikuje zwłoki. Poprosił, żeby Bill Wong i Alice Peterson poczekali na dole, a on poszedł się przebrać. Gdy stwierdzili, że to trwa zbyt długo, weszli na górę do jego sypialni, ale drzwi były zamknięte. Billowi wreszcie udało się je wyważyć i okazało się, że ojciec Justina się powiesił.

— Skąd do ciężkiej cholery można w dzisiejszych czasach wytrzasnąć cyjanek? — spytała Agatha. - I dlaczego nie powiedziano Charlesowi, że Justin popełnił samobójstwo, tylko pozwolono mu się zamartwiać, że może uszkodził mu mózg?

- Nie mam pojęcia - odparł Patrick. — Ci trzej policjanci mają problemy również dlatego, że nie przeszukali go przed wsadzeniem go do radiowozu.

Gdy skończyli rozmowę, Agatha zaparzyła sobie filiżankę czarnej kawy, usiadła w ogrodzie i patrzyła, jak koty ganiają za cieniami chmur na trawniku. Powietrze było przesycone zapachem kwiatów. Ptaki - jak to zwykle w sierpniu — siedziały cicho.

Dopiła kawę i postanowiła przejść się na plebanię. Przez to wszystko zapomniała, że jest niedziela. Ludzie właśnie wychodzili z kościoła i przystawali, by uścisnąć dłoń pastorowi. Kobiety w jasnych sukienkach, radosne pogawędki, wszystko wyglądało tak bezpiecznie... Już miała się odwrócić i odejść, gdy usłyszała, że ktoś krzyknął jej nazwisko. Podbiegła do niej pani Bloxby.

- Zapraszam na plebanię - powiedziała - usiadzemy w ogrodzie, napijemy się i spokojnie porozmawiamy.

- Czy pani mąż nie będzie mieć nic przeciwko?

- Alf musi szybko jechać do Winter Parva, żeby odprawić kolejne nabożeństwo.

Zaczęły powoli iść w stronę plebanii, gdy Agatha nagle przystanąła.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona pani Bloxby.

- Nic takiego - odparła Agatha. - Jestem jeszcze trochę zdenerwowana. — Jednak mogłaby przysiąc, że przez chwilę poczuła jakieś zagrożenie. Doszła do wniosku, że to przez tę tabletkę na sen.

W ogrodzie Agatha usiadła ze szklaneczką sherry zamiast ginu z tonikiem. Sherry zdawało się być świętym napojem, z pewnością akceptowanym przez Boga, w którego Agatha wierzyła tylko w złych chwilach swego życia.

- Co ma pani z wiary w Boga? - spytała nagle.

- Wygodę — rzekła pani Bloxby.

O w mordę, pomyślała Agatha, chyba wino powoli uderza mi do głowy.

- Czy sir Charles nie został z panią? — spytała pani Bloxby.

- Nie, zmył się jak zwykle, tak jak kot z Cheshire - odparła Agatha.

- A czy James zadzwonił rano, żeby spytać, jak się pani czuje?

- Nie przysłoby mu to do głowy. Uważa, że jestem ze stali.

- W jaki sposób Charles wszedł do pani domu?

- W chwili słabości dałam mu klucze. W samą porę, inaczej byłabym już martwa.

- Czy kiedykolwiek przyszło pani do głowy - spytała ostrożnie żona pastora - że stała niemal obecność sir Char-lesa uniemożliwia pani znalezienie właściwego mężczyzny?

Agatha westchnęła.

- Chciałabym, żeby tak właśnie było. Ale na mojej drodze stają tylko niewłaściwi mężczyźni, a on często po prostu mnie przed nimi ratuje. - Przerwała na chwilę. — Zastanawiam się, czy nie powinnam poszukać tojadu w miasteczku.

- Policja szukała już tej rośliny i to nie tylko tutaj, lecz także w sąsiednich miejscowościach. — Niech pani spróbuje odpocząć i zostawić wszystko na ich głowie.

Jednak Agatha czuła, że dopóki nie dowie się, kto jest mordercą, nie zazna spokoju.

Gdy wyszła od przyjaciółki, stwierdziła, że jest głodna i pojechała do Czerwonego Lwa. Pub zamienił się w ga-stropub, co oznaczało, że można było zjeść to samo stare jedzenie, ale z nowymi opisami. Sałatki były „skropione” sosem vinaigrette, można było też zjeść zupę z „roślin pastewnych”. Tost z serem określono jako „ubity kozi twaróg z młodymi pędami z ogrodu i warzywami cebulowymi w zalewie”. Zamówiła „smaki Włoch: domową lasagne z trudno dostępnymi frytkami”.

—Dlaczego te frytki są trudno dostępne? - spytała właściciela, Johna Fletchera.

—Bo zamrożone frytki trudno wyjąć z torebki — odparł.

—I mówiąc to, nawet się pan nie czerwieni? — zauważyła. — Dobrze, w takim razie poproszę lasagne i kieliszek merlota.

—Rozumiem, że usiądzie pani na zewnątrz — rzekł John — żeby móc palić?

—Rzuciłam palenie — skłamała, ponieważ chciała dołączyć do grupy świątobliwych niepalących.

Spojrzał na nią cynicznie.

— No dobrze, ale jeśli zmieni pani zdanie, proszę dać mi znać.

— Niech pan zapomni o frytkach - stwierdziła. - Wolę ogoloną sałatkę — powiedziała po chwili. - Tylko co to jest?

— Przygotowałem ją podczas golenia — odparł.

— Och, ha-ha, bardzo zabawne. - Usiadła przy stoliku. Nad barem wisiał telewizor, w którym leciał jakiś program z wyłączonym dźwiękiem. Akurat wypowiadał się Richard Dawkins, agnostyk-celebryta. Pewnie próbuje zepsuć komuś niedzielę, pomyślała Agatha. To dziwne, że krytykowanie chrześcijaństwa stało się takie modne. Machała do różnych znanych sobie osób, ale nikt nie podszedł do jej stolika. Uświadomiła sobie, że mieszkańcy nadal kojarzyli ją z morderczynią. Czy przekonanie, że w jakimś stopniu stała za tym Gwen Simple, było błędne?

Podano jedzenie. Wyglądało tak samo jak w starym pubie przed dodaniem wymyślnych opisów. Jadła mechanicznie, analizując w myślach wszystko, co wiedziała na temat morderstw.

Cały czas była wstrząśnięta atakiem na swe życie i pragnęła tylko skończyć jeść, pójść do domu, położyć się do łóżka i naciągnąć kołdrę na głowę. Zamiast tego postanowiła jednak pojechać do Ancombe i pospieszować Gwen.

Gwen organizowała małe przyjęcie w ogrodzie przed domem. Miała na sobie staromodną szatę z jakiegoś lekkiego jak mgiełka materiału, który powiewał wokół jej ciała. Upięła włosy na czubku głowy. Długi wąski nos i opadające powieki na bladej twarzy sprawiały, że wyglądała, jakby właśnie zstąpiła z jakiegoś średniowiecznego obrazu. Agatha stanęła za drzewem w rogu ogrodu, żeby chronić się przez ciekawskimi spojrzeniami gości. Do ogrodu weszły dwie spóźnione osoby.

Detektyw zauważyła, że drinki roznosił bardzo przystojny mężczyzna. Był tak wysoki jak James, ale miał rude włosy i opaloną twarz. Nowo przybyli powiedzieli coś do Gwen i gospodyni spojrzała

prosto na drzewo, za którym kryła się Agatha, a następnie powiedziała coś do przystojniaka. Mężczyzna ruszył w kierunku detektywa. Złapał ją po drodze, gdy wycofywała się do swego samochodu.

—Pani Simple chce wiedzieć, dlaczego pani ją szpieguje - powiedział.

—Jestem prywatnym detektywem i...

—To już wiem od niej. Co pani tutaj robi?

—Pani Simple jest jedną z podejrzanych w sprawie, w której prowadzę dochodzenie.

—Fakt, że jej porąbany syn był mordercą, nie czyni z niej zabójczyni. Już dzwoni na komendę, żeby złożyć doniesienie o nękanii.

- O w mordę! Będą siedzieć mi na karku. Gdy ten facet chciał mnie zamordować, traktowali mnie, jakbym to ja była czarnym charakterem.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem. Promienie słońca odbijały się od jej błyszczących włosów. Miała na sobie białą koszulową bluzkę i krótką spódniczkę, odsłaniającą idealne nogi. Wokół niej unosił się delikatny zapach Miss Dior.

- Właśnie wróciłem z Dubaju i nie jestem na bieżaco. Jak to: ktoś chciał panią zamordować?

- Chyba najpierw powinien się pan przedstawić? - odparła.

- Nazywam się Mark Dretter. Właśnie kupiłem dom w Ancombe.

- Niech pan posłucha... - rzekła, żałując, że nie założyła butów na płaskim obcasie, bo paski sandałków zaczynały wrzynać jej się w stopy. - Mam już dość stania na tym upale. Możemy porozmawiać w jakimś przyjemniejszym miejscu?

- Dlaczego nie? Spotkałem Gwen dopiero teraz, kiedy zadzwoniła do mnie i zaprosiła mnie na przyjęcie. Gdzie chce pani jechać?

- Zawiozę pana do pubu w Carsely i tam sobie porozmawiamy.

- Niech pani prowadzi - powiedział - a ja pójdę za panią.

Ile on może mieć lat?, zastanawiała się Agatha. Chyba jest w moim wieku. Bardzo przystojny i świetnie zbudowany! Czy to możliwe, że mnie okłamał? Może jest blisko z Gwen i chce się dowiedzieć, co wiem. Och, mam nadzieję, że Charles nie postanowi zjawić się akurat teraz.

Usiedli w ogrodzie w Czerwonym Lwie. Ku jej zaskoczeniu zamówił butelkę schłodzonego białego wina.

—Nie boi się pan, że złapią pana na jeździe po pijanemu? — spytała. - Ja mogę wypić, najwyżej zostawię tutaj samochód i pójdę do domu na piechotę.

—Nic mi się nie stanie — odparł. — Do Ancombe jest tylko kilka mil i nie planuję się upić.

—Zanim zacznę moją opowieść — rzekła ostrożnie — chciałam spytać, kiedy wrócił pan z Dubaju?

—Wczoraj. Poprosiłem siostrę, by wybrała dla mnie dom w Cotswolds i przelałem jej pieniądze.

— A czym się pan zajmuje?

— Pracuję w ambasadzie brytyjskiej. Jestem teraz na przepustce.

— Jest pan szpiegiem?

— Nie ja. Ja jestem tylko podwładnym. A teraz chciałbym posłuchać o tym morderstwie.

— Morderstwach - poprawiła go Agatha. Wysłuchał uważnie całej opowieści, kończącej się

tym,

że Justin próbował zabić Agathę. Potem powiedział:

—A ja miałem nadzieję, że uda mi się przeprowadzić w miejsce, w którym nic się nie dzieje, a trafiłem w sam środek tych okropnych wydarzeń... Jednak podejrzewanie Gwen tylko ze względu na jej strasznego syna zdaje się być trochę niesprawiedliwe.

—Skąd pan o tym wie? — spytała Agatha.

—Siostra mi o tym powiedziała.

—A o pozostałych morderstwach pan nie wie? Przecież w Dubaju można dostać brytyjską prasę. Musiał pan o czymś czytać.

- Tak, teraz sobie przypominam. Czytałem o tym. Ale nie wiedziałem, że Carsely jest tak blisko, a pozostałe morderstwa miały miejsce w Oksfordzie.

Intuicja podpowiadała Agacie, że jej rozmówca kłamie. Pewnie Gwen już go usidliła i robi, co może, żeby jak najwięcej się dowiedzieć i wszystko jej przekazać.

Agatha bardzo nisko się ceniła. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że spowodowane to było kiepskim gustem odnośnie do mężczyzn. Późniejsze doświadczenia sprawiły, że jej samoocena drastycznie spadła. Zaczęła się nad tym zastanawiać, aż wreszcie dotarło do niej, że Mark coś do niej mówił.

- Chyba zaczęło się od tej terapeutki — powiedział. - Fakt, że była prostytutką, gdy mieszkała w Chicago, tylko utrudnia sprawę. Spójrzmy na to z drugiej strony. Ludzie z miasteczka chodzili do niej na terapię. Ktoś bał się, że detektyw z Oksfordu coś odkrył. Potem ten adwokat. Może morderca wiedział, że będzie prowadził dochodzenie, i przecenił jego możliwości. Następna była Victoria Bannister. Jaka ona była?

- Była wredną, wścibską, zazdrosną starą panną.

- W porządku. Szpiegowała panią. Mogła wiedzieć, kto jeszcze chodził na terapię do Jill. Być może uważała siebie za swego rodzaju Poirota i chodziła i oskarżała pacjentów Jill, mówiąc „to ty jesteś mordercą”. Gdyby nie było wzmianki o Chicago, skoncentrowałyby się pani na tym miasteczku. Wykorzystanie tojadu sugeruje, że ten ktoś zna się na roślinach.

Mark podobał się Agacie coraz bardziej. Jednak musiała wyjaśnić jedną sprawę. Powiedziała mu o osobach, które na pewno chodziły na konsultacje do Jill.

- Dlaczego okłamał mnie pan, mówiąc, że nie ma pojęcia o morderstwach? Gwen wywarła na panu wpływ, gdy zadzwoniła, by zaprosić pana na przyjęcie. Opowiedziała panu wszystko o swym synu i o tym, jak ta prywatna detektyw ją prześladowa. Na jej przyjęciu zachowywał się pan nawet jak gospodarz. Niczym błędny rycerz zadzwonił do niej pan pewnie jeszcze z samochodu, by uspokoić ją, że udało się panu pozyskać moje zaufanie.

Zaśmiał się sztucznie.

- Sprawiała pani, że czuję się jak głupiec. Gwen opowiedziała mi patetyczną historyjkę i zrobiło mi się jej żal. Pomyślałem, że muszę odpędzić jakąś oziębłą raszplę, a nie kobietę o błyszczących włosach i pachnącą latem. A może zapomnijmy o Gwen i zostanmy przyjaciółmi?

Miał gęste rude włosy, poprzetykane połyskującymi w słońcu srebrnymi nitkami.

- Jest pan żonaty? - spytała Agatha.

- Już nie. Moja biedna żona zmarła na raka trzy lata temu. A pani?

- Jestem rozwiedziona. Dzieci?

- Nie. A u pani?

- Też nie.

Uśmiechnął się do niej tak, że jej zdradzieckie serce na chwilę zamarło.

- Nie odpowiedziała pani na moje pytanie. Zostaniemy przyjaciółmi? - Wyciągnął rękę nad stołem. Agatha ją uścisnęła.

- Zostaniemy - powtórzyła.

- A może jutro wieczorem zjedlibyśmy razem kolację? - spytał.

- Może — odparła ostrożnie.

—Daj mi swoją wizytówkę, to zadzwonię. Często muszę pracować do późna.

—Nie wypiliśmy dużo tego wina — odparł. — Lepiej wrócę na przyjęcie.

—I co powiesz Gwen?

—Ze taka czarująca kobieta jak ty nie może mieć złych zamiarów. Zadzwonię do ciebie.

Gdy tylko sobie poszedł, Agatha zapaliła papierosa. Zostało jeszcze prawie pół butelki wina, ale nie miała już na nie ochoty. Czowała coraz większą ekscytację. Często marzyła o zamążpójściu. Czy będzie musiała przeprowadzić się do Dubaju? Potem jednak rzeczywistość wzięła górę. Mężczyźni tacy jak Mark nie chcą żenić się z kobietami w średnim wieku. Przeważnie wybierają młodsze i w wieku rozrodczym. Zastanawiała się, jakie bajki

o prześladowaniu opowiedziała mu Gwen.

Nagle na stół padł cień. Agatha spojrzała w górę.

—Pijesz sama? — spytał James.

—Nie, miałam towarzystwo. Przynieś sobie kieliszek i napij się wina, zanim stanie się zbyt ciepło.

Gdy wrócił z kieliszkiem i nalał sobie trunku, spytał:

—Poradziłaś już sobie z przerażeniem wywołanym tym, że nieomal zginęłaś?

—Prawie. Zastanawiam się, czy powinnam wynająć mieszkanie w Mircesterze. Mój dom chyba nie jest już bezpieczny. Z drugiej strony nie chciałabym, żeby koty siedziały zamknięte w mieszkaniu.

-To daj je Doris.

— Może tak zrobię.

—Picie to żadne rozwiązanie. Zamówienie od razu całej butelki jest do ciebie niepodobne.

—To nie ja ją zamówiłam. Jak już mówiłam, miałam towarzysza. Włas'nie wyszedł.

—Co to za „on”, Agatho?

Opowiedziała mu całą historię o tym, jak została przyłapana na szpiegowaniu Gwen i zaprzyjaźniła się z Markiem.

- Bądź ostrożna - poprosił James. - Mam kontakty w Dubaju. Sprawdzę go.

— Dzięki niemu wpadłam na pewien pomysł — rzekła. — Jeśli Gwen nie ma z tym nic wspólnego, to może morderstwa w Oksfordzie i podłożenie pluskiew w moim domu mają odwrócić moją uwagę od ludzi z Carse-ly. Wiesz, jak to teraz jest z miasteczkami z Cotswolds. Mieszkańcy Londynu przyjeżdżają do nich tylko na weekendy. Znasz takich?

- Rozmawiałem z kilkoma żonami, które mieszkają w miasteczku cały tydzień i czekają, aż mężowie przyjadą w weekendy. Muszą znaleźć sobie jakieś rozrywki, żeby zabić czas. Chodzenie do terapeuty, gdy wcale tego nie potrzebujesz, bardzo podnosi samoocenę. Wystarczy usiąść lub się położyć i zacząć o sobie opowiadać.

- Myślisz o kimś konkretnym? - spytała Agatha.

- O Bunty Rotherham. Jest żoną Orana Rotherhama, który w Slough ma fabrykę ze sprzętem elektronicznym.

- A skąd takie imię?

—Po irlandzku znaczy to bladezielony.

—Gdzie znajduje się jego dom?

- Tuż za miasteczkiem, przy drodze do Ancombe. Nie widać go z drogi. Przy wjeździe na posesję stoi nieużywana stróżówka z zamurowanymi oknami. Posiadłość znajduje się jakieś pół mili od Carsely.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

- Zostałem do nich zaproszony na przyjęcie w któryś weekend. Mają tam sporo wygód: basen, gorącą kąpiel, korty tenisowe i boisko do krokieta.

- A jaki jest ten Oran?

- Wpływowy i agresywny. Ma silny irlandzki akcent, ale czasami o nim zapomina i wtedy wkrada się trochę cockneya. Kilka lat temu podejrzewano go o sprzedawanie Iranowi zdalnie sterowanych raket, ale służby specjalne nie znalazły żadnego dowodu.

- Już do niego dzwonię - rzekła Agatha.

- Lepiej pojedę z tobą - oznajmił. - Słyszałem, że pewnego wieczoru byłaś niegrzeczna dla „zdobyczych żonek”.

- Mam nadzieję, że wśród nich nie było Bunty. Zapłacę za wino. Charles dobrze mnie wytresował.

Okazało się jednak, że Mark już za nie zapłacił. Na myśl o nim w Agacie rozkwitło ciepłe uczucie.

Przyznała się, że wypila dwa kieliszki wina, więc James zaproponował, by pojechali jego samochodem.

Ku przerażeniu Agathy James właśnie kupił sobie białego sportowego morgana, do którego było bardzo trudno wsiąść. James skręcił przy porzuconym domku i pojechał długą drogą, na której brzegach rosły wysokie sosny. Wreszcie zobaczyli posiadłość. Był to duży i wspaniały nowoczesny dom, wyglądem przypominający budynek, w którym mieści się basen.

- Wygląda jak wyjęty z opowieści o Poirocie - zauważył James. - Obstawiam, że został zbudowany w latach trzydziestych przez architekta, próbującego naśladować Lutyensa. To zabawne, że wszystko, co zbudowano w latach trzydziestych, traktujemy jako nowoczesne.

James zaparkował obok wielkiego bentleya i porsche.

- Wygląda na to, że przynajmniej nie mają gości

- stwierdził.

Agatha próbowała wsiąść z niskiego sportowego samochodu, ale się przewróciła i wylądowała siedzeniem na żwirze.

- Cholerny samochód - zaczęła gderać, gdy James pomógł jej wstać.
- Mój samochód jest w porządku - odparł. - Gdybyś przestała nosić obcisłe spódniczki i buty na niewiarygodnie wysokich obcasach, nie miałabyś problemów.
- I tak właśnie wyglądało całe nasze małżeństwo
- rzekła wściekle. - Zawsze ostro krytykowałeś mnie i mój sposób ubierania się.
- Och, zamknij się - warknął James. - Chcesz odwiedzić tego mężczyznę czy nie?

Podszedł do drzwi i zadzwonił, w ogóle nie oglądając się na Agathę, która z trudem za nim dreptała, ponieważ cienkie obcasy jej sandałków co i rusz zakopywały się w żwirze.

Odwrócił się, gdy do niego dołączyła.

- Może nikogo nie ma w domu.

Nagle przez interkom na drzwiach dobiegł ich metaliczny kobiecy głos:

- Kto tam?
- James Lacey.
- Och, kochany James. Poczekaj chwilkę.

Słońce prażyło niemiłosiernie. Agatha popatrzyła na budynek i zauważyła, że miał kilka zaokrąglonych balkonów.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich kamerdyner w czarnym garniturze, czarnym krawacie i białej koszuli. Wyglądał agresywnie - mężczyzn o takim typie urody Agatha nazywała w myślach neandertalami.

- Są przy basenie - rzekł szorstkim głosem. - Proszę za mną.

Przeszli przez korytarz z białymi ścianami. Schody, biegnące po łuku, również były białe, ale z czarną kutą balustradą. Weszli do wielkiego pokoju, w którym wszystko zdawało się być białe - od skórzanej sofy i foteli, aż po trzy białe ściany. Czwartą była przeszklona. Na stoliku kawowym leżały najświeższe numery czasopism. W pomieszczeniu dominowała wielka biała rzeźba, przedstawiająca nagą kobietę. Okna na taras były otwarte. Kamerdyner szedł przed nimi. Agatha zauważyła, że miał na sobie formalny strój i adidasy. Może nie był kamerdynerem, tylko jakimś siłaczem. Zeszli schodami z tarasu i przeszli na tyły domu, gdzie mężczyzna i kobieta w strojach kąpielowych wygrzewali się na leżakach stojących obok stołu. Bunty miała na sobie skąpy kostium kąpielowy, podkreślający jej opaleniznę z solarium. Agatha z ulgą zauważyła, że kobiety nie było w grupce żonek, które niedawno obraziła w pubie. Oran usiadł na brzegu swego leżaka. Piers mężczyzny pokrywał gruby dywan gęstych włosów. Mężczyzna miał czarną brodę i wąsy. Owłosione były nawet wierzchy jego silnych dłoni.

Bunty odpowiadała wizerunkowi młodej żonki, którą utrzymuje bogaty mąż. Była świetnie zrobiona, od wydętych warg aż po pomalowane palce u stóp.

- Rogerze - zakomenderowała - przynieś krzesła i usiądźmy wszyscy przy stole, na którym czekają już drinki.

Czy Roger naprawdę siarczyście zaklął, zanim się odwrócił i spełnił jej prośbę? Najwyraźniej nie podobało mu się, że Bunty mu rozkazuje. Wrócił jednak po kilku chwilach, pchając przed sobą na wózkach cztery składane krzesła. Rozłożył je i ustawił wokół stołu. Bunty wstała z leżaka i usiadła przy stole, machając ręką na Agathę i Jamesa, by uczynili to samo - w słońcu błysnęły pierścionki z brylantami. Oran usiadł ciężko przy ostatnim krześle.

- Chcecie drinka?
- Ja dziękuję - odparł James. - Prowadzę i już wypilem tyle, ile mogę.
- Ja też dziękuję - odparła Agatha. Bunty nadała się i krzyknęła do Rogera:

- Zrób mi tequilę!

Służący spojrział na nią wściekle, ale wszedł do domu.

- Jaka jest przyczyna waszej wizyty? - spytał Oran.

- Ostatnio podłożono pluskwy w moim domu - rzekła Agatha. - Czy pan, pańska żona albo ktokolwiek w tym miasteczku ma odpowiednią wiedzę, żeby to uczynić?

Nagle jego oczy pociemniały.

- Oczywiście ma pani na myśli wszystkich prócz mnie?

- Naturalnie - odparł szybko James.

- Nie mam pojęcia - odparł mężczyzna. - Jeśli tylko po to przyszliście, to lepiej już idźcie. Rogerze!

Roger natychmiast się pojawił.

- Wyprowadź państwa - nakazał Oran, który wrócił na leżak i zamknął oczy.

- Ten mężczyzna to drań - stwierdziła Agatha, gdy już z wielkim trudem udało jej się wsiąść do samochodu Jamesa.

- Chyba jest raczej obcesowym gburem, który zawdzięcza swój sukces tylko sobie — odparł James.

- Nie, to łajdak - zaprotestowała Agatha - a ten Roger potrafi napędzić stracha każdemu.

- W porządku - powiedział James, wyjeżdżając na drogę do Carsely. - Załóżmy, że masz rację. Wyobrażasz sobie, że chodzi na terapię do Jill?

- Nie, ale Bunty mogła do niej chodzić - powiedziała Agatha. - Przecież całymi dniami siedzi sama. Trzeba być ogromnym narcyzem, żeby tak zrobić sobie ciało. Widziałeś te piersi?

- Nie mogłem oderwać od nich wzroku - odparł szczerze, a Agatha spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Silikon aż się wylewał - stwierdziła. - I do tego ten lifting twarzy. Idzie więc do Jill, opowiada o sobie i być może mówi za dużo na temat ciemnych interesów Orana. On się boi i podkłada mi pluskwy, żeby zorientować się, co wiemy.

- Agatho, byłem na jednym z ich przyjęć. Było na nim mnóstwo wspaniałych ludzi z Cotswolds.

- A czy ktoś o mnie pytał?

- Owszem, kilka osób. Niedługo będziesz miejscową celebrytką.

- Czy Bunty lub Oran o mnie pytali?

- Nie pamiętam. Jesteśmy na miejscu. Na pewno wytrzeźwiałaś już na tyle, by dojechać do domu.

Tym razem obszedł samochód i pomógł jej wysiąść.

- Może się jutro spotkamy - rzekł - ale mam mnóstwo pisania.

Agatha pamiętała, że Mark Dretter zaprosił ją na kolację.

- Nic na siłę - odparła. - Będę zajęta.

Zamiast jechać do domu, pojechała na plebanię. Zauważyła, że mieszkanie w małym miasteczku rozleniwia ludzi. W Londynie przemierzała na piechotę całe kilometry, tutaj w nawyk weszło jej jeżdżenie samochodem nawet w przypadku krótkich dystansów.

Drzwi otworzył pastor, który spojrzał na nią nieprzyjaźnie. Obrócił się na pięcie i odszedł, ale zostawił otwarte drzwi. Poszła za nim i usłyszała donośny głos mężczyzny:

- Ta Raisin znowu tutaj przysła. Może niech po prostu u nas zamieszka?

Przysła pani Bloxby.

- Chodźmy do ogrodu. Zrobiło się duszno i ciężko jest oddychać. Co pani przynieść?

- Nic - odparła Agatha. - Chcę porozmawiać. Opadła na krzesło ogrodowe i zdjęła sandały z umęczonych stóp.

- Razem z Jamesem pojechaliśmy spotkać się z Ro-therhamami. Ten facet to zbir.

- Bardzo hojny zbir - odparła pani Bloxby. - Przekazał pięć tysięcy funtów na lokalny klub sportowy i dwa tysiące na kościelny fundusz remontowy.

- Ja nawet nie wiedziałam o ich domu.

- Kupili go pół roku temu - rzekła pani Bloxby. - Był ruiną, więc na remont musieli wydać fortunę.

- Czy mają jakichś służących poza tym gburowatym Rogerem?

- Sprząta u nich firma z Evesham, a do obsługi przyjęć zatrudniają firmę cateringową. Ten mężczyzna ma bardzo dziwny irlandzki akcent.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek był w Chicago - rzekła Agatha.

Pani Bloxby oparła się na krześle i zamknęła oczy. Wyglądała na wykończoną. Kto chciałby być żoną pastora?, pomyślała Agatha. Musi być chłopcem na posyłki, pielęgniarką, psychologiem, zawsze miła, zawsze taktowna. Żadnej zapłaty, tylko okazjonalne podziękowania.

- Wkrótce są chyba pani urodziny? - spytała. Pani Bloxby otworzyła oczy. - To chyba jutro?

- Będzie pani świętować na mieście?

- Wątpię. Alf zawsze zapomina.

- Muszę już iść. O czymś sobie przypomniałam. Niech pani nie wstaje, sama wyjdę.

Po powrocie do domu usiadła przed komputerem, napisała ulotkę i wydrukowała ją w wielu kopiach. Na ulotce widniał tekst:

JUTRO SĄ URODZINY PANI BLOXBY, WYŚLIJ KARTKĘ NASZEJ CIĘŻKO PRACUJĄCEJ ŻONIE PASTORA

Założyła buty na płaskiej podeszwie i wybrała się na spacer po miasteczku, wrzucając ulotki do skrzynek na listy. Wreszcie poczuła się tak zmęczona, że postanowiła wrócić do domu.

Na miejscu przypomniała sobie, że ma jeszcze nie-otwartą buteleczkę Chanel No. 5, którą James podarował jej w zeszłym roku na święta. W szufladzie w kuchni znalazła fantazyjnie opakowane pudełeczko i otworzyła je. Potem wróciła do komputera i wydrukowała zamówioną kartę podarunkową. Miała zamiar spryskać ją perfumami i zostawić rano na progu plebanii, a następnie pojechać do pracy. Kolejnym dniem była niedziela, więc zamknięto większość sklepów. Miała jednak nadzieję, że niektórym mieszkańcom uda się wysłać chociaż życzenia urodzinowe.

Pani Bloxby właśnie robiła mężowi śniadanie, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Zanim otworzyła, musiała odsunąć na bok wielką stertę listów. Przed domem stał van florysty.

- Mam dla pani wiele bukietów - rzekł kurier. - Wniosę je do środka. Czy mogłaby pani sprzątnąć te paczki ze schodów, żebym się nie przewrócił?

Pani Bloxby stała zaskoczona i patrzyła, jak mężczyzna wnosi kolejne bukiety. Nagle przyszedł pastor.

- Co się tutaj dzieje? - zażądał wyjaśnień.

- Mam urodziny — odparła. — Spójrz na te wszystkie kwiaty! Możesz pomóc mi wnieść do domu paczki z prezentami? Kwiatami udekorujemy kościół. Są cudne! W kwaciarni musieli mieć mnóstwo pracy!

Pastor patrzył na żonę szeroko otwartymi oczami. A potem powiedział:

- Za chwilę wracam.

Pobiegł do gabinetu. Ostatnio był z przyjacielem na aukcji i pod wpływem impulsu kupił piękną złotą edwar-diańską broszę, wysadzaną kamieniami księżycowymi i małymi diamentami. Planował podarować ją żonie na rocznicę ślubu w listopadzie. Brosza leżała w pudełku z czerwonej marokańskiej skóry. Wyjął ją z zamkniętej szuflady w biurku i szybko wrócił do pani Bloxby. Żona właśnie czytała bileciki przy kwiatkach.

- Proszę - powiedział szorstko. - Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

- Och, Alfie - odparła, otwierając pudełeczko. - Jest przepiękna! Skąd u licha wszyscy wiedzą, że dzisiaj mam urodziny?

- Coś tam komuś napomknąłem - skłamał pastor. Nagle nabrał pewności, że za wszystkim stała Agatha Raisin, i postanowił, że nie dopuści do tego, by spłynęła na nią cała chwała za ten czyn. - Wnieśmy te paczki.

Ponieważ w niedzielę sklepy były zamknięte, na prezenty składały się głównie domowe ciasteczka i dżemy.

Zadzwoił telefon, pani Bloxby podniosła słuchawkę. To była Agatha, która chciała złożyć życzenia przyjaciółce.

- Plebania tonie w kwiatkach - powiedziała zachwycona pani Bloxby. - Czuję się jak gwiazda filmowa.

Nagle głos Agathy stał się bardzo zatroskany.

- Proszę się upewnić, że wszystkie bukiety pochodzą z kwaciarni, i nie przyjmować żadnych wiązanek, układanych w domu! Nie chcę, żeby zmarła pani z powodu zatrucia tojadem.

Gdy się rozłączyła, pani Bloxby przekazała jej słowa mężowi. Przeszukali bukiety i przeczytali bileciki, ale wszystkie bukiety były z kwaciarni.

- Ale dużo listów z podziękowaniami będę musiała napisać! - zauważyła pani Bloxby.

Po raz pierwszy w życiu pastor uświadomił sobie, że - chociaż było rano - żona wygląda na bardzo zmęczoną.

- Zobacz, ktoś przysłał nawet butelkę szampana. Otworzę go i pomogę ci rozpakować prezenty. A wieczorem zabieram cię na kolację.

Oczy pani Bloxby napełniły się łzami.

- Alfie, jesteś dla mnie taki dobry! Czy nie jest za wcześnie na szampana?

- Nie, przecież to są twoje urodziny.

- Przyniosę kieliszki.

W biurze Agatha przydzieliła zadania na cały dzień.

- A co ty będziesz robić? - spytała Toni.

- Chcę mieć dzień spokoju, żeby przejrzeć notatki. - Tak naprawdę to chciała być pod telefonem na wypadek, gdyby zadzwonił Mark. Oczywiście mógł zadzwonić na komórkę, ale Agatha już marzyła o wyjściu za niego za męża. Sekretarka, pani Freedman, również wzięła dzień wolnego, żeby odwiedzić bratanicę.

Po wyjściu współpracowników Agatha odkryła, że pani Freedman musiała odbierać dużo telefonów. Miała ochotę zacząć krzyżeć na dzwoniących, żeby przestali blokować linię, ale biznes to biznes, więc musiała robić notatki, dotyczące zaginionych zwierząt, zdradzieckich mężów i wszystkich innych przyziemnych spraw, którymi zajmowała się agencja. O trzeciej była zdenerwowana i głodna. Zamówiła pizzę i zrobiła sobie kolejną filiżankę czarnej kawy.

Po raz kolejny telefon zadzwonił akurat wtedy, gdy miała usta pełne pizzy. Podniosła słuchawkę.

- Tak, w czym mogę pomóc? - Zabrzmiało to bardziej jak „F czy moe poóc?”.

- Chciałbym rozmawiać z Agatha Raisin. - To Mark. Natychmiast wypluła pizzę na podłogę.

- Mark! - zagruchała. - Mark, to ty, prawda?

- Tak, Agatho. Zastanawiałem się, czy może miałabyś ochotę zjeść dzisiaj ze mną kolację?

- Byłoby cudownie - odparła. - Gdzie i kiedy?

- W hotelu George. Może o ósmej?

- Świetnie. W takim razie do zobaczenia.

Gdy tylko odłożyła słuchawkę, do biura wparował Charles.

- Co ty tutaj robisz? - warknęła.

- Skąd ta wrogość? Miałem nudne spotkanie z kuzynem i pomyślałem, że do ciebie wpadnę.

- Jestem zajęta, więc spadaj. Spojrzał na podłogę obok biurka.

- Źle się czujesz?

- Nie, jedzenie było za gorące. Zaraz posprzątam. Przepraszam, Charles, ale naprawdę mam mnóstwo pracy.

- Kim on jest? - spytał Charles. -Kto?

- Obok twojego biurka stoi torba podróżna, co z reguły oznacza, że po pracy masz zamiar przebrać się w coś seksownego na randkę. Dobrze, że nie wyplułaś na nią pizzę.

- Pleciesz głupoty. Spadaj stąd. Od twojego gadania boli mnie głowa.

- Dobrze, ale nie przychodź do mnie się wyplakać, jeśli okaże się świnią.

Wyszedł. Agatha posprzątała podłogę. Popołudnie ciągnęło się strasznie długo. Wreszcie detektywi zaczęli się schodzić i składać raporty.

- Te sprawy chyba nie potrzebują nadgodzin - stwierdziła Agatha. - Wszyscy możecie iść do domów.

- Ma randkę - rzekła Toni, gdy razem z Simonem schodziła po schodach. - Masz pomysł, z kim?

- Nie. Ale powinno się ostrzec tego kogoś, że może zostać sprzątnięty przez mordercę.

Czasami mam wrażenie, że morderca jest gdzieś tam, obserwuje Agathę i cieszy się, widząc, że ona nie ma pojęcia, kim jest.

- A może powinniśmy pojechać za nią, żeby się upewnić, że jest bezpieczna? - zastanowiła się Toni.

Simon zaczął się śmiać.

- Nie jest już nastolatką. Poza tym nasz widok na pewno by jej nie ucieszył.

Agatha spóźniła się dziesięć minut. Zrobiła sobie mocny makijaż, zmyła go, spróbowała jeszcze raz, stwierdziła, że tym razem był zbyt delikatny, a gdy wreszcie była zadowolona z efektu, ubrudziła maskarą policzek i musiała zacząć od początku.

Założyła bordową szyfonową sukienkę z głębokim dekoltem i bordowe buty na wysokim obcasie. Całości dopełniały wisiołek z diamentem oraz małe diamentowe kolczyki.

Mark Dretter wstał, by się z nią przywitać i Agatha nagle poczuła się zbyt wystrojona. Wysokie francuskie okna na końcu restauracji były otwarte na oścież, ponieważ wieczór był ciepły i duszny. Mark założył koszulę w biało-niebieską kratę, rozpiętą przy szyi. Powiedział:

- Wyglądasz cudownie.
- Miałam dzisiaj klienta z wyższych sfer - skłamała.
- Wybierzmy coś do jedzenia — zaproponował - a potem opowiesz mi, jak sobie radzisz.

Agatha nagle wwierciła w niego swe brązowe oczy.

- Żebyś mógł donieść o tym Gwen? Wyglądał na zranionego.

- Czy każdego mężczyznę, który zaprasza cię na kolację, podejrzewasz o jakieś ukryte zamiary?

- Jestem podejrzliwa wobec każdego — taką mam pracę - odparła. - Przepraszam.

- Nie szkodzi. Co chcesz zjeść?

Agatha miała ogromny apetyt, niestety wiedziała, że w jej ciele wszystko od razu zamienia się w tłuszcz. Ale przecież od jutra mogę przejść na dietę, pomyślała.

Na początek zamówiła awokado nadziewane krewetkami, a na danie główne stek z pieczonym ziemniakiem. Mark poprosił to samo plus butelkę wina Macon.

- Nie mogę zapomnieć, że jadłam tutaj z Davidem Herythe'em - zauważyła Agatha - który został potem zamordowany. Mam nadzieję, że nie narażam cię na niebezpieczeństwo.

Zaśmiał się.

- Moja siostra ma świra na punkcie bezpieczeństwa. Na parterze mojego domu są stalowe rolety antywłamaniowe, nad drzwiami zamontowano kamerę i alarmy z przodu i z tyłu domu. Ale w sumie to przecież morderca mógł cię śledzić. Pomyśl tylko. Może nawet siedzi w tej restauracji.

Agatha rozejrzała się po sali.

- Wszyscy wyglądają bardzo zwyczajnie - stwierdziła. — Tyle że dopiero po schwytaniu mordercy ludzie mówią „spójrzcie na te diabelskie oczy” czy coś w tym rodzaju, podczas gdy mordercą może być ktoś, na kogo na ulicy nie zwrócisz uwagi.

- A może ten morderca zrezygnował? — odparł. - Poradziłaś już sobie z zamachem na swoje życie?

- Oczywiście — zapewniła Agatha, kładąc na kolanach ręce, które nagle zaczęły drżeć.

Tak naprawdę to była pewna, że nigdy nie zapomni o ataku ze strony Justina. Już wcześniej jej życie bywało zagrożone, ale zawsze dawała sobie z tym radę. Może teraz było tak źle, bo nastąpiła kumulacja ataków. Może powinna wyjść za mąż i zapomnieć o pracy detektywa. Może Dubaj się jej spodoba. Mogłaby być gospodynią większości przyjęć w ambasadzie. Czy będzie nosić suknie z nadrukiem i kapelusze z szerokim rondem?

- Hop hop! Agatho! - rzekł Mark. - Chyba o mnie zapomniałaś.

Spojrzała na niego zalotnie.

- Jak mogłabym zapomnieć o takim przystojnym mężczyźnie?

Uśmiechnął się.

- Myślę, że z łatwością. Dlaczego podejrzewasz Gwen?

- Bo jej syn, piekarz, sprzedawał gulasz z ludzi. W piekarni mieszkali tylko oni dwoje. Nie mów mi, że nie miała pojęcia o tym, co się tam dzieje.

- Matczyna miłość może być ślepa. Poza tym ta kobieta nie jest dostatecznie silna. Mówiłaś przecież, że Tre-mund został uderzony w głowę i wepchnięty do kanału.

- Myślę, że Gwen Simple bez problemu potrafi omotać mężczyznę do tego stopnia, że popełni dla niej nawet zabójstwo.

- Ale przecież policja podsłuchuje jej telefon, prawda? Z niczym się nie zdradziła. Tak naprawdę to prowadzi przykładne życie. Jedźmy już, potem będzie mnóstwo czasu na rozmowy.

Po skończeniu pierwszego dania Agatha powiedziała:

- Ale myślałaś, że morduje ktoś z miasteczka i policja marnuje czas, szukając powiązań z Chicago?

- Tak przeczuwam, chociaż zawsze wydawało mi się, że morderstwa na taką skalę popełnia się raczej w miejscach takich jak Birmingham niż w małych sennych angielskich miasteczkach. A przy okazji, jak dobrze znasz swoją sprzątaczkę?

- Doris? To najuczciwsza osoba na świecie.

- A pani Tweedy?

- Może i jest zołą, ale jest zbyt stara na popełnianie morderstw.

- Założę się, że w Carsely jest coś, o czym nawet nie pomyślałaś.

- Trudno mi w to uwierzyć - odparła. - Przed przeprowadzką tutaj Jill prowadziła gabinet w Mircesterze. Zastanawiam się, dlaczego się przeniosła. W większym mieście jest przecież więcej frajerów.

- Może groził jej któryś z klientów z Mircesteru?

- zastanowił się Mark. - Może to dlatego się przeprowadziła? A oto i nasze steki.

Agatha jadła bardzo szybko, natomiast Mark długo żuł każdy kawałek steku.

- Mam już dość rozmowy o morderstwach - rzekła.

- Opowiedz mi coś o sobie.

- Nie mam zbyt dużo do opowiadania - odparł, unosząc do ust mały kawałek pieczonego ziemniaka. - Przeważnie wykonuję nudną pracę biurową. Może przejdę na emeryturę. Masz sąsiada, który nazywa się James Lacey. Jest pisarzem, prawda?

- To mój były.

- Nie wyszło wam?

- Najwyraźniej — odparła krótko.

- Ja mógłbym się tym zająć. Mam na myśli pisanie książek.

- Musiałbyś mieć jakieś prywatne źródło dochodu.

— Mam.

Marzenie o Dubaju zaczęło blaknąć. Miłość w miasteczku to nie to samo. Próbowala tego z Jamesem.

— A czy mogłabyś mnie z nim poznać?

— Oczywiście. — Nagle Agatha zaczęła mieć dość jego towarzystwa. — Jeśli pominiemy deser i kawę, może uda nam się go złapać, zanim pójdzie spać.

Gdy Mark opowiadał Jamesowi z entuzjazmem o tym, że chce napisać książkę, Agatha zrozumiała, że on chciał napisać cokolwiek, fikcję lub nie. Okazało się, że Mark najchętniej czytał powieści szpiegowskie, więc James zasugerował mu opisanie swoich doświadczeń z Dubaju. Zdaniem Agathy w jej nowym znajomym było coś sztubackiego.

W końcu ziewnęła i powiedziała, że idzie do łóżka. Mark niechętnie wyszedł razem z nią i odprowadził ją do sąsiedniego domu. Poirytowana pani detektyw rozpoznała stojący przed nim wóz Charlesa.

—Zaprosisz mnie do siebie? — spytał Mark.

—Nie dzisiaj. Jestem zmęczona.

— Musimy to powtórzyć. Zadzwoń do ciebie. - Pocałował ją ciepło w oba policzki.

Weszła do domu. Charles spał na sofie, na jego kolanach leżały oba koty. Spojrzała na niego gniewnie i poszła do łóżka.

Czy naprawdę trzeba kochać mężczyznę, żeby wyjść za niego za mąż? Towarzystwo Marka było miłe. Przerwała na chwilę rozmyślania. Gdzie był teraz morderca? Czy narażała Marka na niebezpieczeństwo? A co z Charlesem i Jamesem? A co z nią samą?

Otworzyła okno sypialni i wyjrzała na zewnątrz. Ulicą szła szybko jakaś skulona ciemna postać. Poczula strach. Ktokolwiek to jest, na pewno nie wyszedł na spacer z psem. Na Lilac Lane były tylko dwa domy, jej i Jamesa. Ulica kończyła się polem.

Zbiegła po schodach i zaczęła budzić Charlesa.

—Ktoś chodzi po ulicy — powiedziała przestraszona. Mężczyzna usiadł i zrzucił koty na podłogę.

—I co z tego?

—Po co ktoś miałby tutaj przychodzić? Wstał.

—Idę spojrzeć.

— Nie! — krzyknęła i uczepliła się go kurczowo. — Nie chcę cię stracić.

Uśmiechnął się szeroko.

— Tego się nie spodziewałem. - Pocałował ją w nos. - Będę uważać.

Założył buty i wyszedł na ulicę. Było parno i duszno, a Księżyc schował się za chmurami. Charles pobiegł do końca ulicy. Na rogu była latarnia. Wyglądało jednak na to, że całe Carsely poszło już spać. Charles powoli wrócił do domu Agathy. Martwił się o nią. Wiedział, że już wcześniej miała do czynienia z morderstwami i chaosem i zawsze wychodziła obronną ręką, jednak te zabójstwa dały jej popalić. Powinna wyjechać na wakacje i zapomnieć o wszystkim.

Usłyszał szelest liści bzu, rosnącego przy bramie, i spojrział w górę. Zaczynało padać.

— Masz coś? — spytała, gdy wrócił do domu.

- Nie. Wracaj do łóżka. Aggie, wyjedź gdzieś i zapomnij o tym wszystkim. Zaczynasz być wrakiem

człowieka.

- Nigdzie nie wyjadę, dopóki nie złapię tego sukinsyna - odparła.
- W takim razie idź spać i porozmawiamy o tym rano.

Szary, dżdżysty poranek podziałał na Agathę uspokajająco. W ostrym świetle słonecznym wszystko wydawało się straszniejsze. Charles był już na nogach i właśnie wychodził.

- Zobaczmy się później — powiedział.

Czasami Agatha myślała, że może by tak zamienić pokój gościnny na biuro — nie podobał jej się sposób, w jaki Charles pojawiał się w jej życiu i z niego znikał, ale zaraz sobie przypomniała, że przecież on ją ocalił.

Postanowiła na chwilę zapomnieć o zabójstwach i skoncentrować się na bieżących zadaniach. To był bardzo trudny tydzień, jej współpracownicy ciężko pracowali. Agatha uświadomiła sobie z radością, że wreszcie będzie mogła dać wszystkim premię, i wiadomość ta, przekazana reszcie zespołu w piątek wieczorem, została przyjęta radosnymi okrzykami. W soboty pracowała z reguły z jednym z pracowników, jednak tym razem postanowiła, że wszyscy będą mieli wolne.

Agatha była przekonana, że Charles znowu zniknie. Nie chciała być sama i planowała pójść do pubu. Jednak gdy podjechała pod dom, zauważyła samochód Roya Silvera. Spał na kierownicy. Były pracownik często ją denerwował. Zapukała w szybę i podskoczył.

Gdy wysiadł z samochodu, Agatha zauważyła, że był zaskakująco poważnie ubrany — miał na sobie garnitur i białą koszulę rozpiętą pod szyją i odsłaniającą tyle złotych łańcuchów, że mogłyby stanowić posag indiańskiej kobiety.

- Musisz mi pomóc - powiedział, gdy tylko stanął obok swej byłej szefowej.
- Wejdź do środka i wszystko mi opowiedz. — Przez chwilę zaczęła się zastanawiać, czy Mark do niej zadzwoni, ale przypomniała sobie, że tak naprawdę to wcale nie była nim zainteresowana.

Deszcz przestał padać, ale w ogrodzie nadal było mokro. Usiedli w salonie. Roy poprosił o wódkę z tonikiem, a Agatha naląła sobie ginu z tonikiem.

- No dobrze - zaczęła. - Co się stało?
- Miałem negocjować z Lemaniem, wiesz, perfumierią z Paryża. Mieliśmy organizować wielką promocję ich najnowszego zapachu, Passion. Pedman przekazał to tej przebiegłej suce, Maisie Byles. - Pedman był szefem Roya.
- Tak wygląda cudowny świat branży PR — stwierdziła Agatha. — Cieszę się, że już w tym nie robię. Kim u diabła jest Maisie Byles?
- Dołączyła do nas zaledwie miesiąc temu. Przyszła od konkurencji, JIG Publicity. Od samego początku podlizywała się panu Pedmanowi.

- A jak wygląda?
- Jak królik. Odstające uszy i wielkie zęby.
- To jak udało jej się oczarować Pedmana?
- Dowiedziała się, kiedy jego synek ma urodziny, i przyjechała z prezentem. Zaproponowała, że zaopiekuje się dzieckiem, gdy ich opiekunka nie stawiała się w pracy.
- JIG Publicity to wielka i potężna firma - rzekła Agatha. - Kiedy ta Byles stamtąd odeszła?
- Nie wiem. Cały czas uśmiecha się do mnie szyderczo.

- Mam kontakt w JIG — powiedziała. - Sprawdzę, czy zapisałam numer do domu tego znajomego.

Podeszła do biurka, wysunęła szufladę i wyjęła grubą książkę z adresami.

—Jesteś chyba jedyną osobą na świecie, która wciąż używa książki z adresami - skomentował.

—To stare numery — rzekła krótko. — Jak on się nazywał? Sprawdzę pod JIG. Aha, mam. Duncan Macgregor. Szkocki jak słodowa whisky. Zadzwoń do niego.

Wybrała numer i zaczęła czekać. Potem powiedziała:

— Nie odbiera. Spróbuję na komórkę.

Tym razem Duncan odebrał. Najpierw wymienili się uprzejmościami, a potem Agatha spytała:

— Co wiesz o Maisie Byles?

Roy czekał niecierpliwie, żałując, że nie może słyszeć, co mówi Duncan.

Wreszcie Agatha powiedziała:

— To interesujące. Założę się, że Pedman nie ma o niczym pojęcia.

Zaczęła opowiadać o swojej pracy, najwyraźniej w odpowiedzi na pytania znajomego. Wreszcie zakończyła rozmowę.

Usiadła, napiła się drinka i powiedziała:

—Maisie Byles odeszła z pracy, zanim została wyrzucona. Zajmowała się mlekiem dla niemowląt Szczęśliwy Brzdąc. Weszła na Facebooka i stwierdziła, że wszystkie matki powinny zostać zmuszone do karmienia piersią. Ludzie w Szczęśliwym Brzdącu się wściekli, a JIG straciło klienta. Chcieli ją wyrzucić, ale zaczęła płakać i mówić, że musi opiekować się chorą matką, więc zasugerowano jej poszukanie sobie innej pracy.

—O rety — odparł Roy. — Myślisz, że naprawdę ma chorą matkę?

—Wątpię.

—To co robimy? — spytał.

— Wyślę do Pedmana maila i wszystko mu opiszę. Jesteś pewien, że wtedy to ty dostaniesz tego klienta?

—Tak, z początku tak miało być, ale pojawiła się Maisie i stwierdzono, że takiego klienta lepiej przekazać kobiecie.

—Dobrze, w takim razie zrób sobie kolejnego drinka, a ja napiszę maila.

Zajęło jej to kilka minut.

—On zawsze sprawdza wiadomości, nawet w weekendy — rzekł Roy. — Może się ze mną skontaktuje.

—Mam nadzieję.

—A co słyhać w naszym Miasteczku Zabójców? - spytał.

—Chwilowo jest spokojnie. Cały czas jestem przekonana, że stoi za tym Gwen Simple. Może przyznała się Jill Davent, że pomagała synowi?

—A, chodzi o tę sprawę ze Sweeneyem Toddem?

—Tak. Dopij drinka, to pójdziemy coś zjeść. Nie mam ochoty na gotowanie.

—Agatho, a czy ty kiedykolwiek gotowałaś? Po prostu wrzucasz wszystko do kuchenki mikrofalowej i tyle.

—Nie bądź niegrzeczny. Chodźmy.

Pub był pełen ludzi, ale stoliki i krzesła na zewnątrz /ostały wytarte, więc usiedli tam i zaczęli przeglądać menu. W końcu oboje zdecydowali się na „dorsza prosto z morza w złocistej i chrupiącej panierce z ręcznie krojonymi frytkami, fasolą i rukolą z naszego ogrodu”.

— Oni nie mają ogrodu — powiedziała Agatha. — Nienawidzę rukoli. Ohydna roślina przypominająca pajęczynę.

Zapaliła papierosa i wydmuchnęła dym w kierunku szarego nieba.

- Nadal palisz? — spytał Roy. — Agatho, czy wiesz, że to już niemożliwe?
- Podejrzewam, że Maisie zostanie wyrzucona — zignorowała jego uwagę. — Muszę przyznać, że mam małe wyrzuty sumienia.
- Nie martw się. Ta przebiegła żoźła wymusiła na nim umowę na rok, więc Pedman będzie musiał jeszcze się z nią pomęczyć. A co, jeśli jest oczarowany nią do tego stopnia, że nic nie zrobi?
- Na pewno mnie posłucha — odparła. — Będzie wściekły. Pomyśli, że stał się pośmiewiskiem całej branży. Przecież wiesz, że jest strasznie wrażliwy na swoim punkcie. - W przeszłości, już po zamknięciu agencji, Agatha pracowała dla niego jako freelancerka.

Gdy podano jedzenie, Agatha zauważyła, że frytki były takie jak zwykle, czyli mrożone. Podczas posiłku zaczęła martwić się morderstwami.

Nagle Roy powiedział:

- Jedną z jej klientek była Doris Simpson. Może zauważyła jakiegoś innego klienta, kogoś, kogo nie ma na twojej liście?
- Wydaje mi się, że by mi o tym powiedziała — odparła Agatha.
- Pojedźmy do niej po lunchu - zaproponował Roy. — Przynajmniej przestanę myśleć o Pedmanie.

Doris ucieszyła się na ich widok. Kiedy Agatha spytała ją, czy w gabinecie Jill spotkała jakichś innych pacjentów, pokręciła głową.

- Ale słyszałam - dodała — że chodziła do niej żona Johna Fletchera. Wie pani, Rose Fletcher.
 - A my właśnie wyszliśmy z pubu. Dziękujemy, Doris. To ktoś nowy.
 - Ona jeszcze pracuje? - spytał Roy, gdy jechali z powrotem do pubu.
 - Pracuje w kuchni - odparła Agatha. — Po dziesiątej nie podają już posiłków, a teraz jest dziesięć po. Będzie okazja, żeby z nią porozmawiać.
- Obeszli budynek od tyłu. Drzwi do kuchni były otwarte, więc po prostu weszli do środka. Pracownicy kuchni już sprząтали, zmywali i wycierali blaty. Rose Fletcher siedziała przy stole. Przed nią stała szklanka piwa.
- Chcę spytać panią o Jill Davent - krzyknęła Agatha, próbując przekrzyczeć hałas panujący w kuchni.
 - Wychodzimy stąd - nakazała Rose. - Porozmawiam z wami na zewnątrz.

Rozdział X

Rose była kobietą o silnych ramionach i pełnym biuście. Miała ciemnobrązowe kręcone włosy i

duże brązowe oczy.

- Słucham? — zażądała wyjaśnień.
- Była pani klientką Jill Davent, prawda? — spytała Agatha.

-Tak.

- Czy może mi pani coś o tym powiedzieć?
- Co na przykład?
- Czy kiedykolwiek próbowała panią szantażować?

— Nie - odparła Rose — ale groziła, że poda mnie do sądu. Nie zapłaciłam jej. Miałam zablokowane ramię. John jej o tym powiedział. Od razu pojawiła się w kuchni i powiedziała, że może to wyleczyć. Umówiłam się więc na spotkanie, zrobiła mi jakiś masaż, który trwał około pięciu minut. I zażądała sześćdziesięciu funtów. Z moim ramieniem było tak źle jak zwykle, więc kazałam jej spadać.

Odparła: „Zobaczymy się w sądzie”. Powiedziałam: „Świetnie, wtedy przeanalizowane zostaną wszystkie pani kwalifikacje”. Zaczęła krzyczeć, że występowanie przeciw niej jest niebezpieczne. Wyszłam stamtąd. W Shipston-on-Stour znalazłam cudowną kobietę, która zajmuje się akupunkturą. Potem każdemu mówiłam, że Jill Davent to oszustka.

- Kiedy to się zdarzyło? — spytała Agatha.
 - Na noc przed jej zamordowaniem.
 - Czy zauważyła tam pani kogoś innego?
 - Victorię Bannister. Wpadłam na nią przy wyjściu. Stała przy bramie do ogrodu. Nie zastanawiałam się nad tym, bo Victoria zawsze szpiegowała ludzi.
 - Mówiła coś? — spytała Agatha.
 - Nie, uciekła. Biedna Victoria. Kto mógłby pragnąć jej śmierci?
 - Musiała coś wiedzieć albo morderca podejrzewał, że ona coś wie. Pani Rose, jeśli dowie się pani czegoś ciekawego, proszę dać mi znać.

W drodze powrotnej do domu Agathy zadzwonił telefon Roya. Odebrał i zaczął uważnie słuchać. Potem powiedział:

- Tak, jutro tam będę.

Gdy skończył rozmowę, wybuchnął radością.

- Dostałem to! Jutro mam być w Paryżu!
- To świetnie — odparła Agatha, ale nagle ogarnął ją smutek. Czekał ją kolejny samotny weekend.

Pod domem Roy powiedział radośnie:

- Jak to dobrze, że zostawiłem walizkę w samochodzie. Paryżu, oto nadchodzę!

I żadnego „dziękuję”, pomyślała Agatha. Gdy weszła do domu, akurat dzwonił telefon. Zdążyła odebrać.

- Cześć, Agatho - usłyszała głos Marka. - Chyba coś znalazłem. Mogę do ciebie wpaść?
 - Oczywiście - odparła i po chwili biegła już do łazienki, by umyć twarz i nałożyć świeżą warstwę makijażu.

Witamy na etapie konserwacji, pomyślała, wciąż pamiętając czasy, gdy na nogach miała mięśnie ze stali i nosiła cieniutkie staniki, ponieważ piersi nie potrzebowały żadnej podpory. Teraz czekały

ją męczące ćwiczenia, nie-operacyjne liftingi twarzy, straszliwe wizyty u dentysty, który czyścił korzenie zębów, masaże w Richard Rasdalls w Stow i cała ta ciężka praca, mająca na celu spowolnienie upływu czasu.

Nagle zaczęła się zastanawiać, dlaczego zadawała sobie tyle trudu dla mężczyzny, którym się nie interesowała, i zmieniła szpilki na płaskie sandały oraz przebrała się w niebieską bawełnianą sukienkę.

Gdy schodziła na dół, rozległ się dzwonek do drzwi. Otworzyła i uświadomiła sobie, że zapomniała już, jaki Mark jest przystojny.

Zaprowadziła go do kuchni.

- Usiądź - poprosiła - i wszystko mi opowiedz.
- Rozmawiałem z Gwen - powiedział. - Przyjaźniła się z Jill.
- Jakoś mnie to nie dziwi - odparła. - Przestępcy zawsze czują się najlepiej w swoim towarzystwie.
- Agatho! Gwen to urocza kobieta, która nie skrzywdziłaby muchy.
- W porządku. Mów dalej. Jakie masz wieści?
- Ponoć Jill powiedziała Gwen, że ktoś groził jej śmiercią.
- Ale kto?
- Tego nie wie. Agatha westchnęła.
- To mi nic nie daje.

- Ale widzisz? To musi być któryś z jej klientów z miasteczka.
- Niekoniecznie - stwierdziła Agatha. - To mógł być były mąż. Nie wierzę, że każdy w tej miejscinie ma wiedzę niezbędną do podłożenia mi pluskiew w domu.
- Ale przecież do okolicznych miejscowości ciągle wprowadzają się nowi ludzie.
- Porozmawiam o tym z panią Bloxby. Jestem jednak pewna, że powiedziałyby mi, gdyby przeniósł się tutaj ktoś godny uwagi.
- Muszę już lecieć - powiedział Mark. - Spotkamy się jutro?
- Zadzwoń do mnie. Przytulił ją z uczuciem.

No proszę, pomyślała po jego wyjściu. To mogłoby wypalić. Mogłabym zostać panią Dretter. Do ślubu pragnę być ubrana na biało. Zawsze chciałam mieć taki prawdziwy ślub. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jest już zbyt późno, by jechać do pani Bloxby, i postanowiła wpaść do niej następnego dnia po nabożeństwie.

Agatha naprawdę chciała iść na nabożeństwo, ale zasnęła i przyjechała do kościoła już pod koniec mszy, gdy ludzie zaczęli wychodzić. Czekwała cierpliwie, podczas gdy pani Bloxby rozmawiała z mieszkańcami miasteczka. Wreszcie podeszła do Agathy.

- Pani mąż wydaje się być coraz bardziej popularny - zauważyła detektyw.
- To dlatego, że korzysta z Biblii Króla Jakuba i starego Modlitewnika powszechnego - odparła pani Bloxby. - Zjeżdżają się ludzie z sąsiednich miejscowości. W świecie pełnym wątpliwości stary język podnosi wiernych na duchu. Chce pani wpaść do nas na kawę?
- Tak - odparła Agatha. - Potrzebuję pani rady.
- Rozwieszono informacje na temat Wystawy Rolniczej w Moreton - zauważyła żona pastora. -

Co, niestety, oznacza, że lato ma się ku końcowi. Mam nadzieję, że będzie ładna pogoda. Czasami pole, na którym organizowana jest wystawa, przypomina morze błota.

Agatha poczekała, aż obie usiadły na plebanii z kieliszkami sherry, i powiedziała:

- Wczoraj wieczorem był u mnie Mark Dretter. - Ten z Dubaju?
- Tak. Cały czas sugeruje, że mordercą jest ktoś z miasteczka. Odparłam, że nie wydaje mi się, by ktoś z miejscowych potrafił założyć podsłuch w moim domu, a on spytał o nowo przybyłych. Zna pani kogoś?
- Tylko jedną osobę, która wprowadziła się niedawno. To pan Bob Dell.
- A czym on się zajmuje?
- Jest na emeryturze. Chyba pracował w banku. Nosi sukienki.
- Co robi?
- Lubi przebierać się za kobietę.

- I dlaczego ja o nim nie wiedziałam? - spytała Agatha. - Transwestyta. To cud, że go stąd nie przepędzono.
- Tak naprawdę to jest popularny. Nawet Alf go lubi, bo przyniósł całe naręczą kwiatów do udekorowania kościoła. Ma swój wkład we wszystkie organizacje charytatywne.
- Gdzie on mieszka?
- Badgers Loan. To wiktoriańska willa z tyłu sklepu na Glebę Street. Należała do starej pani Dell, która /marła w zeszłym roku. Miała dziewięćdziesiąt cztery lata i była bardzo sprawna jak na swój wiek. Ale jej mózg zaczął płać figle i wjechała wózką elektryczną prosto do stawu. Uważa się, że zmarła na skutek wstrząsu. To dziwne, że pani o tym nie słyszała.
- Musiało mnie wtedy nie być - odparła Agatha. - Chyba zadzwonię do tego Boba Della.
- Tylko żeby nie robiła pani żadnych uwag na temat jego stroju - ostrzegła pani Bloxby.
- Jestem najbardziej taktowną osobą na świecie.

Bob Dell otworzył jej drzwi. Był wysokim mężczyzną po sześćdziesiątce, z dużym nosem i wąskimi ustami. Miał na sobie blond perukę, makijaż i długą suknię w kwiaty. Agatha przedstawiła się i została zaproszona do środka.

Zaprowadził ją do salonu. Dominowało w nim wielkie pianino przykryte chustą z frędzlami. Na stolikach stały zdjęcia w srebrnych ramkach, a na podłodze leżał perski dywan. Na środku pokoju stała wypchana sowa w szklanej klatce. Jedna ściana była zastawiona półkami na książki. Trzyczęściowy komplet wypoczynkowy przykryto jasnym perkalem. Agatha usiadła na sofie, a mężczyzna na fotelu naprzeciw niej. Zapomniał obciągnąć sukienkę, więc wystawały spod niej dwie długie owłosione nogi w białych czółenkach przypominających kształtem sosjerki.

- Czy dopiero zaczął pan przebieranki? - spytało uosobienie taktu w osobie Agathy Raisin.
- W zeszłym roku - odparł. - Dlaczego pani pyta?
- Nie ogolił pan nóg.

- Nienawidzę tego, dlatego noszę długie sukienki. Czy zawsze jest pani taka niegrzeczna?
- Przepraszam. Po prostu jestem ciekawa. Słyszał pan o tych wszystkich morderstwach?
- Owszem.

- A zna się pan na elektronice?

- Ledwo nauczyłem się korzystać z komputera. Nienawidzę wszelkich maszyn.

Ten facet ma serce na dłoni, pomyślała Agatha. To dobry człowiek. Ale potrzebuje pomocy.

- Proszę nigdy nie oszczędzać na perukach - rzekła. - Od razu widać, że to blond gniazdo, które ma pan teraz na głowie, jest sztuczne. Proszę zadzwonić do firmy Peruki Banbury i zamówić ich katalog. Bierze pan kobiece hormony?

- Nie, jestem w tym wszystkim nowy. A pani zawsze jest taka szczerą do bólu?

- Próbuję panu pomóc. Gdzie kupił pan tę sukienkę?

- Należała do mojej matki, która była bardzo wysoką kobietą.

- Kiepsko wygląda. Proszę chwilkę zaczekać. - Wyjęła tabletkę z przepastnej torebki. - Zaraz czegoś poszukam. Aha, mam. Na Lower Oxford Street jest sklep Radość Transików. Jest tam mnóstwo ubrań i rzeczy przydatnych dla osób takich jak pan. Zapiszę to panu.

- Bardzo pani miła. Jutro pojedę do miasta. Wstała. Gdy stwierdziła, że Bob na pewno nie jest mordercą, nagle zapragnęła wyjść.

Jednak w drzwiach się odwróciła i spytała:

- Dlaczego zamieszkał pan w takim miasteczku? Nie byłoby panu lepiej w Londynie, gdzie żyje wielu takich jak pan?

Uśmiechnął się i odparł:

- Och, zdziwiłaby się pani, kogo można spotkać w miasteczkach Cotswold. Nie jestem sam.

Gdy odchodziła spod jego domu, poczuła powiew zimnego wiatru. Wkrótce nadejdzie jesień. Skręciła na rogu Glebę Street i nagle zamarła. Poczuła zło. Rozejrzała się dookoła, wzruszyła ramionami i poszła dalej. Fakt, że udało jej się uciec przed śmiercią, spowodował u niej • >gromną nerwowość.

Kiedy szła obok sklepu wielobranżowego, zamkniętego przecież w niedzielę wieczorem, nagle przypomniała sobie wizytę w Cotswolds w dzieciństwie. Pijani rodzice w pożyczonej od przyjaciela, paskudnej przyczepie kempingowej, narzekali, że była to strasznie nudna wycieczka. Ale Agatha była oczarowana. Wycieczka zapoczątkowała jej marzenia o tym, by zamieszkać na terenie wzgórz Cotswolds. Teraz jednak w tym rajku pojawił się wąż.

Zerwał się rzeński wiatr, który przepędził szare chmury. Wróciła do domu, pobawiła się z kotami, wypuściła je go ogrodu, a potem sprawdziła, czy ktoś zostawił jej jakieś wiadomości. Była tylko jedna - od pani Bloxby.

- Zapomniałam przypomnieć pani o konkursie wypieków w przyszłą sobotę - nagrała się żona pastora. - Wiem, że będzie pani zbyt zajęta, by coś przynieść, ale będzie stoisko „Sprzedaż pracy” i nie mam nikogo, kto mógłby je poprowadzić. Może mi pani pomóc?

Agatha oddzwoniła i powiedziała, że oczywiście, chętnie pomoże, pod warunkiem, że nie wydarzy się nic, co ją przed tym powstrzyma. Zastanawiała się, co zrobić z resztą dnia. Miała już serdecznie dość czytania notatek na temat morderstw.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Agatha przezornie spojrzała przez judasza. Na progu jej domu stała Toni. Wpuściła ją do środka.

- Wejdz. Co cię do mnie sprowadza? - spytała.

- Mam ochotę z kimś pogadać. Jestem zmęczona chodzeniem na randki dla samego chodzenia na randki, jeśli wiesz, co mam na myśli. Słyszałam, że w twoim życiu pojawił się nowy mężczyzna. Jedliście kolację w hotelu George.

- Och, to Mark Dretter. Bardzo przystojny, ale nie rozumiem, dlaczego zupełnie mi się nie podoba. Chcesz kawy?

- Bardzo proszę.

Ponownie rozległ się dzwonek do drzwi.

- Rozgość się, Toni - powiedziała Agatha - a ja sprawdzę, kto to.

To był Bill Wong.

- Co się stało? - spytała Agatha na jego widok.

- Nic. Mam wolne i pomyślałem, że sprawdzę, co u ciebie.

- Chodź do kuchni, właśnie przyszła Toni. Rozległ się trzeci dzwonek do drzwi.

- Jeśli to Simon, to nie otwieraj - rzekła Toni ostrym tonem. - Znowu zaczął za mną łązić.

- Nasze samochody stoją na zewnątrz - odparła Agatha. - Jeśli to on, to muszę go wpuścić.

Ale to był Phil Marshall.

- Pomyślałem sobie, że sprawdzę, jak sobie radzisz.

- Wejdz. W kuchni są już Bill i Toni.

Agatha pomyślała sobie, że tak naprawdę nic nie jest w stanie wyprowadzić Phila z równowagi. Jego łagodna twarz i siwe włosy potrafiły zdziałać cuda podczas przesłuchań i wywiadów. Ludzie czuli się z nim bezpiecznie.

Toni nalała mu kubek kawy.

- Nie ma jeszcze żadnego przełomu w sprawie? - Phil spytał śBillą.

- Niestety. A ty coś masz, Agatho?

- Nie.

- Wilkes żywił nadzieję, że uda mu się przypisać wszystkie morderstwa Justinowi i pozbyć się dziennikarzy, ale na przykład gdy zabito Tremunda, Justin przebywał w Londynie i pracował dla dużej firmy.

- A co z Gwen Simple? - spytała Agatha.

- Przykro mi. Nic nie mamy. Nawet już nie sprawdzamy jej rozmów telefonicznych. Poza tym zawsze ma alibi.

- Nigdy nie twierdziłam, że Gwen sama morduje ludzi - raczej namawia innych, żeby to dla niej robili - rzekła Agatha.

- Tak jak jej najnowszy amant?

- Czyli kto? — spytała Agatha.

- Facet o imieniu Mark Dretter. Bez skazy. Właśnie wrócił z ambasady w Dublinie.

- Nie jest jej amantem — zaprzeczyła. — Próbuje pomóc mi przy sprawie.

- Mogłem się pomylić - odrzekł Bill. - Wszędzie chodzą razem.

Twarz Agathy spochmurniała. Czyżby Mark zaprzyjaźnił się z nią tylko po to, żeby móc relacjonować Gwen, w jaki sposób dawała sobie radę z rozwiązywaniem sprawy zabójstw?

- W każdym razie - odparła z urazą w głosie - upiera się, że mordercą jest ktoś z miasteczka.

- Agatho, a czy tutaj są jacyś szaleńcy? - spytał Bill.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo. Jeden transwestyta, ale jak na dzisiejsze czasy to pikuś.

- Ach, Bob Dell - rzekł Phil. - To dziwne. Chciał, żebym powiększył zdjęcie jego siostrzenicy.

Często obrabiam zdjęcia dla miejscowych. Zadzwońłem do niego i powiedziałem, że już jadę, ale gdy przyjechałem na miejsce, pukałem i pukałem bez skutku.

- Widziałeś kogoś w pobliżu? - spytała Agatha.
 - Tylko jakiegoś wielkiego starca na rowerze.
- Martwię się - odparła Agatha. - Jadę tam. Nie wyglądał mi na człowieka, który prosi kogoś o przywiezienie zdjęcia, a potem nie otwiera.
 - Ja też jadę - oznajmił Bill.
- To jedziemy razem - odrzekła Agatha. - Reszta zostaje tutaj.

-To na pewno nic takiego — powiedział Bill, gdy razem z Agatha pędzili w kierunku domu Boba.

- Dobrze, ale zamartwiałabym się przez resztę dnia - odparła pani detektyw z uporem.

Glebę Street wyglądała niewinnie i cicho. Agatha zadzwoniła do drzwi willi Boba. Nikt nie odpowiedział.

- Phil mówił coś o pukaniu - rzekł Bill. - Może dzwonek nie działa? - Zaczął walić do drzwi.

Mały wietrzyk poruszył liśćmi rosnącego obok drzwi klematisa i ustał.

- Spróbuj otworzyć drzwi - ponagliła go Agatha. Bill zaczął szarpać za klamkę.
- Zamknięte - stwierdził.
- To się włam! - nakazała Agatha.
- Nie mogę. Nie mam nakazu. Spróbujemy z tyłu domu, może jest w ogrodzie.

Poszli ścieżką z lewej strony budynku. Ogród był zapelniony kwiatami. Na stole ogrodowym na patio stał niedopity kieliszek wina, a obok niego leżała książka. Wiatr bawił się kartkami. Na oparciu krzesła przy stole przewieszono chustę w turecki wzór.

Agatha złożyła dłonie i spróbowała zajrzeć do wnętrza domu. To w tym pokoju siedziała z Bobem.

- Widzisz kogoś? - spytał Bill. -Nie.
- Spróbujemy później. Na pewno okaże się, że nic się nie stało.

Ale Agatha się nie poddawała. Jej oddech zaparował szybę, więc wytarła ją chusteczką i spojrzała jeszcze raz. Potem spróbowała wejść oknem.

- Otwarte - zauważyła i zanim Bill zdołał ją powstrzymać, weszła do pokoju, wołając: - Bob! Jesteś tam?

Zza sofy dobiegł słaby dźwięk. Agatha spojrzała tam i zaczęła krzyczeć!

- Bill!

Bob Dell leżał na podłodze z zakrwawioną twarzą. Policjant szybko przybiegł do niej i uklęknął obok mężczyzny.

- Puls słabo wyczuwalny. - Zadzwoił po karetkę, a potem na komendę.

Toni i Phil słyszeli syreny policyjne i pośpieszyli na Glebę Street akurat w chwili, gdy Bob Dell był wkładany do karetki. Toni martwiła się o Agathę, której twarz była blada jak ściana.

- Myślę, że ty również powinnaś jechać do szpitala — rzekła. — Przeżyłaś szok.

- Nic mi nie będzie - odparła szefowa. - Mam wrażenie, że to ma coś wspólnego z moją wizytą u niego.

Wilkes podszedł do Agathy.

- Pani Raisin, może pani jechać do domu, a my niedługo przyjedziemy, żeby spisać pani zeznania.

- Spójrz na nich! - rzekła Agatha, wskazując na techników, którzy właśnie wchodzili do willi. - Maski, nakrycia głowy, odpowiednio ubrani, pantofle na nogach. Gdyby byli w telewizji, mieliby włosy do ramion i buty z czubem.

- Chodź - ponagliła ją Toni, łapiąc ją za rękę.

Już w domu próbowała przekonać szefową do wypicia herbaty, ale Agatha uparcie żądała ginu z tonikiem.

- Nie masz lodu — zauważyła pracownica.

- O w mordę! A kogo to obchodzi? - krzyknęła Agatha. Toni niechętnie zrobiła drinka, którego jej szefowa

wypiła jednym haustem i zaraz zażądała kolejnego.

- Nie uważasz, że powinnaś poczekać, aż złożysz zeznania? - spytała Toni.

- Nie!

Ku uldze Toni Agatha była jeszcze względnie trzeźwa, gdy przyjechali Wilkes i jakiś nieznajomy detektyw. Następnie przesłuchano Phila, który zeznał, że na Glebę Street widział przysadzistego mężczyznę na rowerze.

- Nie przyglądałem mu się - rzekł przepraszająco.

- Na twarz miał naciągniętą czapkę z daszkiem. Był w szarych tenisówkach i szarej rozpinanej bluzie. I rękawiczkach.

- Możemy mieć tylko nadzieję, że pan Dell przeżyje i powie nam, kto to zrobił - odparł Wilkes.

- Upewnijcie się, że przed jego salą jest ochrona rzekła Agatha.

- Niech mi pani nie mówi, jak mam wykonywać swoją pracę - warknął Wilkes. - Jest pani niczym krwawy anioł śmierci. Rano proszę przyjechać na komendę, pani zeznanie będzie już wydrukowane i gotowe do podpisu. To samo tyczy się pana, panie Marshall.

Po ich wyjściu Toni powiedziała do Phila:

- Poczekaś z Agatha? Pojadę do domu i się spakuję. I dzisiaj ktoś powinien z nią zostać.

- Nic mi nie będzie - odparła Agatha.

- Raz w życiu zrób to, co mówią inni - rzekła ostro Toni.

- W takim razie przed swoim wyjściem zrób mi jeszcze jeden gin z tonikiem.

- Toni, jedź już - zaproponował Phil. - Ja przygotuję ci rinka.

Gdy wrócił do kuchni z pełną szklanką, szefowa miała skrzyżowane ręce na piersi i trzęsła się jak galareta.

- Jest strasznie zimno - jęknęła.

- Jesteś w szoku. Jazda do łóżka.

Agatha wypila drinka jednym haustem i pozwoliła zaprowadzić się na górę. Ślaniając się, usiadła na brzegu łóżka, podczas gdy Phil zdejmował jej buty. Potem udało mu się przykryć ją kołdrą.

Włączył elektryczny koc.

Gdy zszedł na dół, przyszło mu do głowy, że jeszcze nigdy nie widział Agathy w takim stanie. Coś w tych morderstwach doprowadzało ją do ostateczności. Czuł, że miał wobec niej ogromny dług. Któż inny zauważyłby w nim ogromny talent fotograficzny i zatrudniłby faceta grubo po siedemdziesiątce?

Postanowił zadzwonić do Charlesa. Obok telefonu stacjonarnego Agatha przypięła listę najważniejszych telefonów. Do Charlesa były dwa: do domu i na komórkę. Obok tego drugiego Agatha napisała: „Nigdy nie odbiera”.

Phil zadzwonił więc do domu. Odebrał służący Charlesa, Gustav. Spytał Phila o to, kim jest, i jaki ma interes do jego szefa.

Podwładny Agathy powiedział, że dzwoni, ponieważ Agatha Raisin bardzo potrzebuje pomocy.

- Obawiam się - odparł Gustav - że sir Charles jest niedostępny. - I odłożył słuchawkę.

Gustav podskoczył nerwowo, gdy szef stanął za jego plecami i spytał:

- Kto dzwonił?

- Jakiś sprzedawca okien - odparł służący. Nienawidził Agathy i często bał się, że jego szef może się z nią ożenić.

Charles wiedział, że gdy Gustav kłamał, w charakterystyczny sposób zerkał na sufit.

- Czego chce Agatha? - zażądał wyjaśnień. — Albo powiesz prawdę, albo pożegnasz się z premią.

- Zawsze panu przeszkadza - zaprotestował Gustav. - Dzwonił jakiś mężczyzna o nazwisku Marshall i powiedział, że ona pana potrzebuje.

Phil poczuł ulgę, gdy Toni i Charles przyjechali niemal jednocześnie. Ten ostatni został wprowadzony w sytuację.

Współpracownicy Agathy martwili się, że szefowa nie wy-(rzyma napięcia.

Teraz, gdy Agatha znajdowała się pod stałą opieką, Phil postanowił jechać do domu. Charles zauważył, że Toni jest niespokojna:

- Co się dzieje?

- Byłam dzisiaj umówiona, ale odwołałam spotkanie.

- Znowu jakiś starszy mężczyzna? - spytał, wiedząc, że Toni często wybierała dojrzałych panów.

- Nie, to student medycyny, starszy ode mnie zaledwie o kilka lat. Jest bardzo miły.

- No to do niego zadzwoń i się umówcie - zaproponował. - Nie musimy oboje opiekować się Agatha.

Pani detektyw obudziła się godzinę później. Czuła ogromny ból głowy i suchość w ustach. Biedny Bob Dell, pomyślała. Potem nagle usiadła na łóżku. Co powiedział Bob, gdy wychodziła? „Nie jestem sam”.

Czy to oznaczało, że jeszcze ktoś w miasteczku przebierał się za kobietę?

Powoli wstała, gorączkowo rozmyślając.

Charles usłyszał ruch na górze i wszedł po schodach.

- Wyglądasz strasznie - stwierdził bezlitośnie. Złapała go za ramiona.

- Słyszałeś, co przydarzyło się Bobowi Dellowi?

- Tak. Niedawno dzwonił Bill Wong. Godzinę temu biedny Bob zmarł w szpitalu.

- To straszne... Ale jest coś jeszcze. Lubił przebieranki. Gdy zdziwiłam się, dlaczego nie zamieszkał w dużym mieście, w którym jest więcej takich osób jak on, stwierdził: „Nie jestem sam”.

-No i?

- Więc może w miasteczku jest ktoś, kogo wszyscy uważają za kobietę?

- Kochanie, jedź od ciebie ginem. Weź prysznic, zjedź na dół i coś zjedz.

Gdy wreszcie przyszła do kuchni, umyta i w świeżych ubraniach, znowu wyglądała jak dawna Agatha.

- Robię ci herbatę i tost - rzekł Charles. - Żadnego alkoholu.

- Poproszę szklankę wody - odparła. - Czuję, że zapach z mych ust przypomina zapach spod pachy goryla.

- Ależ ty jesteś elokwentna. W porządku. Już nalewam ci wody. Ale musisz coś zjeść.

- Kto to może być? - zaczęła się zastanawiać. - Muszę zerknąć do notatek.

- Najpierw tost i herbata, a dopiero potem notatki. Grzecznie zjadła dwa tosty posmarowane masłem i popiła je herbatą.

- Szlag! To nie może być Gwen Simple.

- Nie - zgodził się Charles. - Chociaż wiem, jak bardzo byś tego pragnęła. Kogo jeszcze mamy?

- Chodźmy spytać panią Bloxby.

- Robi się późno.

- Dopiero dziesiąta.

- Jakby nie było, dajmy jej spokój do jutra. Phil powiedział mi, że rano masz jechać na komendę i podpisać zeznanie. Najlepiej będzie - powiedział Charles - jeśli przestaniesz o tym myśleć i obejrzymy coś głupiego w telewizji. Daj mózgowi odpocząć.

Obejrzeni NCIS, chociaż Agatha skarżyła się, że scenarzysta najwyraźniej miał kiepskie relacje w domu, ponieważ bohater odcinka po raz kolejny miał problemy z ojcem. Potem zaczęli oglądać stary film z Jackiem Chanem, aż wreszcie Charles usnął i Agatha poszła do łóżka.

Włączyła budzik. Była przekonana, że nie zaśnie, zdziwiła się zatem, gdy niespodziewanie usłyszała dźwięk budzika.

Charles był już ubrany i czekał na nią na dole. - Zawiozę cię na komendę - zaproponował. - Jeśli ktoś przyjdzie ci do głowy, krzyknij „Eureka!” i uderz głową w latarnię.

Na komendzie poszła podpisać zeznania do Billa.

- To wszystko - rzekł Bill. - Agatho, powinnaś wziąć dzień wolnego. Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Czy sprawdziłeś wszystkich klientów Jill?

- Oczywiście.

- Panią Tweedy też?

Rozdział XI

- Agatho, musisz odpocząć - stwierdził Bill. - Chyba nie podejrzewasz tej starszej kobiety?
- Posłuchaj. Bob Dell był transwestytą. Gdy zdziwiłam się, dlaczego wybrał mieszkanie w miasteczku zamiast w dużym mieście, w którym byłoby więcej osób jego pokroju, odpowiedział: „Nie jestem sam”.

Bill zaśmiał się.

- I tak szybko doszłaś do wniosku, że pani Tweedy jest morderczym transwestytą?
 - Nabijaj się, nabijaj. Jaka jest historia jej życia?
- Pochodzi z Offley Crucis, miasteczka w Oxfordshire. Rok temu, po tragedii, przeprowadziła się do Oksfordu i Ohen Carsely.
- Jakiej tragedii?
- Jej brat bliźniak zginął w pożarze.
 - Dlaczego pożar wybuchł?
- Awaria elektryczności. Doprawdy, Agatho, bardzo dokładnie sprawdziliśmy każdego podejrzanego.
 - Co się stało z panem Tweedym?
- Nie istniał. Powiedziała, że mówi o sobie „pani”, bo nie chciała być skazana na potępienie jako stara panna.
- Teraz nikt już nie martwi się staropanieństwem
- odparła Agatha. - Może i jest stara, ale wygląda na krzepką, no i ma silne ręce.
 - Agatho, zbyt ciężko pracowałaś. Odpuść.
- Agatho - zaprotestował Charles - przecież nie możemy wpaść do pani Tweedy i oskarżyć jej o to, że jest mężczyzną.
 - Chcę pojechać do Offley Crucis i dowiedzieć się czegoś o jej bracie bliźniaku. A co, jeśli chciała odziedziczyć posesję i zabrać jego tożsamość?

Charles westchnął.

- Możemy najpierw zjeść?
- Zjemy coś po drodze.

Agatha zadzwoniła do biura z informacją, że bierze dzień wolny. Wyjechali zatem, robiąc przystanek na angielskie śniadanie i kilka filiżanek kawy.

Okazało się, że Offley Crucis to bardzo małe miasteczko, położone na końcu wąskiej drogi. Pogoda znowu się poprawiła. Wokół stawu stało kilka domów z czerwonej cegły. W miasteczku znajdował się również niewielki kościół i sklep ogólnospożywczy. Poza kilkoma pływającymi po stawie kaczkami nic się nie ruszało.

- Szkoda, że nie ma tutaj żadnego pubu - zauważył Charles. - Nienawidzę pukać do drzwi.
- Mam nadzieję, że jacyś ludzie są akurat w domach
- odparła Agatha. - Stąd jest całkiem blisko do Oksfordu, więc w sumie może to być jedna z tych wiosek--sypialni. Och, spójrz! Tamta kobieta właśnie wyszła do ogrodu przed domem. Spróbuję z nią porozmawiać.
 - Zostawiam to tobie - odparł leniwie.

Usiadł na ławce przy stawie i patrzył, jak Agatha rozpoczyna rozmowę z kobietą. Po chwili wróciła i powiedziała z ożywieniem:

- Jest tutaj nowa, ale mówi, że jeśli pojedziemy do pubu w sąsiedniej wiosce, Sipper Magna, znajdziemy starca, który jest skarbnicą wszelkich plotek. Nazywa się Barney Gotobed.

W pubie dowiedzieli się, że pan Gotobed siedzi przy „swoim” stole w ogrodzie przy cedrze.

Agatha, która spodziewała się zastać miejscowego prostaka, była zaskoczona, ujrawszy starszego dżentelmena o wyglądzie nauczyciela akademickiego, w znoszonej tweedowej marynarce i flanelowej koszuli. Miał przerzedzone siwe włosy i jasne inteligentne oczy.

Przedstawiła siebie i Charlesa, a potem spytała:

- Czy możemy się do pana przysiąść i zadać kilka pytań o Tweedych?

- Bardzo proszę - odparł. - Możecie mówić do mnie Quentin. Najwyraźniej mam opinię miejscowego plotkarza.

Przynieśli sobie krzesła i usiedli obok niego.

- Potrzebujemy informacji na temat pożaru, w którym zginął brat - rzekła Agatha. - Może chciałby pan drugiego drinka?

- Wystarczy piwo.

- Charles, mógłbyś je przynieść? - nakazała Agatha. - A dla mnie gin z tonikiem.

Charles odszedł niechętnie, ale po chwili wrócił.

- Agatho, chyba zapomniałem portfela.

- Jak zwykle - burknęła, wyjmując swój portfel i podając przyjacielowi dwudziestofuntowy banknot.

- To jak było z tym pożarem? - spytała niecierpliwie.

- Anthony i Lavender Tweedy byli bliźniakami - zaczął, opierając się na krzesło. - Bardzo trudno było ich rozróżnić, bo Lavender ubierała się jak mężczyzna. Nienawidzili się i żyli osobno w tym samym domu. Kazali go przebudować tak, że każde miało osobną kuchnię i łazienkę. Żadne z nich nigdy nie pracowało. Ich rodzice byli bardzo bogaci - stary pan Tweedy miał kilka magazynów i mądrze inwestował pieniądze. Rodzice zginęli, gdy bliźnięta studiowały na Oksfordzie. Doszło do tragicznego wypadku na M5. Ku zaskoczeniu wszystkich rodzeństwo przerwało studia, wróciło do domu i pozostało tu przez te wszystkie lata aż do pożaru. Ludzi to chyba zbyt nie obchodziło, przecież każda wioska ma swoich dziwaków. Mówiłem już, że nie pracowali? To nie do końca prawda. Anthony dobrze radził sobie na giełdzie i wyraźnie powiększył ich majątek. Choć otwarcie okazywał niechęć siostrze, mieli wspólne konto i dzielili się pieniędzmi.

Charles wrócił z drinkami.

- A pożar? - spytała Agatha.

- Oboje uwielbiali czytać, ich dom przypominał zatem bibliotekę. To chyba właśnie dlatego wybuchł pożar o takim zasięgu. Zapalił się jak pochodnia. Lavender została znaleziona w ogrodzie, zatruta dymem. Po ranach na jej ciele wywnioskowano, że wybiła okno i wyskoczyła na zewnątrz.

- To dziwne - odparła Agatha. - Nie mogła po prostu uciec przez drzwi?

- Oboje bali się złodziei, więc wszystkie okna były zamknięte i zapieczętowane. Obowiązkiem Anthony'ego było zamknięcie na noc wszystkich drzwi i schowanie kluczy w pokoju. Czyli jego część domu była zamknięta. Poza tym oboje uznali, że butla gazowa jest bardziej opłacalna, więc przechowywali kilka zapasowych butli, które wybuchły. Najbliższa jednostka straży pożarnej

znajduje się kilka mil stąd, więc gdy wozy strażackie wreszcie przyjechały, było już za późno. Wszystko, co pozostało z Anthonyego, to zwęglone szczątki.

- Czy coś mogłoby sugerować, że ogień został podłożony? - spytała Agatha.

Uniósł brwi.

- Myślisz, że Lavender próbowała pozbyć się brata?

- Możliwe.

- Firma ubezpieczeniowa przeprowadziła dochodzenie. To był stary gregoriański dom - stwierdzono, że nastąpiło zżarcie.

- Czy kiedyś w ogóle rozmawiał pan z Tweedymi? — spytał Charles.

- Prawie z nikim nie rozmawiali. Większość ludzi ich ignorowała. Byli traktowani jak część krajobrazu.

- Ale pan się nimi interesował - rzekła Agatha.

- Gdy odszedłem z uniwersytetu w Oksfordzie, zacząłem przyglądać się ludziom i snuć domysły na ich temat. To chyba dlatego mam opinię plotkarza. A dlaczego pani się nimi interesuje? Czy ma to coś wspólnego z tymi wszystkimi morderstwami?

- Pani Tweedy była pacjentką zamordowanej terapeutki - rzekła Agatha. - Po prostu sprawdzam wszystkie tropy.

- Lavender konsultowała się z terapeutką? Ciężko mi w to uwierzyć - chyba że zupełnie się zmieniła.

- A może miała jakąś straszliwą tajemnicę i bardzo chciała ją komuś zdradzić? - odparła. - A co, jeśli ktoś szantażował terapeutkę?

- Z tego, co wiem na temat Lavender, to nie potrafiła zwierzać się innym ludziom - rzekł Quentin.

- A czy pożar naprawdę wybuchł przez przypadek?

- spytała Agatha.

- Oczywiście. Wadliwa instalacja elektryczna. To był bardzo stary dom. Deweloper kupił ruinę, rozebrał ją i zbudował kilka willi. W tym miejscu ziemia jest bardzo droga, ma ogromną wartość.

- Czy pamięta pan nazwę firmy ubezpieczeniowej?

- spytała Agatha.

Uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę jest pani strasznie podejrzliwa. To Falcon Insurance z Cheltenham. Pamiętam tę nazwę, ponieważ dochodzenie trwało dłuższy czas.

- Tym razem naprawdę przesadzasz z fantazjowaniem

- zaczął narzekać Charles, gdy wsiedli do samochodu i Agatha oznajmiła, że powinni jechać do Cheltenham.

- Muszę to sprawdzić - rzekła. - Nie mam nic innego.

W Cheltenham Spa w Gloucestershire stoją wspaniałe budynki z czasów regencji. Niedawno miejscowość ta zmieniła się w eleganckie miasto, słynące z emerytowanych pułkowników i ich dam, i stała się bardziej niebezpieczna. Jednak nadal znajduje się tam pijalnia wód mineralnych i cudowne tarasy białych domów. Leży w głębi kraju, ale panuje w nim atmosfera nadmorskiego miasta: skręcając za róg niemal nabierasz pewności, że za chwilę ujrzysz molo.

Firma Falcon Insurance miała siedzibę w jednej z tych posiadłości. Odsyłano ich od sekretarki

do sekretarki, aż wreszcie powiedziano im, że spotka się z nimi pan Brian Dempsey. Był to siwy mężczyzna, wyglądający na zmęczonego: szary garnitur, szara twarz, siwe włosy.

- To ja prowadziłem dochodzenie w sprawie pożaru u Tweedych - poinformował ich. - Byłem bardzo skrupulatny. Oczywiście wszystkie te butle z butanem przyczyniły się do tego, że pożar spalił wszystko na proch. Ciało Anthony'ego Tweedyego było niemożliwe do zidentyfikowania.

Charles odparł:

- Słyszałem, że wywołanie zwarcia instalacji elektrycznej jest bardzo łatwe. Wystarczy pociąć trochę drutu, położyć obok pudełko zapalonych zapalek i gotowe.

- Na jaką kwotę ubezpieczono dom? - spytała Agatha.

- Osiemset tysięcy.

Siedzieli na wygodnych krzesłach w świetnie urządzonej biurze. Nagle Agatha wyprostowała się jak struna i otworzyła szeroko oczy. Charles pomyślał, że brakowało tylko zapalanej żarówki nad jej głową.

- Ale ciało należało do Anthonyego Tweedyego, prawda? - spytała.

- A do kogo innego miałyby należeć? - odrzekł Brian. - Lavender zidentyfikowała szczątki brata po resztkach zegarka i jednym bucie.

- Nikt nie robił badań użębienia? Ani badań DNA? Brian odparł gniewnie:

- Dobrze wykonuję swoją pracę. Dużo czasu spędziłem na upewnianiu się, że ogień wybuchł przypadkiem. Do jasnej..., do czego pani zmierza?

- Brat i siostra nienawidzili się wzajemnie - rzekła Agatha. - Proszę się zastanowić: co by było, gdyby - tylko gdyby - było to ciało Lavender, a nie Anthony'ego?

Zaśmiał się.

- Przecież rozmawiałem z Lavender. To bardzo zasmucona starsza pani. Nie jestem głupcem. Poza tym była ładną podobną do osoby z wręczanego mi wcześniej zdjęcia.

- Ale oni byli bliźniakami - zaprotestowała Agatha. Brian wstał, sugerując koniec spotkania.

- Miło było z panią rozmawiać - oznajmił. - Czy myślała pani kiedyś o pisaniu powieści detektywistycznych?

- Niech pan nie będzie niegrzeczny - upomniała go.

- Chodź, Charles.

- Napiłbym się czegoś - stwierdził Charles, gdy wyszli z budynku. - Chcę, żebyś usiadła i dokładnie mi opowiedziała, jaki pomysł zrodził się w twojej szalonej głowie.

Udali się do baru w hotelu Queen's.

- Chodzi o to - rzekła Agatha, pijąc gin z tonikiem

- że Bob Dell był transwestytą. I powiedział, że nie on jeden. Rozumiesz? A co, jeśli pewien transwestyta rozpoznał mężczyznę przebranego za Lavender Tweedy. A jeśli ta cała Tweedy przyuważyła, że pojechałam do Della, i zaczęła się martwić?

- I co chcesz z tym zrobić? - spytał Charles.

- Często po pożarze zęby zostają nienaruszone. Zastanawiam się, czy ciało było całkowicie spalone? Powinam porozmawiać z Billem.

- A on skonsultuje się ze swoimi przełożonymi i Wil-kes każe ci przestać wtrącać się w sprawy

policji.

- Ciekawe, co rośnie w ogrodzie Tweedy?
- Agatho, policja przeszukała wszystkie ogrody pod kątem tojadu.
- O w mordę. Ale przecież ktoś mógł go przesadzić.
- A co z działkami, wynajmowanymi poza Carsely przez różnych mieszkańców, którzy uprawiają warzywa i kwiaty?
- Z tego, co pamiętam, to działki też zostały przeszukane - odparła ponuro Agatha.
- Chyba zaczynam się przekonywać do tego twojego szalonego pomysłu - stwierdził. - Czy ta kobieta mogła mieć działkę w sąsiednim miasteczku? Pani Bloxby na pewno będzie wiedzieć, gdzie jeszcze można wynająć różne tereny.

Twarz pani detektyw wyjaśniała.

- Jedźmy do niej!

Na łagodnej twarzy żony pastora pojawił się wyraz niepomiernego zaskoczenia, gdy Agatha wyłuszczyła jej swoją nową teorię i spytała, czy pani Tweedy mogłaby mieć wynajętą działkę w pobliskim miasteczku.

- Sir Charlesie, proszę wziąć sobie kolejną bułeczkę, a ja w tym czasie się zastanowię - odparła pani Bloxby. - Lepiej spytam Alfa - odparła po chwili.

Poszła do gabinetu męża, ale niestety zostawiła otwarte drzwi.

- Co ta nieznośna kobieta znowu tutaj robi? - usłyszeli ostry głos pastora. - Nie ma własnego domu?

Potem zatrzęsnięto drzwi gabinetu. Charles uśmiechnął się szeroko.

- Chyba za tobą nie przepada, prawda?

- Ten człowiek nie jest chrześcijaninem - warknęła w odpowiedzi Agatha.

Po chwili pani Bloxby wróciła.

- Jest miejscowość o nazwie Upper Harley, położona jakieś dziesięć mil od Carsely. W zeszłym roku można było wynająć tam działkę. To w sumie mała wioska, więc być może pozwalali wynajmować tereny mieszkańcom innych wsi.

- Pojadę tam dzisiaj wieczorem - rzekła Agatha.

- Nie chcę węszyć za dnia.

- Nie będę mógł pojechać z tobą — zauważył Charles.

- Mam umówioną kolację. Ale lepiej, żebyś nie jechała tam sama.

- Przemyślę to - odrzekła Agatha.

- Nie bądź głupia - mruknął. - Tu nie ma o czym myśleć. Po prostu nie jedź sama.

Tego wieczoru Charles grzecznie siedział na kolacji, ale był nieobecny duchem. Przeklęta Agatha. Jeśli jej szalone podejrzenia okażą się prawdą, naraża się na poważne niebezpieczeństwo. Spojrzał z niepokojem na gasnące promienie słońca, widoczne przez wysokie okna jadalni. Niedługo zrobi się ciemno.

W końcu nie mógł już tego znieść. Wymamrotał jakąś wymówkę i poszedł do toalety. Usiadł na sedesie i wyjął telefon, w którym miał numery do wszystkich współpracowników Agathy. Szybko

powiedział wszystkim o tym, co planuje ich szefowa, i zaczął ich błagać, by do niej pojechali. Potem zadzwonił do domu Billa Won-ga i opowiedział mu o szalonym pomysle Agathy i o tym, dokąd pojechała.

—Myślę, że to wszystko przez ten atak na jej życie - stwierdził policjant. — Inaczej nigdy nie wpadłaby na taki bzdurny pomysł.

—Jest w tym coś przekonującego — zaczął go błagać Charles. — Nie mógłby pan podjechać na te działki i sprawdzić?

—Mam dzisiaj wolne — zaprotestował Bill. — Och, no dobrze. Pojadę tam i ostro się z nią rozprawię.

Agatha wyruszyła, gdy tylko się ściemniło. Drogę do Upper Harley wskazywała jej mówiąca irytującym głosem nawigacja.

Wzgórza Cotswolds były atrakcją turystyczną, ale wciąż istniały małe wioski takie jak Upper Harley, położone na terenach wyżynnych i rzadko odwiedzanych.

Cały czas zerkła we wsteczne lusterko, żeby upewnić się, że nikt jej nie śledzi. Jednak dopóki nie skręciła z głównej drogi, podążało za nią kilka samochodów. Jechała ciemnymi krętymi uliczkami, przy których rosły rozłożyste drzewa, zasłaniające księżyc.

W końcu dojechała do wsi, zaparkowała i rozejrzała się wokół. Upper Harley zdawało się składać z kilku domów, skupionych wokół stawu. Nie było tam śladu po sklepie czy pubie. Agatha poszła do pierwszego lepszego domu, zapukała do drzwi i spytała gospodarzy, gdzie znajdują się działki pod wynajem.

— Nie ma sensu, żeby coś pani wynajmowała - odparła gospodyni, która otworzyła drzwi. — Większość z nich sprzedano pod zabudowę.

Zapał Agathy zmalął, ale pytała dalej:

— Ale gdzie się one znajdują?

— Przyjechała pani samochodem? -Tak.

- W takim razie proszę pojechać drogą po drugiej stronie stawu. Musi pani jechać powoli i nie zważać na innych kierowców, którzy pędzą na złamanie karku. Działki znajdują się ćwierć mili dalej, po lewej stronie.

Agatha podziękowała, wsiadła do samochodu i powoli odjechała.

Przy drodze nie rosły żadne drzewa i detektyw cieszyła się z księżycowej poświaty, myśląc sobie, że bez niej mogłaby nie dostrzec działek, ukrytych za żywopłotem. Udało jej się znaleźć kilka wąskich pasków ziemi tylko dlatego, że jechała w ślimaczym tempie i znalazła przerwę w żywopłocie. Wzięła aparat i mocną latarkę i w tym miejscu weszła na teren działek.

Prawdopodobnie ze względu na niezależną sprzedaż wiele z byłych działek było bardzo zaniedbanych. Znalazła jednak kilka szop i kilka kawałków ziemi, na których coś uprawiano. Na jednym rosła fasola, na innym - cukinie, ale Agatha szukała kwiatów.

Zerwał się niewielki wiatr, który jakby zaczął ją ponaglać. Nagle zapragnęła zapomnieć o wszystkim i jechać do domu. Załowała, że nie zabrała ze sobą Toni ani Simona. Wreszcie uświadomiła sobie, że ma nerwy w strzępach.

Wciąż powtarzając sobie „nie bądź mięczakiem!”, chodziła ostrożnie wśród grządek, świecąc latarką na lewo i prawo. Przy odległym murze dojrzała szopę, stojącą za rabatą pełną kwiatów: malw, róż i wczesnych chryzantem. Poświeciła na kwiaty. Żadnego tojadu. Czas wracać do domu. Już miała się odwrócić, gdy za szopą błysnęło światło, odbite od jakiegoś szkła. Poszła tam i znalazła małą szklarnię. Drzwi do niej były zamknięte. Zaświeciła w okno i dojrzała zdrową kępkę

tojadu.

Uśmiechnęła się triumfalnie i wyjęła telefon, by zadzwonić na policję.

I właśnie wtedy ktoś z całych sił uderzył ją szpadlem w tył głowy.

Agatha upadła na ziemię. Desperacko walczyła z ciemnością, która pomału ją ogarniała. Nad sobą usłyszała szyderczy głos, mówiący:

- Ty stara wścibska krowo. Z przyjemnością patrzę, jak rzucasz się na wszystkie strony. Jesteś sprytna. Leż sobie tutaj, a ja wykopię ci grób.

Kręciło jej się w głowie. Pogrzebie mnie żywcem, pomyślała. Niech myśli, że jestem nieprzytomna. To on czy ona? Obstawiam, że to brat, Anthony.

Słyszała odgłosy kopania. Gdy próbowała się poruszyć, krew z rany na głowie zalała jej oczy. I wtedy opadła z sił i zemdląca.

Bill i Alice Peterson gnali przez noc. Bill ze smutkiem musiał przyznać, że był zadowolony z zakłócenia spokoju przez Charlesa. Od dawna podkochiwał się w pani detektyw Alice, chociaż jego relacje z pozostałymi kolegami z pracy były skomplikowane. Zaprosił ją na kolację, ale jego matka była wtedy wyjątkowo niegrzeczna - a ponieważ ją ubóstwiał, wytłumaczył to sobie faktem, że akurat wtedy z pewnością źle się czuła.

— Naprawdę myślisz, że Agatha mogła wpaść na jakiś trop? — spytała Alice.

- Wątpię - odparł. - To raczej jedna z jej fantazji.

— Już wcześniej fantazjowała — zauważyła Alice.

- Ale to na pewno nie wypali, nie martw się. Zabierzemy ją i wypijemy kawę w drodze powrotnej.

Właśnie zaparkowali przed działkami, gdy zajechał za nimi kolejny samochód, z którego wysiedli Toni i Simon.

- Charles naprawdę spanikował — stwierdził Bill. Wy dwoje, chodźcie. Załatwimy to raz-dwa i szybko wrócimy do domów.

Szli przez działki, krzycząc „Agatho!”, najgłośniej, jak potrafili.

Z szopy wyszedł mężczyzna, który na nich wrzasnął: - Dlaczego, do ciężkiej cholery, depciecie moje cenne cukinie? Podam was do sądu!

- Szukamy przyjaciółki — odparł Bill.

- Chyba nie starej pani Tweedy? Policjant zamarł.

- Gdzie jest jej działka?

- Z tyłu. Ale zapłacicie za cukinie, które zniszczyliście!

Zaczęli biec, Bill i Alice przyświecali z przodu latarkami. Dotarli do wielkiego dołu w ziemi. Przerażony Bill zaświecił w dół i ujrzał wystającą spod ziemi kobiecą stopę.

Natychmiast krzyknął do Alice, żeby zadzwoniła na komendę po pomoc, a po chwili on i Simon już byli w dole i zaczęli gorączkowo odkopywać Agathę. Jej twarz była cała we krwi.

Bill ostrożnie dotknął szyi przyjaciółki.

- Jest puls - stwierdził. - Nie ruszajmy jej. Toni, mam w bagażniku srebrną folię, którą wykorzystujemy podczas wypadków. Przynieś ją, to owiniemy Agathę do czasu, aż przyjedzie karetka.

Nagle podskoczył, usłyszawszy za sobą głos:

— Czy ona nie żyje?

Zobaczył bladego jak ściana Charlesa.

— Nie, ale jest z nią źle — odparł Bill.

—A gdzie jest ta Tweedy — albo ten Tweedy, jeśli Agatha miała rację?

—Nie mamy czasu, żeby go teraz szukać. Alice zadzwoniła na komendę, na pewno rozpoczną się poszukiwania na skalę krajową.

Mieszkańcy usłyszeli hałasy na działkach. Alice przyniosła taśmę policyjną i odgrodziła teren. Właściciel cukinii, cały czas skarżący się na zniszczone warzywa, został wyprowadzony poza taśmę.

Ku ogromnej uldze Billa nadleciał helikopter pogotowia i wylądował na sąsiedniej działce. Wybiegli z niego ratownicy, wyjęto nosze.

Nieprzytomną Agathę zabrano do helikoptera. Pozwolono Charlesowi polecieć z nią, ale Toni i Simon musieli zostać i złożyć zeznania.

Chirurdzy stwierdzili, że grube włosy Agathy ocaliły jej czaszkę. Gdy odzyskała przytomność, zobaczyła przy swym łóżku Billa i inspektora Wilkesa.

Uśmiechnęła się słabo.

— Więc jednak żyję?

— Chcielibyśmy, żeby złożyła pani zeznania — oznajmił Wilkes. A potem z wielkim trudem przyznał: - To był kawał dobrej roboty. Niech mi pani powie, jak pani na to wpadła.

Słabym głosem opowiedziała mu o rozmowie z Bobem Dellem, o jego uwadze, że nie jest sam i o morderstwie, które skierowało jej podejrzenia na panią czy raczej pana Tweedy'ego. Wkrótce jednak oczy jej się zamknęły i usnęła.

Następnego dnia miała już więcej sił i mogła złożyć pełne zeznania. Potem przyszła do niej bardzo stroskana pani Bloxby.

- Nie powinnam była mówić pani o tych działkach

- zaczęła.

- Bardzo dobrze, że pani to zrobiła — odparła Agatha.

- Czy przy moich drzwiach jest ochrona?

- Oczywiście. Jeszcze nie złapali Tweedy'ego.

- Założę się, że nie zdążyli zablokować jego kont bankowych. Może być wszędzie.

- Dlaczego nigdy nie przyszło nam do głowy, że pani Tweedy może być mężczyzną? — spytała żona pastora.

Agatha westchnęła.

- Była stara i nieprzyjemna. Niektórzy starzy ludzie tracą swoją seksualność, kobiecość, czy jak to nazwać, i pozostali prawie nie zwracają na nich uwagi. Szkoda, że jej nie złapali. No i skąd kobieta, która nigdy nie pracowała, miałaby wiedzieć, w jaki sposób podłożyć podsłuch w moim domu? Z drugiej strony to pewnie nie jest takie trudne - dzisiaj jest mnóstwo przydatnych gadżetów. Gdy już dostała się do środka, wystarczyło je porozkładać. Cały czas mówię „ona”.

Agatha rozejrzała się po sali.

- Żadnych kwiatów?
- Teraz już szpitale nie pozwalają przynosić kwiatów
- odparła pani Bloxby. - Ludzie przynieśli ci czekoladki, owoce i ciasta, ale policja zabrała całą żywność, żeby przebadać ją pod kątem trucizny.
- Gdzie jest James?
- W Tajlandii, ale dzwonił, żeby się dowiedzieć, jak się pani czuje. Dziennikarze cały czas próbują się tu dostać.
- Wie pani - odparła Agatha - nie mogę się teraz z nimi spotkać. Niech pani spojrzy na moją biedną głowę! Cała w bandażach i częściowo ogolona. Dopóki nie odrosną, będę musiała nosić perukę.

Nagle otworzyły się drzwi i do sali wszedł Charles, niosący brązową papierową torbę, która postawił na stoliku przed Agathą.

- Podwójny cheeseburger, frytki i kawa — rzekł.
- Jesteś aniołem! — zawołała Agatha. - Szpitalne jedzenie jest okropne.
- Och, sir Charlesie — zaprotestowała pani Bloxby. — Nie mógł pan przynieść czegoś zdrowszego?
- Ale ona kocha śmieciowe jedzenie — odparł. — Słuchaj, Aggie, kiedy już stąd wyjdiesz, powinnaś wyjechać na wakacje.
- Bzdury. Po rozwiązaniu tej sprawy moja agencja będzie miała mnóstwo pracy. Nie mogę się doczekać, aż odzyskam sprawność.

Jednak zatroskana pani Bloxby zauważyła, że trzymające kubek z kawą, wypielegnowane dłonie Agathy trochę drżały.

Po dwóch tygodniach, ostatniego dnia w szpitalu, Agathę odwiedził Bill Wong, który powiedział, że przeprowadzono ekshumację ciała Anthonyego i okazało się, że tak naprawdę było to ciało jego siostry, Lavender, a Anthony przejął jej tożsamość.

- To dziwne, że było jeszcze dostatecznie dużo DNA, by to zbadać - stwierdziła Agatha.
- Pozostał po niej tylko ząb trzonowy — odparł Bill. Nikt nie powiedział Agacie, że ochroniarzom nie

pozwolono wpuścić do niej Roya Silvera. Wszyscy byli /denerwowani faktem, że przyjechał w chwili, gdy wieść

o zamachu na życie Agathy dotarła do dziennikarzy. Organizował konferencje prasowe na schodach szpitala, chwając się tym, jak bardzo pomagał swej byłej przełożonej w rozwiązywaniu spraw. Wszyscy detektywi dzwoniли codziennie i składali raporty ze swej działalności. Charles

i pani Bloxby woleliby trzymać ich z daleka, ale Agatha bardzo chciała być na bieżąco.

Gdy wyszła ze szpitala, Doris Simpson czekała już na nią z kotami i z radością patrzyła, jak Agatha się z nimi bawi, do momentu, kiedy wybuchnęła płaczem.

- No już, już, kochana — uspokajała ją sprzątaczką.
- Musi się pani zrelaksować.
- Pewnie — odparła Agatha, wycierając oczy. - Za dzień lub dwa wszystko wróci do normy.
- Ten szalony człowiek nie odważy się do pani zbliżyć

- zapewniła Doris.

— Mam taką nadzieję - odparła. - Wydaje mi się, że nie sprzątnął mnie na samym początku, bo stwierdził, że jestem głupia. Musiał zdradzić Jill Davent jakąś tajemnicę i terapeutka próbowała go szantażować, co zaskutkowało szeregiem zabójstw. Mawiają, że po pierwszym morderstwie każde kolejne jest łatwiejsze.

Charles był gospodarzem dorocznego kiermaszu, odbywającego się na terenie jego posiadłości. Czuł już, że mięśnie jego twarzy zeszytywniały od ciągłego uśmiechania się i był już strasznie znudzony. Pod koniec dnia wrócił do domu i usiadł w gabinecie, a Gustav przyniósł mu piwo. Charles uniósł stopy i przypomniał sobie, że kupił zdrap-kę na loterii. Wyjął portfel, wyjął monetę i zaczął drapać kartonik. Nie wierzył własnym oczom. Wyglądało na to, że wygrał siedemset pięćdziesiąt tysięcy funtów! To poważne pieniądze, pomyślał. I wymagają specjalnego przeznaczenia.

Pomyślał o Agacie. Natychmiast potrzebowała wakacji. A może powinien jej jakieś wykupić? Jaki urlop jej się marzy? Stara ciotka i Gustav, którzy z nim mieszkali, również powinni mieć coś z życia. Wezwał ich.

Gustav zapragnął nowego motocykla, a ciotka dużego datku na stowarzyszenie walki z rakiem. Gdy Gustav wybiegł, by przeszukać katalogi, Charles spytał ciotkę:

- Chciałbym wysłać Agathę Raisin na urlop, ale taki, którego nie będzie mogła odmówić. Masz jakieś pomysły, ciociu?

- Ach, ta twoja panna Marple. A może Orient Express do Wenecji?

- Wspaniale!

Podróż niemal by się nie odbyła, ponieważ następnego dnia do głosu doszło skąpstwo Charlesa. Utrzymanie posiadłości wymagało ogromnych pieniędzy i już zdążył pożałować swej hojności. Nie mógł jednak powiedzieć cioci i Gustavowi, że zmienił zdanie. Orient Express był bardzo drogi. Z drugiej strony przypomniał sobie, że Agatha była kłębkim nerwów, a przecież chciał, żeby stara Agatha wróciła i jak zwykle dostarczała mu rozrywki. Poza tym, pomyślał z nadzieją, że może się nie zgodzić.

EPILOG

W końcu, po miesiącu, Agatha postanowiła zaakceptować propozycję Charlesa i wszyscy jej przyjaciele ucieszyli się, że - wreszcie - wyjeżdża na odpoczynek. Była uszczypliwa i irytująca, rzuciła się w wir pracy, spędzając w niej długie godziny i odrzucając wszelkie zaproszenia. Bill Wong błagał ją, by poszła po pomoc do stowarzyszenia, zajmującego się wsparciem dla ofiar przestępstw, ale ona odpowiadała wściekle:

- Nic mi nie jest.

Wyglądało to tak, że Agatha czuła nieustanną furję, dzięki której nie bała się, że Anthony Tweedy wróci, by ją zamordować.

Martwiący się o jej życie Charles zatrudnił szofera, byłego policjanta, Dave'a Tappinga, który miał zawieźć Agathę na Victoria Station w Londynie. Był potężnym mężczyzną i Charles nabrał przekonania, że w ten sposób zapewni Agacie zarówno ochroniarza, jak i kierowcę.

W drodze do Londynu Dave uprzejmie rozmawiał na temat rodzinnych wakacji na Florydzie, z których właśnie wrócił ze swoją żoną, Zoe, i dwójką dzieci, Harrym i Hannah. Przerwał, gdy Agatha zaczęła płakać, i podał jej paczkę chusteczek. Pani detektyw nagle zaczęła bardzo żałować

tego, że nigdy nie udało jej się wyjść za mąż za jakiegoś wrażliwego mężczyznę i mieć z nim dzieci.

- George Clooney bierze ślub w Wenecji - odparł Dave, próbując ją rozweselić. - To dlatego pani płacze?

Zaśmiała się sztucznie.

- Nie fantazuję o nim - odparła.

Na Victoria Station poprosiła Dave'a, żeby zaparkował samochód i odprowadził ją do Pullmana, którym miała jechać przez ostatnią część podróży. W Calais miała przesiąść się do Orient Expressu.

Gdy usiadła w wagonie restauracyjnym, pomyślała gorzko, że musi pogodzić się z tym, że straciła nerwy i pora zakończyć karierę detektywa.

Jednak łagodnie rozkręcający się umysł i wspaniałe jedzenie powoli poprawiły jej humor.

W Folkstone pasażerów zabawiał tradycyjny zespół jazzowy. Pewna businesswoman, porwana muzyką, zaczęła tańczyć. O raju, pomyślała Agatha, Anglia Środkowa zaczyna się bawić.

Potem poinformowano ich, że z uwagi na francuski strajk kolejarzy wszyscy zostaną przewiezieni autokarami przez Kanał La Manche i do Arras, znajdującego się w połowie drogi do Paryża. W autokarze siedzieli przy stolikach po cztery osoby i każdemu brakowało miejsca na nogi.

Gdy Agatha dotarła do Arras, była zmęczona i zrzędliva, ale sprawny francuski steward zaprowadził ją do malutkiego przedziału w Orient Expressie. O dziesiątej wieczór wybrała się na późną kolację, rozpakowawszy wcześniej kilka rzeczy, na przykład czarną aksamitną sukienkę, ponieważ na posiłkach obowiązywał strój wizytowy. Pociąg był przepiękny - wykończony lśniącym drewnem i inkrustowanymi intarsjami. Toaleta znajdowała się na końcu korytarza, w dużym pomieszczeniu stała starodawna pompa.

Kiedy jednak tego wieczoru weszła do sali jadalnej, pożałowała, że nie zjadła wcześniej, ponieważ podchmieleni pozerzy byli już w natarciu, rozmawiając głośno i przechwalając się swoimi osiągnięciami. Jedzenie na niezbyt wyszukanym poziomie było jednak najpyszniej-szym, jakie Agatha kiedykolwiek jadła. Po raz pierwszy od dłuższego czasu zaczynała się odprężyć, aż w końcu naszły ją wyrzuty sumienia, że była nieprzyjemna dla swoich detektywów i nie podziękowała Charlesowi za prezent.

W jej przedziale znajdował się plik pocztówek z instrukcjami, żeby wypisane przekazać stewardowi. Przed pójściem spać napisała do Charlesa, pani Bloxby i swoich współpracowników, dziękując im za troskę i wyznając, że bardzo za wszystkimi tęskni.

Rano odsłoniła okno i ujrzała zapierającą dech w piersiach panoramę Alp szwajcarskich i Jeziora Genewskiego, skąpaną w porannym słońcu. Serce Agathy podskoczyło z radości i powróciły nadzieje na to, że wszystko się ułoży. A może w Wenecji pozna nawet jakiegoś przystojnego mężczyznę. Postanowiła cieszyć się resztą podróży.

W Wenecji pracownik Orient Expressu pomógł im wysiąść z pociągu i przez długi czas czekali, aż pasażerowie i ich bagaże zostaną rozwiezieni po różnych hotelach. Jak na koniec września było naprawdę ciepło. Zaprowadzono ją na motorówkę, która zawiozła ją do hotelu nad Wielkim Kanałem i przed jej oczami wystrzeliła cała wspaniałość Wenecji.

Motorówka płynęła kanałem, mijając stare pałace, gondole i łodzie wypełnione paparazzimi, ponieważ właśnie miał się odbyć ślub George'a Clooneya z Amal Alamuddin, i zatrzymała się przy pomoście hotelowym. Charles wynajął pokój z widokiem na kanał i balkonem z nadzieją, że Agatha będzie mogła palić, ale okna otwierały się zaledwie na kilka centymetrów.

Słyszała, że w pobliżu hotelu znajdował się plac świętego Marka, zatem rozpakowała się,

założyła letnią sukienkę, wyszła tylnym wyjściem i przez kilka uliczek, most oraz pasaż handlowy dotarła na plac. W kawiarni Florian znalazła stolik w słońcu, zamówiła gin z tonikiem i poczuła, że powoli wraca do życia. Żałowała, że Charles z nią nie przyjechał. Wcześniej byli już razem na wakacjach. Jednak Charles wykupił tylko czterodniowy pobyt w Wenecji — jego hojność miała swoje granice. Później Agatha planowała wrócić do pociągu. Orkiestra grała stare standardy takie jak „La Paloma”, turyści przychodzili i odchodzili, a Agatha czuła, jak każdy mięsień w jej ciele wreszcie zaczyna się rozluźniać.

Nagle ogarnęło ją ogromne zmęczenie, powoli wróciła więc do swojego pokoju, położyła się i zapadła w głęboki leczniczy sen.

Charles próbował czytać powieść detektywistyczną w swym gabinecie, ale przerwał mu Gustav, który - przepelniony wdzięcznością za prezent w postaci nowego motocykla — postanowił wykonać dodatkową robotę, czyli odkurzyć półkę z książkami.

- Och, zostaw to już! - nakazał Charles. - Potrzebuję spokoju. Jedź sobie gdzieś na tym swoim przeklętym motorze.

Gustav ze złością włożył książki z powrotem na półki i wtedy na podłogę spadło małe czarne pudełeczko.

- Sir, czy to pańskie? - spytał, podając je Charlesowi. Ten popatrzył na nie przerażony.

- To dyktafon. Kto go tutaj położył?

- Nie mam pojęcia - odparł Gustav.

- Ale kto mógł wejść do domu?

- Nikogo nie wpuszczałem. Och, ale w dzień kiermaszu jakaś staruszka chciała skorzystać z toalety.

Zszokowany Charles kazał służącemu natychmiast zadzwonić na policję i wyruszył na lotnisko Gatwick.

Ostatniego dnia pobytu w Wenecji Agatha była zmęczona, ale spełniła się jako turystka i pilnie zwiedziła wszystkie miejsca wzdłuż kanału. Dowiedziała się, że można było palić w barze na świeżym powietrzu, znajdującym się na platformie z widokiem na kanał.

Był późny wieczór. Jedyнным gościem poza nią był mężczyzna w kapeluszu z szerokim rondem, siedzący przy barze. Odwrócił się i z uśmiechem kiwnął do Agathy, która, wciąż mająca na uwadze fakt, że jakimś cudem Anthony mógłby pojechać za nią do Wenecji, najpierw zeszytywniała, ale potem się odprężyła i również się uśmiechnęła. Mężczyzna miał siwą, schludnie przystryżoną brodę, i jasne niebieskie oczy. Na koszulę w paski założył białą płócienną marynarkę i jedwabny krawat, i był średniej budowy ciała, a nie krępy i silny tak jak Anthony.

Obok płynęła woda, przepłynął po niej spóźniony gondolier, wiozący czterech turystów. Ponieważ prąd był silny, gondole szybko płynęły w dół kanału, a potem z trudem zawracały. Agatha spodziewała się, że woda w kanale będzie śmierdzieć, ale jedynym zapachem był dym z cygara, zapalonego przez mężczyznę w kapeluszu. Wstał i podszedł do barierki przy kanale.

- A niech mnie! - krzyknął. - Niech pani na to spojrzy! Podeszła do barierki.

- Co? Gdzie?

- Chyba wzrok mnie zawiódł - rzekł smutno. - Przysięgłbym, że widziałem, jak jakiś głupiec pływa w kanale.

Agatha wzruszyła ramionami, usiadła z powrotem i zaczęła popijać brandy. Poczuła zmęczenie,

później stała się ospała i stwierdziła, że pora wracać do pokoju. I wtedy zorientowała się, że nie może się ruszyć. Otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale nie potrafiła wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Mężczyzna w kapeluszu podszedł do niej i usiadł obok.

- Chirurgia plastyczna, szkła kontaktowe, broda i ścisła dieta mogą dziać cuda - stwierdził. Jediną częścią ciała Agathy, która nadal pracowała, był mózg. Co się stało z jej słynną intuicją? Przecież to był Anthony Tweedy, który właśnie chciał ją zabić.

- Wrzuciłem ci narkotyk do drinka - rzekł. - Jesteś sparaliżowana. Chcę widzieć, jak cierpisz, a gdy się już napatrzę, wstrzyknę ci heroinę tak, by wyglądało na to, że przedawkowałaś, ty wstrętna wścibska babo. Tak. Poszedłem do Jill Davent. Była dobrą słuchaczką, a ja chciałem zdradzić mój sekret jednej jedynej osobie. A ona próbowała mnie szantażować. Mnie! Owinięcie apaszki wokół jej szyi i patrzenie, jak się dusi, było dla mnie prawdziwą przyjemnością.

Martwiłaś mnie, chociaż byłem przekonany, że wszystkie historyjki na temat twoich detektywistycznych umiejętności były wysane z palca. Wiedziałem, kim jest Tremund, ponieważ zanim ją zabiłem, obserwowałem, kto ją odwiedza i każdego z nich sprawdziłem. Spotkał się ze mną przy kanale, bo powiedziałem, że mam coś na Jill, i pożegnałem się z nim. Tak jak z Bannister, Herythem i Dellem. Zaczynam cię nudzić? Wkrótce z tobą skończę. Och, o co chodzi?

- Podać coś jeszcze do picia? - spytał kelner. Agatha próbowała coś mu zasygnalizować, ale miała

wrażenie, że sparaliżowane są nawet jej gałki oczne.

- Nie, dziękujemy. - Anthony położył dłoń na dłoni Agathy.

Kelner zostawił ich i poszedł poinformować resztę personelu, że ta miła Angielka znalazła tu miłość. Miała opinię miłej, ponieważ chętnie dawała wysokie napiwki.

Anthony stłumił ziewnięcie.

- Jestem zmęczony. Skończmy to szybko, a potem wyjadę do Ameryki Południowej i zapomnę, że w ogóle istniałaś.

Z kieszeni wyjął strzykawkę. Boże, pomyślała Agatha, jeśli mnie z tego wyciągniesz, rzucę palenie.

Anthony przyciągnął do siebie jej bezwładne ramię.

- Masz ładnie odsłonięte ramiona, co upraszcza sprawę.

W tej chwili Charles, stojący w drzwiach baru, złapał butelkę szampana z wózka z alkoholami i rzucił nią z wprawą, którą nabył, grając w krykieta. Butelka trafiła Anthony'ego w głowę. Mężczyzna przewrócił się jak kłoda.

Przerażeni pracownicy zebrali się w drzwiach.

- Karetka! - krzyknął Charles. — I policja! Wziął Agathę w ramiona.

— Co on ci zrobił? Nie możesz mówić? Czy to Anthony po operacji plastycznej?

Umierając ze strachu, czekał na przyjazd policji i pogotowia. Potem uparł się, żeby jechać z Agatha do szpitala i że tam złoży zeznania, ale jest pewien, że mężczyzna, którego uderzył, to morderca, Anthony Tweedy, poszukiwany przez Interpol.

Charles poczuł ulgę, gdy w szpitalu powiedziano mu, że Agatha ma mocny puls. Lekarze stwierdzili, że muszą zrobić testy, aby dowiedzieć się, jaki narkotyk jej podano. Był jednak zszokowany, gdy policja mu powiedziała, że wcześniej nie otrzymała żadnych sygnałów, jakoby życie Agathy znajdowało się w niebezpieczeństwie. Przecież zanim pognął na lotnisko, kazał Gustawowi zadzwonić na policję.

Anthony Tweedy doznał poważnego, ale niezagrażającego życiu wstrząsu mózgu. Podróżował z fałszywym paszportem, jednak w jego bagażu znaleziono prawdziwy paszport. Policja wciąż czekała na wyniki testów DNA, by potwierdzić jego tożsamość.

Anthony odzyskał przytomność, ale wciąż udawał nieprzytomnego. Począł, aż pielęgniarka przyjdzie obmyć jego ciało i policjant odepnie łańcuch, którym był przypięty do łóżka. Potem spod półprzymkniętych powiek obserwował, jak policjant wraca na swoje stanowisko przed salą. A potem miał dużo szczęścia. Do po-' mieszczona zajrzała druga pielęgniarka i krzyknęła, że George Clooney i jego żona właśnie płyną motorówką po jednym z kanałów.

Pielęgniarka wyszła w pośpiechu. Anthony usiadł na łóżku. Przy ścianie stał wózek z lekarami. Nadludzkim wysiłkiem mężczyźni udało się wstać z łóżka. Na wózku znalazł strzykawkę i butelki z morfiną. Wstrzyknął jej sobie tyle, ile zdołał, przewrócił się na podłogę i zmarł z rozbrzmiewającymi w uszach wiwatami gapiów, zebranych na zewnątrz, by podziwiać George'a Clooneya na motorówce.

Przez kolejnych kilka dni Agathę przesłuchiwali Wilkes i Bill Wong, którzy natychmiast przylecieli do Wenecji, kilku poważnych mężczyzn z Interpolu oraz włoscy detektywi. Każde pytanie padało po kilka razy. Paraliżujący narkotyk, który jej podano, miał tak długą i złożoną nazwę, że nigdy nie potrafiła jej zapamiętać. Z ulgą przyjęła wieści o śmierci Tweedy'ego. Czuła, że gdyby przeżył, już nigdy nie przestałaby się go bać — z całą pewnością znalazłby jakąś drogę ucieczki.

W końcu mogła wyjść ze szpitala. Tym razem - w porównaniu z tym, co widziała ostatnio — Wenecja była niemal wyludniona. George Clooney wyjechał, zabierając ze sobą dziennikarzy z całego świata, którzy przybyli na show.

Charles zasugerował spędzenie w hotelu jeszcze jednej nocy i z radością wprowadził się do jej pokoju, ponieważ stały w nim dwa osobne łóżka - i tak czuł już, że wydał na nią dostatecznie dużo pieniędzy. Wykorzystał jej ubezpieczenie, odwołał dalszą podróż i zamiast tego zabukował loty do domu.

Gdy ostatniego wieczoru siedzieli w barze, Charles popatrzył na jej pogodną twarz i poczuł, że nie żałuje ani jednego wydanego pensa. Wróciła dawna Agatha. Później myślał o dołączeniu do niej w łóżku, ale zrezygnował z tego pomysłu, bo poczuł, że Agatha może się na to zgodzić z czystej wdzięczności. Sam nie wiedział, skąd nagle wzięło się u niego sumienie. Agatha spytała, dlaczego nie zadzwonił na policję przed wyjazdem na lotnisko. Odparł, że przecież prosił o to Gustava.

— Lepiej go zwolnij - nakazała. - Najwyraźniej nie zadzwonił i mogłam zostać zamordowana.

Po powrocie Agatha czuła się jak nowo narodzona i miała wrażenie, że już nic nie może jej zdenerwować. I wtedy po niedzielnym nabożeństwie wpadła do niej pani Bloxby, żeby zorientować się, jak przyjaciółka sobie radzi, i posłuchać o jej przygodach. Agatha opisała wszystko ze szczegółami, czuła jednak, że jej głos brzmi niczym z kabiny pogłosowej, ponieważ opowiadała to wszystko już tyle razy.

—Tak chciałabym przyłapać za coś Gwen Simple — rzekła na koniec.

—Och - odparła niechętnie pani Bloxby. - Przegapiła pani ślub.

—Jaki ślub?

—Pani Simple i Mark Retter wzięli ślub w kościele w Carsely. Właśnie są w podróży poślubnej w Dubaju.

—Czyli on po prostu mi się podlizywał, żeby potem donosić wszystko tej przebiegłej zdzirze!

—Pani Raisin!

—No co — odparła Agatha z obrazą w głosie. — Prze-¹ cież tak właśnie było.

Po wyjściu żony pastora Agatha usiadła i zaczęła rozmyślać. Gwen nie tylko wyszła z tej całej sytuacji bez szwanku, lecz także zgarnęła nagrodę w postaci męża. Musiała coś na nią znaleźć.

A co z biurkiem Jenny Harcourt w Sunnydale? Może było tam jeszcze coś ciekawego?

Wyruszyła do Sunnydale. Po raz kolejny przedstawiła się jako kuzynka Jenny.

- Pani Harcourt właśnie je lunch - odparła pielęgniarka. — Czy mogłaby pani poczekać?
- A czy mogę poczekać w jej pokoju?
- Oczywiście.
- Świetnie — odparła Agatha. — Wiem, gdzie to jest.

Wbiegła lekko po schodach w nowych płaskich butach. Nie obiecała Bogu, że zrezygnuje ze szpilek, przyrzekła natomiast, że rzuci palenie, i jak do tej pory udawało jej się dotrzymać obietnicy.

Otworzyła sekretną szufladę w biurku. Było tam mnóstwo rzeczy, od pomadek aż po tanią biżuterię. Już miała się podać, gdy dostrzegła kwadratową kopertę, włożoną tuż przy przedniej ścianie szuflady. Wyjęła kopertę i otworzyła ją. Zawierała płytę CD. Schowała ją do torebki i właśnie w tej chwili pielęgniarka przyprowadziła Jenny do pokoju.

— Wróciłaś, kochanieńka! — krzyknęła Jenny.

— Przyniosłam ci coś - odparła Agatha, podając jej pudełko czekoladek.

-Jak to miło! Jenny uwielbia czekoladki. I to belgijskie! Spojrzała chciwie na torebkę Agathy. Detektyw natychmiast ją zapięła. Nie mogła się doczekać, aż stąd wyjdzie.

— Przepraszam, Jenny, ale muszę już uciekać. Nie wiedziałam, że akurat teraz będziesz na lunchu. Przyjdę innym razem.

— Nieważne, kochanie. Zaraz w telewizji będzie Bar-gain Hunt. Uciekaj.

Już w samochodzie Agatha poczuła niemożliwą do zwalczenia chęć na papierosa.

- Boże, wybacz — mruknęła.

Zanim odjechała, przeszukała kieszenie w poszukiwaniu papierosów, które nosiła przy sobie na wszelki wypadek. Odwróciła się i spojrzała na budynek. Okno, które - jak zgadywała - należało do pokoju Jenny, było otwarte i wydobywała się z niego smuga niebieskiego dymu.

W domu włożyła płytę do odtwarzacza i zaciekawiona usiadła tuż przy telewizorze. Były to nagranie z sesji terapeutycznych, prowadzonych przez Jill. Victoria przyznała się do utopienia psa, Doris skarżyła się na bóle ramion, Anthony Tweedy do niczego się nie przyznawał, ale prowadził monolog na temat tego, jak bardzo nienawidził swego „brata” i obaw, że pożar mógł nie wybuchnąć przypadkowo. Agatha jednym uchem wysłuchiwała kolejnych spotkań, a potem zeszytywniała, usłyszawszy głos Gwen Simple. Z rosnącym rozczarowaniem słuchała, jak Gwen skarży się na syna i dziwi się, jak bez jej wiedzy mógł uczynić coś tak straszliwego. Nie powiedziała nic, co mogłoby ją obciążyć.

- Nawet nie mogę dać tego policji - rzekła Agatha do swych kotów. — Nie mogę dopuścić do tego, by małe sekrety wszystkich tych ludzi ujrzały światło dzienne.

Wprawdzie babie lato zdawało się ciągnąć w nieskończoność, jednak Doris Simpson naszykowała już drewno w kominku. Agatha podpaliła je, poczekała, aż się rozpali, i wrzuciła płytę do środka.

Tego wieczoru włożyła zapiekankę do kuchenki mikrofalowej, a potem zaczęła ją jeść, ale w

końcu wyrzuciła resztki do tłącego się ognia.

Ponownie ogarnęła ją przemożna chęć zapalenia papierosa. Poszła szybko do pubu. Niebo było pokryte grubą warstwą chmur, wiał wilgotny wiatr. Z oddali dochodziły grzmoty, jakby niebiańscy giganci robili przemeblowanie.

W pubie kupiła paczkę papierosów, kieliszek wina i kanapkę z szynką i wyszła do ogrodu. Po drodze ludzie raczej niechętnie kiwali jej głowami. Zdaniem mieszkańców obecność Agathy Raisin syciągała niebezpieczeństwo i obniżała ceny domów w miasteczku.

Pani detektyw zjadła kanapkę, a potem otworzyła paczkę papierosów, wyjęła jednego i z wdzięcznością się zaciągnęła. Nagle piorun uderzył kilkanaście centymetrów od niej.

Odrzuciła papierosa, uciekła przez pub i pobiegła do domu przez ulewę, która właśnie się zerwała.

— To tylko zbieg okoliczności - mruknęła, przebierając się w suche ubrania.

W tym samym czasie ktoś zadzwonił do drzwi pani Bloxby.

— Jeśli to znowu ta Raisin, to każ jej się wypchać — krzyknął pastor.

Pani Bloxby otworzyła drzwi. Stał w nich wysoki mężczyzna z twarzą ukrytą pod parasolem.

— Jestem nowy w miasteczku - rzekł. — Nazywam się Gerald Devere.

— Proszę wejść do środka - zaprosiła go. — Witamy w Carsely. Proszę powiesić płaszcz na wieszaku i dać mi swój parasol. Niech pan usiądzie przy kominku. Mamy dzisiaj wyjątkowo paskudny wieczór. Może kieliszek sherry na rozgrzewkę?

- Bardzo proszę.

Pani Bloxby wróciła z karafką sherry i dwoma kieliszkami. Przystanęła w drzwiach i przyjrzała się swemu gościowi. Miał interesującą twarz o chudym nosie, delikatnych szarych oczach i dziwnie nastroszonych czarnych brwiach, wykrzywionych w kierunku gęstych czarnych włosów, w których znajdowało się zaledwie kilka pasemek siwizny. Był dobrze zbudowany, a na wizytę na plebanii założył porządnie skrojony grafitowy garnitur.

Gdy sherry została rozlana do kieliszków. Gerald oparł się na fotelu i westchnął z satysfakcją.

- Ale tu jest przyjemnie.

- Który dom pan kupił? - spytała pani Bloxby.

- Biednego pana Della.

- Jest pan jego krewnym?

- Nie, kupiłem budynek od jego siostrzenicy. Przez całe życie mieszkałem w Londynie i pomyślałem sobie, że teraz zakopię się na prowincji. Właśnie przeszedłem na emeryturę.

- Wygląda pan bardzo młodo jak na emeryta - zauważyła pani Bloxby, zgadując, że mężczyzna musi mieć około pięćdziesięciu pięciu lat.

- Byłem detektywem w Metropolitalnej Służbie Policyjnej w Scotland Yardzie. Dostałem pokaźny spadek i w końcu poczułem się zmęczony światem kryminali-' stów. Ale chyba wybrałem niewłaściwe miasteczko.

- Och, u nas panuje już cisza i spokój. - Oto ktoś dla pani Raisin, pomyślała. Gerald miał seksowną chrypkę.

- Proszę mi o sobie opowiedzieć - poprosił. - Wydaje mi się, że bardzo ciężko pani pracuje.

Zaskoczona pani Bloxby zamrugwała szybko. Nikt nie interesował się jej pracą - oczywiście poza Agathą.

- To nic takiego - odparła. Uśmiechnęła się szeroko.
- Wiem. Jest pani terapeutką, pomaga pani matkom, przygotowuje kiermasze, dyskusje i organizuje inne wydarzenia i to wszystko bez ani jednego „dziękuję”. Czy mogę przywitać się z pani mężem?

- Właśnie pisze kazanie. Spytam go.

Poszła do gabinetu męża i opowiedziała mu o gościu.

- Możesz się nim zająć, kochanie? - spytał. - Jestem strasznie zajęty.

Idąc z powrotem do gościa weszła do łazienki i przejrzała się w lustrze. Brązowe włosy, poprzetykane siwymi pasemkami, były niedbale upięte na czubku głowy. Rozpuściła je i rozczesała, a następnie wróciła do salonu.

Rozmawiali ze sobą przez godzinę, podczas gdy na zewnątrz szalała burza. Pani Bloxby znowu poczuła się jak młoda dziewczyna.

Po jego wyjściu zadzwoniła Agatha.

- Słyszałam, że mamy nowego mieszkańca...

Jeśli jej powiem, pomyślała żona pastora, to od razu tam pojedzie, i to wystrojona i wymalowana.

I nagle, ku swemu ogromnemu przerażeniu, usłyszała, jak jej usta wypowiadają kłamstwo.

- Ciekawe, kto to może być? - odparła, oblewając się rumieńcem.

Następnego ranka Agatha dowiedziała się o nowo przybyłym od Phila Marshalla. Nie była zachwycona faktem, że do jej miasteczka przyjechał jakiś detektyw, choćby i na emeryturze. Wychodziła z założenia, że to ona jest jedynym detektywem, który się liczy.

- Cały czas zastanawia mnie jedna rzecz — powiedziała. - Chciałabym wiedzieć, kto odziedziczy majątek Tweedych. W tej rodzinie są sami szaleńcy i chciałabym mieć pewność, że któregoś pięknego dnia jakiś krewny nie napadnie na mnie z siekierą. Patricku, mógłbyś się tego dowiedzieć?

Niemal o tym zapomniała, ale później tego dnia Patrick powiedział:

- Nie jesteś na bieżąco z tym, co dzieje się w miasteczku. Posiadłość dostanie starsza kuzynka czwartego stopnia. Panna Delphinium Farrington.

- Skoro szaleni Tweedyowie zostawili wszystko właśnie jej, to na pewno mieli ku temu jakiś powód. Pewnie jest równie szurnięta, co oni. Myślałam, że ludzie nie mogą wyciągać korzyści z przestępstwa.

- Mogą, o ile to nie oni je popełnili, tak mi się przynajmniej wydaje - rzekł Patrick. - Podejrzewam jednak, że firma ubezpieczeniowa będzie chciała odzyskać swoje pieniądze.

- Wiesz - powiedziała Agatha - kiedy śniłam o przeprowadzce do Cotswold, wyobrażałam sobie spokojnych i rumianych mieszkańców, których rodziny mieszkają tutaj przez pokolenia, a nie nowo przybywających do miasteczka morderców.

- Stare rodziny z miasteczka zostały usunięte ze swych' domów - odparł Phil.

- Powinny były sprzedać swoje majątki w odpowiednim czasie - stwierdziła Agatha bezwzględnie.

Pod koniec kolejnego tygodnia Agatha postanowiła wziąć wolny cały weekend. Zastanawiała się, gdzie jest Charles, ale nie próbowała do niego dzwonić. Ciekawiło ją, czy zwolnił Gustava.

Służący był głównym powodem, dla którego Charles nie dawał znaku życia. Problem polegał na tym, że teraz już nikt nie miał służących, a Gustav był świetny i przysięgał na wszystko, że

zadzwoił na policję i nawet spisał nazwisko funkcjonariusza, z którym rozmawiał. Gdy wreszcie Charles skontaktował się z Billem Wongiem, dowiedział się, że Gustav zadzwonił, ale na komendę w Mir-cesterze zamiast na 999, a nowy policjant, który odebrał telefon, pomylił szwajcarski akcent służącego z akcentem z Europy Wschodniej i gdy ten zaczął mamrotać o dyktafonie, postanowił nie zgłaszać tego dalej.

Przyjechał do domu Agathy, a gdy jej nie zastał, postanowił wpaść do pani Bloxby.

Agatha, pani Bloxby i wysoki mężczyzna, który przedstawił się jako Gerald Devere, siedzieli w ogrodzie plebanii. Agatha, jak zauważył Charles, miała na sobie pełny makijaż i spryskała się ciężkimi francuskimi perfumami. O raju, pomyślał. Nadchodzi obsesja numer 102.

A potem spojrzął na żonę pastora. Jeszcze nigdy nie widział jej z rozpuszczonymi włosami i różową pomadką na ustach. Na pewno nie!

- Agatho! - powiedział ostro. - Nienawidzę przerywać cudzych spotkań towarzyskich, ale musimy porozmawiać na osobności.

- Tutaj są sami przyjaciele - odparła, zerkając kokieteryjnie na Geralda spod mocno wytuszowanych rzęs.

- To bardzo pilna sprawa osobista - odrzekł Charles.

Niechętnie zgodziła się wyjść razem z nim.

- Idziemy do pubu - nakazał. - Potrzebuję mocnego drinka.

- Mam tylko nadzieję, że tym razem zabrałeś portfel - zauważyła kwaśno.

Gdy już usiedli, Charles zaczął bez ogródek:

- Aggie, odczep się od Geralda.

- Ale dlaczego...?

- Bo pani Bloxby się w nim zadurzyła.

- Nigdy by tego nie zrobiła! W życiu. Jest święta!

- Jest człowiekiem i prowadzi nudne życie. Ona nic z tym nie robi, ale pozwól jej mieć chociaż jedno niewinne marzenie i przestań latać wszędzie w tych swoich szpilkach.

Otworzyła usta, by ostro mu odpowiedzieć, a potem szybko je zamknęła. Przypomniała sobie różową pomadkę i rozpuszczone włosy przyjaciółki. Poza tym żona pastora miała na sobie ładną zieloną sukienkę, której Aga-tha nigdy wcześniej nie widziała.

Ale Gerald był takim, no, idealnym kandydatem na męża. A pani Bloxby była mężatką. I dlatego Agatha uwiedzie Geralda, żeby ocalić przyjaciółkę przed nieszczęściem, bólem i być może rozpadem małżeństwa.

Charles czytał w twarzy Agathy jak w otwartej książce.

- Agatho, lubisz mnie jako przyjaciela, prawda?

- Oczywiście — odparła. — Ocaliłeś mi życie.

- Nie chcę twojej wdzięczności — warknął. — Po prostu proszę cię, żebyś nie rujnowała naszej przyjaźni.-A współzawodnictwo z panią Bloxby jest zwyczajnie nie w porządku.

- No dobrze — zgodziła się. - Skoro tak twierdzisz.

Następnego dnia Charles wyjechał. Jutro do kościoła, pomyślała radośnie Agatha. Będzie tam Gerald.

Gdy Agatha wyruszyła do kościoła, ubrana i umalowana jak zwykle - tak na wszelki wypadek, gdyby Charlesowi przyszło do głowy ją sprawdzić - nadeszła prawdziwa jesień. Przez całe nabożeństwo pani detektyw klóciła się z Bogiem, że wierzyła w Niego tylko, gdy znajdowała się pod wpływem stresu, a złamanie przysięgi dotyczącej palenia nie było grzechem ciężkim. Nie widziała pani Bloxby, ale rozpoznała wysoką postać Geralda.

Stała na zewnątrz i czekała, aż mężczyzna wyjdzie z kościoła. Wreszcie wyszedł i to w towarzystwie nowej pani Bloxby, która ufarbowała włosy na głęboki brązowy odcień i upięła je w koronę. Poza tym założyła szalowe białe futro i delikatnie się umalowała.

Gdy Agatha do nich podeszła, Gerald rzekł:

- Do zobaczenia później, Margaret. Następnie skinął głową pani detektyw i szybko odszedł.

Podeszli do nich inni parafianie, którzy zaczęli rozmawiać z panią Bloxby, i Agatha poszła sobie, rozmyślając gorączkowo. Tak, naprawdę wyświadczy pani Bloxby przysługę, jeśli sprzątnie Geralda z jej drogi.

Przypomniała sobie, że Doris upiekła jej ciasto cytrynowe i włożyła do zamrażarki. Zaniesie je do Geralda w ramach powitania w miasteczku. Wyjęła z zamrażarki ciasto, które było pokryte szronem i twarde jak skała. Włożyła je do mikrofalówki, ale zapomniała wcisnąć „Rozmrażanie”. Po wyjęciu wyglądało jak roztopione i zalało pół talerza. Agatha postanowiła, że nie da się zniechęcić temu niewielkiemu niepowodzeniu, owinęła papkę folią spożywczą, wsadziła do torby i zaniósła Geraldowi. Otworzył drzwi i stanął w nich, zagrządzając wejście.

- Pani Raisin?

- Prosiłam, żeby mówił mi pan po imieniu - odparła z - jak miała nadzieję - zwycięskim uśmiechem. - Przyniosłam panu ciasto.

- O rety. Ależ panie jesteście gościnne! Mam już tyle ciast... Na pewno nie chce go pani zachować?

- Nie, proszę je wziąć.

- Musi mi pani wybaczyć. Właśnie prowadzę bardzo ważną rozmowę telefoniczną. Może porozmawiamy innym razem?

Zabrał torbę i zamknął za sobą drzwi.

O w mordę, pomyślała Agatha z wściekłością. Nie wierzę w tę rozmowę telefoniczną. A jeśli siedzi tam pani Bloxby?

Odeszła spod drzwi, ale potem górę wzięła paląca ciekawość. Agatha podeszła cicho z boku domu z nadzieją, że uda jej się zerknąć przez francuskie okna, wychodzące na tyły ogrodu.

Po cichu podeszła pod okna. Nie dojrzała w nich nic poza własnym odbiciem. Przycisnęła twarz do szyby.

- Co u diabła pani wyprawia? — usłyszała za sobą ostry głos.

Podskoczyła przestraszona, obróciła się i ujrzała za sobą Geralda.

- Poszedłem do szopy i zauważyłem, jak pani mnie szpieguje.

- Gdy wychodziłam, wydawało mi się, że ujrzałam kogoś obcego z boku domu. Postanowiłam to sprawdzić — zaczęła kłamać w desperacji.

- Jak pani widzi, nic mi nie jest. Do widzenia. — Obrócił się na pięcie i wrócił do szopy.

Zasmucona Agatha odeszła spod domu. Jaka szkoda, że wzięła sobie wolny weekend. Teraz ma przed sobą długi samotny dzień i będzie rozmyślać nad tym, jak głupio się zachowała.

Gdy weszła do domu, akurat dzwonił telefon. Szybko odebrała. Dzwoniła pani Bloxby.

- Ma pani czas, żeby do mnie wpaść? — spytała. — Muszę coś z panią omówić.

- Jasne - odparła Agatha ponuro. — Zaraz będę.

A jeśli Gerald opowiedział jej o tym, że go szpiegowałam?, pomyślała. A jak zareaguję, jeśli pani Bloxby przyzna się, że się w nim zakochała?

Na plebanii żona pastora zaprosiła przyjaciółkę do bawialni. Agatha, zbyt zdenerwowana, by chcieć coś do picia, od razu spytała:

- Co się stało?

- Chodzi o działki.

- O te pasy ziemi na obrzeżach miasteczka? — spytała zdumiona pani detektyw.

- Tak. Należały one do zarządu powierniczego, który teraz został przejęty przez lorda Bellingtona. Lord chce sprzedać ziemię pod osiedle mieszkaniowe.

- Jeśli ma do tego prawo, to nikt nic z tym nie zrobi — zauważyła Agatha.

- Ale zastanawiałam się, że może mogłaby pani zainteresować tym opinię publiczną i zapoczątkować pisanie petycji - odparła pani Bloxby.

Pani detektyw przymknęła oczy na wspomnienie tego, jak prawie została zakopana żywcem na jednej z działek. Gwałtownie wstała.

— Przykro mi, ale prędzej piekło zamarznie, niż ja będę chciała mieć cokolwiek wspólnego z tymi działkami.

Zona pastora patrzyła z przerażeniem, jak przyjaciółka wychodzi z plebanii.

Agatha Raisin nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo się myliła i że te przeklęte działki będą przyczyną kolejnego zabójstwa.

KONIEC